

Diana Palmer

Rozstania i powroty

*Tłumaczenie:
Barbara Janowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tiffany ujrzała Kingmana w oddali, galopującego na dużym czarnym ogierze. Nie lubiła tego konia, ponieważ już raz uśmiercił mężczyznę, ale pomyślała, że prezentuje się imponująco wraz z jeźdźcem pewnie siedzącym w siodle. Może i jest groźnym koniem-zabójcą, lecz najwyraźniej czuje respekt przed Kingiem Marshalllem, cieszącym się szacunkiem większości mieszkańców Jacobsville w Teksasie. Pochodził z rodziny osiadłej nad rzeką Guadalupe, na ranczu o nazwie Lariat, od czasu wojny secesyjnej.

Nadeszła wiosna, a wraz z nią przypadające na tę porę roku liczne zajęcia hodowców bydła. Niczym niezwykłym nie był więc widok właściciela Lariat w siodle, gotowego do pracy od świtu i pomagającego złapać zabłąkane cielę czy znakującego bydło. King chętnie i umiejętnie wspomagał ludzi zatrudnionych na ranczu i choć był współnikiem ojca Tiffany i dzielił z nim biuro, rzadko w nim bywał, zajęty bieżącymi obowiązkami poza siedzibą firmy.

Ostatnio zastosowano helikoptery, żeby łatwiej zgonić stada bydła, rozrzucone na rozległym obszarze. Na szerokim płaskim pasie ziemi ustawiono zagrody, w których gromadzono zwierzęta, przepatrywano je, wybierano cielęta do znakowania i oddzielano je od matek. Była to praca wyczerpująca fizycznie, nieodpowiednia dla nowicjuszy.

King nie pozwoliłby Tiffany nawet się tu zbliżyć, ale jej nie zależało na tym, żeby znaleźć się w zagrodzie. Natomiast bardzo chciałyby zwrócić na siebie jego uwagę, gdyby tylko oderwał się od pracy i spojrzał w jej stronę...

Stała na rozklekotanym dolnym szczeblu drewnianego płotu, pilnując, by nie zranić się drutem kolczastym, i kremowym stetsonem pomachała do Kinga. W beżowych bryczesach, seksownej różowej bluzce z jedwabiu i wysokich czarnych oficerkach była uosobieniem młodzieńczej elegancji. Jej ojciec, Harrison Blair, hodowca bydła na dużą skalę, był przyjacielem i zarazem partnerem Marshalla w interesach, a ona upatrzyła sobie Kinga i konsekwentnie usiłowała go sobą zainteresować. Ojciec nie miał nic przeciwko temu; nawet zachęcał ją, by nie rezygnowała z prób zbliżenia się do Kinga. Byłoby to małżeństwo, jakie można sobie tylko wymarzyć. Naturalnie, pod warunkiem że Tiffany zdołałaby przekonać swojego wybranka, by się z nią ożenił. On jednak był nieosiągalny, bardzo męski, ale szorstki i obcesowy w zachowaniu. Trzeba by kobiety, a nie dwudziestojednoletniej bogatej panny, chowanej pod kloszem, żeby zawrócić Kingowi w głowie i zachęcić go do zawarcia ślubu, zwłaszcza że uchodził za wroga małżeństwa.

Jednak Tiffany wierzyła w siebie; była piękna i inteligentna.

Długie czarne włosy sięgały jej do pasa i na razie nie zamierzała ich ścinać. Pasowały do wysokiej, smukłej sylwetki i tworzyły eleganckie obramowanie owalnej twarzy o kremowej cerze i dużych zielonych oczu. Promienny uśmiech nigdy nie znikał z jej twarzy. Niezmiennie pełna energii, kochała życie, co, jak często powtarzał jej ojciec, upodobało ją do dawno zmarłej matki.

– King! – zawołała czystym głosem, który poniósł się w powietrzu wczesnego poranka.

Spojrzał w jej kierunku. Nawet z daleka dał się zauważyć zimny wyraz jasnoniebieskich oczu, osadzonych w pociągłej twarzy o subtelnie rzeźbionych rysach. Był bogatym człowiekiem. Ciężko pracował i zgromadził pokaźny majątek. Używał życia. Tiffany doszły słuchy, że miał powodzenie wśród kobiet i się z nimi spotykał, lecz nie zwykł się tym chwalić – zachowywał dyskrecję.

Chętnie przebywał w męskim gronie i prowadził tryb życia właściwy dorosłemu

mężczyźnie. Nie było w jego wysportowanym ciele nic z beztróskiego młodzieńca. Dojrzał przed laty, chłopięcość wyгнаł z niego bogaty ojciec alkoholik, który wymagał ślepego posłuszeństwa od jedyne go dziecka swojej lekkomyślnej, niewiele wartej żony, która go porzuciła.

Tiffany obserwowała, jak King się do niej zbliża, utrzymując się w siodle pewnie i z niedbałą elegancją. Podjechał do płotu i na jego twarzy pojawił się lekko arogancki uśmiech. Był dobrze zbudowany, miał umięśnione nogi, podkreślone opiętymi džinsami, wąskie biodra i szerokie ramiona. Nie było na nim ani grama tłuszczu, a spod rozpiętej na piersi czerwonej koszuli wyzierała opalona skóra, pokryta ciemnymi włoskami.

Zapra gnęła poczuć na sobie dotyk dużych kształtnych dłoni Kinga, ale nie miała na to szans. Na ogół traktował ją jak dziecko, a w najlepszym razie jak utrapioną nastolatkę.

– Wcześniej wstałaś, mała – zauważył głębokim aksamitnym głosem z lekkim akcentem teksańskim, spod szerokiego ronda kapelusza rzucając Tiffany przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu.

– Jutro kończę dwadzieścia jeden lat – oznajmiła Tiffany. – Będzie wielki jubel, na który musisz przyjść. Włóż smoking i nie waz się nikogo przyprowadzać ze sobą, bo przez cały wieczór masz mnie nie odstępować. Na urodziny powinnam dostać prezenty, a ty będziesz moim największym prezentem.

King uniósł ciemne brwi z nieco pobłażliwym rozbawieniem.

– Mogłaś mnie wcześniej o tym poinformować. W sobotę muszę być rano w Omaha.

– Przecież masz własny samolot – przypomniała mu. – Możesz z niego skorzystać.

– Czasami muszę się przespać – powiedział King.

– Nic mnie to nie obchodzi – odparła stanowczo Tiffany, zerkając ku niemu spod długich rzęs. – Przyjdiesz? Jeśli nie, włożę poduszkę pod sukienkę i oskarżę cię, że jesteś sprawcą ciąży. Twoja reputacja legnie w gruzach, wysmarują cię smołą, wytarzają w pierzu i zostaniesz wyrzucony z miasta...

King zachichotał.

– Ty wiedzmo – rzucił żartobliwie. – Prawdopodobnie dostałbym medal za sforsowanie twoich murów obronnych.

Tiffany zastanowiła się, skąd on to wie, i doszła do wniosku, że prawdopodobnie ojciec napomknął Kingowi o tym, że cieszy się opinią oziębłej w stosunku do mężczyzn.

King zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko i wypuścił dym.

– Małe dziewczynki i ich zachcianki – zauważył z przekąsem. – W porządku, zakręcę się z tobą na parkiecie i wypiję toast z okazji urodzin, ale nie zostanę. Nie mogę trwonić czasu.

– Zapracujesz się na śmierć. – Tiffany posmutniała. – Masz dopiero trzydzieści cztery lata, a wyglądasz na czterdzieści.

– Czasy są ciężkie, złotko. Ceny spadły i mieliśmy suszę. Muszę zrobić wszystko, by utrzymać się na finansowej powierzchni.

– Możesz wziąć krótki urlop, przy czym nie mam na myśli weekendu w mieście. Mógłbyś wypuścić się gdzieś daleko stąd i wypocząć, odrywając się od codziennych obowiązków.

– Za dużo roboty jest do wykonania tu, na miejscu – stwierdził King i uśmiechnął się na widok jej zrozpaczonej miny. – Złotko, nie mogę sobie pozwolić na urlop, nie w tak trudnym okresie. W czym wystąpisz na przyjęciu urodzinowym? – zmienił temat.

– W sukni marzeń z białego jedwabiu na cienkich ramiączkach, ozdobionych dżetami, we włosach będę miała białą gardenię – odparła i się roześmiała.

King zrobił minę pełną podziwu. Udało mu się ją rozweselić.

– Zapowiada się wspaniale – zauważył.

– Będzie wspaniale – przytaknęła, drocąc się z nim spojrzeniem. – Może nawet

zauważysz, że dorosłam.

King ściągnął brwi. Niewinne przekomarzanie się, a nawet flirtowanie nie było czymś nowym pomiędzy nimi, ale ostatnio zauważył, że obecność młodziutkiej Tiffany działa na niego w sposób jednoznaczny. Dlatego zaczął jej unikać. Poruszył się niespokojnie w siodle. Była dla niego zdecydowanie za młoda, w dodatku to dziewczyna, jak stwierdził jej nadopiekuńczy ojciec, kochający córkę do szaleństwa.

Minione lata obsesyjnej opieki rodzicielskiej sprawiły, że dziewczyna była bardzo niedojrzała i niedostępna. Nie można było pozwolić jej za bardzo się zbliżyć. Zresztą, Kingman Marshall nikomu nie pozwalał na zbyt dużą poufałość, nawet kolejnym kochankom, z którymi na krótko się wiązał. Miał uzasadnione powody, żeby trzymać kobiety na dystans. Doświadczenie z czasów chłopięcych i postępowanie matki nauczyły go, że są zdradliwe i niegodne zaufania.

– O której mam się stawić? – zapytał zrezygnowany.

– Koło siódmej?

Zamyślił się na chwilę.

– Dobrze, ale wpadnę tylko na godzinę.

– Wspaniale! – Ucieszyła się Tiffany.

Nie powiedział „do widzenia”. Nigdy nie mówił. Spiał konia i jeździec i jego wierzchowiec się oddalili – wyniosli i arogancy.

Jest wspaniały, pomyślała i jej ciało oblała fala gorąca. Kiedy stali obok siebie, znacznie nad nią górował, szczupły, muskularny i seksowny jak diabli. Uwielbiała na niego patrzeć.

Z długim westchnieniem odwróciła się wreszcie i wsiadła na klacz. Niekiedy zastanawiała się, dlaczego zawraca sobie głowę takim mężczyzną jak King. Pewnego dnia on się ożeni, a ona umrze z miłości i tęsknoty. O nie! Nie wolno mu poślubić innej!

W tym momencie po raz pierwszy pomyślała realnie o całej tej sytuacji. Zadała sobie w duchu pytanie, dlaczego dojrzały, obyty w świecie, doświadczony mężczyzna miałby chcieć za towarzyszkę życia taką młodą i niewyrobioną dziewczynę jak ona? To pytanie zmartwiło ją tak bardzo, że niemal straciła kontrolę nad koniem.

Wcześniej nie podawała w wątpliwość swoich szans na zdobycie Kinga. Nigdy sobie na to nie pozwoliła. Nawet nie brała pod uwagę możliwości, że jej plan spali na panewce. A co pocznie, jeśli będzie musiała żyć bez Kinga? Nagle objawiona prawda była trudna do przełknięcia i trochę przerażająca.

Wracając do domu położonego w tej części posiadłości, która bezpośrednio sąsiadowała z ziemiami należącymi do Marshalla, zwróciła uwagę na trawę. W znacznej części była pożółkła i wypalona. Żle to wróżyło bydłu. Jeśli wkrótce nie spadnie solidny deszcz, to wszystkie pastwiska spali gorące tekszańskie słońce.

Tiffany dużo wiedziała na temat hodowli bydła z racji zawodu uprawianego przez ojca. Jako jedyne jego dziecko, przykładała się do nauki, by móc dzielić jego zainteresowania. Wiedziała, że jeśli do końca lata nie zgromadzą dostatecznej ilości siana, King będzie musiał importować paszę, żeby mieć czym wykarmić stado przez zimę. Koszt byłby gigantyczny, a to mogłoby oznaczać katastrofę dla kogoś, kto prowadził hodowlę na taką skalę jak King.

Cóż, jeśli on zbankrutuje, to ona zdobędzie jakieś zajęcie i go wesprze, powiedziała sobie w duchu, ale po chwili uznała ten pomysł za nierealny z wielu względów. Duma nie pozwoliłaby Kingowi przyjąć od niej tego rodzaju pomocy.

Nawet poziom rzeki Guadalupe się obniżył. Tiffany usiadła na skrawku trawy między drzewami i patrzyła na wodę. Rzeka, podobnie jak ta część Teksasu, miała bogatą historię. Archeolodzy odkryli nad nią obozowiska Indian, pochodzące sprzed siedmiu tysięcy lat i z tego powodu część terenu wpisano na listę dziedzictwa narodowego.

W dziejach bliższych współczesności handlarze, zmierzając do San Antonio, przekraczali rzekę promem w hrabstwie DeWitt. W Cuero, niedaleko od Lariat, zaczynał się szlak Chisolm. Nieopodal hrabstwa Goliad znajdowało się małe miasteczko Goliad, gdzie patrioci teksańscy zostali rozgromieni przez armię meksykańską w 1836 roku, zaledwie parę dni po masakrze pod Alamo.

Patrząc na tutejszy krajobraz, nietrudno było wyobrazić sobie pierwszych osadników hiszpańskich, księży zakładających misje, armię meksykańską z dumnym aroganckim generałem Santa Anna na czele, teksańskich patriotów walczących do ostatniej kropli krwi, pionierów i osadników, Indian i imigrantów, kowbojów, właścicieli stad bydła i straceńców.

Tiffany przyszło do głowy, że King bardzo dobrze wpisałby się w przeszłość, z wyjątkiem tego, że był zblazowany i miał obojętny stosunek do życia i kobiet, który być może wziął się z nadmiaru pieniędzy. Mimo ciężkiej fizycznej pracy na ranchu spędzał wiele godzin w biurze i w służbowych podróżach. Był tak pochłonięty zarabianiem pieniędzy, że zdawał się zapominać, jak można je spożytkować na umilenie sobie egzystencji.

Tiffany dosiadła klaczy i skierowała się ku domowi, nieco przygnębiona tym, że z dużym trudem zdołała namówić Kinga, by zgodził się uczestniczyć w jej przyjęciu urodzinowym. W dodatku nie potrafiła się uwolnić od nieprzyjemnej myśli o przyszłości, w której zabraknie Kinga.

Gdy wracała ze stajni, spostrzegła ojca, który właśnie wychodził z domu. Był to typowy budynek farmerski, otynkowany na żółto. Od frontu otaczał go niewielki ogród oraz patio, a z tyłu znajdował się basen i garaż, gdzie stał czerwony jaguar Tiffany i szary mercedes jej ojca. Wokół domu rosły dęby i orzeszniki jadalne, zwane pekanami. Rzeka przepływała w pobliżu, ale nie za blisko, a krajobraz rozciągał się niczym żółto-zielony pas tkaniny aż po otwarty szeroki horyzont.

– O, tu jesteś – powitał ją Harrison Blair.

Był wysokim mężczyzną o siwych włosach i zielonych oczach. Bardzo eleganckim mimo lekko wystającego brzuszka i nawyku garbienia się z powodu dolegliwości kręgosłupa.

– Mam posiedzenie zarządu, już jestem spóźniony. Z cateringu dzwonili w związku z twoim przyjęciem... Chyba nie mają paluszków serowych.

– Zatelefonuję do Lettie. Poproszę, żeby je przygotowała. – Tiffany uśmiechnęła się, pomyślawszy o starszej pani, która była jej matką chrzestną. – King przyjdzie. Dopadłam go nad rzeką.

Ojciec spojrział na nią znad okularów; pokryta grubymi zmarszczkami twarz przypominała nieco wychudzonego psa baseta. Tiffany nigdy w życiu nie powiedziała ojcu nic przykrego, wręcz go uwielbiała.

– To nie lis – zauważył ojciec. – Ostrożnie, dziewczyno, bo możesz go zapędzić do nory i stracić.

– Nie ja – odparła ze śmiechem Tiffany, pewna swego. – Przekonasz się, skuszę go w tych dniach. Nie zdoła mi się oprzeć. Tylko jeszcze o tym nie wie.

Harrison pokręcił głową. Jest jeszcze taka młoda, pomyślał. Nie zdążyła się nauczyć, że życie daje jedną ręką po to tylko, żeby drugą odebrać. Cóż, doświadczenie przyjdzie z mijającymi latami, a na razie niech się cieszy chwilą. Harrison zdawał sobie sprawę, że King nie zadowolony się taką kobietą-dzieckiem jak jego piękna córka, a ona pewnego dnia będzie to musiała zaakceptować.

– Spodziewam się wrócić do czwartej – powiedział, całując ją w policzek. – Ma być szampan? Jeśli tak, to liczę na to, że poinformowałaś o tym firmę cateringową. Nie zamierzam naruszać moich prywatnych zasobów do czasu twojego ślubu.

– Będzie szampan i już go zamówiłam. W końcu nie codziennie kończy się dwadzieścia jeden lat.

Ojciec przez chwilę przyglądał się jej z jawnym uwielbieniem.

– Jesteś taka podobna do matki – zauważył. – Byłaby z ciebie tak samo dumna jak ja.

Tiffany uśmiechnęła się blado.

– Tak.

Prawie nie pamiętała matki, która zmarła dawno temu. Wiedziała jednak, że była pełna życia, błyskotliwa, skrzęta się humorem. Szafir w oprawie brylantów, jak zwykł wrażać się ojciec. Nie ożenił się powtórnie i nie szukał towarzystwa kobiet. Powiedział kiedyś córce, że prawdziwa miłość zdarza się niezwykle rzadko. On i jej matka mieli to szczęście, że ją przeżyli. Wystarczyło mu wspomnienia.

– Ilu gości się spodziewasz? – spytał jeszcze, wkładając kapelusz.

– Około czterdziestu, nie jest to przytłaczająca liczba. To przyjaciele moi i Kinga. –

Uśmiechnęła się. – Muszę się upewnić, że będą do siebie pasować, zanim zaciągnę go do ołtarza.

Harrison wybuchnął śmiechem. Ze swym zmysłem do interesów Tiffany jest moją nieodrodną córką, pomyślał.

– Spodziewasz się, że mają dużo wspólnego? – spytał.

Tiffany wyduła wargi.

– Interesuje ich to samo: pieniądze i hodowla bydła – odparła – a jak zwykleś twierdzić to dobre zestawienie. Poza tym prawie wszyscy przyjaciele Kinga są zaangażowani w politykę. Będą zadowoleni z kontaktu z potencjalnymi wyborcami.

– Udany pomysł – orzekł Harrison i skinął ręką na pożegnanie.

Tiffany postanowiła zadzwonić do Lettie, aby poprosić ją o przygotowanie paluszków serowych, oraz do firmy cateringowej w celu uzgodnienia ostatnich szczegółów. Lubiła przyjęcia, potrafiła je organizować i udanie występować jako ich gospodyni. Znalezienie ludzi, którzy by sobie odpowiadali, i zgromadzenie ich w miłej atmosferze stanowiło wyzwanie. Jak na razie wszystko układało się po jej myśli. Teraz nadszedł czas, żeby pokazać Kingowi, jak doskonale sobie poradziła.

Kwiaty i catering przywieziono wtedy, gdy przez hall zmierzała do swojego pokoju, żeby się przebrać. Po drodze skubnęła skrzydełko kurczaka, w nadziei że nie umrze z głodu. Zaplanowała szwedzki stół i bufet z napojami, a nie przyjęcie na siedząco. Zdecydowała, że woli tańczyć, niż jeść, i wynajęła profesjonalny zespół muzyczny.

Byli teraz w salonie, strojąc instrumenty, podczas gdy Cass, zarządzająca domem, obserwowała kilku kowbojów z rancza, jak wyraźnie zde gustowani ustawiali krzesła i przesuwali meble. Nie znosili wykonywać prac domowych, uznając je za nielicujące z ich męskim zajęciem. Oskarżycielskie spojrzenia skierowane ku Tiffany były jednoznaczne, ale posłała im uroczy uśmiech i od razu się rozpogodzili. Większość z nich pracowała u jej ojca od czasu, gdy była małą dziewczynką i rozpieszczali ją, podobnie jak ojciec.

Udała się na górę, podekscytowana nadchodzącym wieczorem. King rzadko u nich bywał. Na ogół wtedy, gdy jej ojciec chciał z nim omówić sprawę służbowe w cztery oczy albo okazjonalnie na krótkim spotkaniu przy drinku z niektórymi znajomymi ojca. Przybycie na przyjęcie było czymś nowym i stymulującym, a zwłaszcza gdyby miało się zakończyć tak, jak to sobie zaplanowała. Wzięła na celownik wielkiego ranczera. Teraz musiała oddać precyzyjny strzał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Suknia wieczorowa pochodziła od projektanta znanego w San Antonio, który prowadził własny butik w jednej z tamtejszych galerii handlowych. Jacobsville leżało w połowie drogi między San Antonio a Victorią, więc szybko można było dojechać na miejsce. Tiffany zakochała się w tej sukni od pierwszego wejrzenia. To, że kosztowała więcej niż całe jej kieszonkowe, bynajmniej nie zmniejszył jej entuzjazmu. Była prosta, ale wyrafinowana i podkreślała jej kobiecość akurat na tyle, by King zauważył, że już nie jest dzieckiem. Biały jedwab spływał miękko aż do perłowych satynowych czółenek z błyszczącymi klamerkami, podkreślając kształty smukłej sylwetki. Głęboki dekolt z przodu uwydatniał krągłość piersi.

Tiffany upięła długie włosy brylantowymi szpilkami i wsunęła w nie małą jedwabną gardenię. Efekt był oszałamiający. Wyglądała zmysłowo i niewinnie zarazem. Tak jak to sobie umyśliła.

Była trochę zdenerwowana, zstępując ze schodów wyłożonych szarym dywanem. Goście już się zjeżdżali, ale na razie większość z nich była mniej więcej w wieku Kinga. Zauważyła biznesmenów i polityków z towarzyszącymi im wytwornie ubranymi żonami albo dziewczynami. Przez krótką chwilę poczuła się bardzo młoda i niepewna, ale przywołała na usta popisowy uśmiech wychowanki elitarnej szkoły dla dziewcząt i z wprawą zajęła się zaproszonymi gośćmi.

Doskonale się spisywała. Nikt by się nie domyślił, że jednak jest zdenerwowana. Przyjaciel jednego z młodych polityków, Wyatt Corbin, wziął jej uśmiech za zaproszenie i nie odstępował jej na krok.

Był wysoki, tyczkowaty i rudowłosy, ale na swój sposób przystojny, jednak niezbyt elegancki i obyty. Zresztą, nawet gdyby był bardziej interesujący, dla Tiffany liczył się tylko King – ta na niego zagięła parol. Krążyła od jednej grupki gości do drugiej, starając się pozbyć niechcianego adoratora. Niestety, Wyatt był uparty. Poprosił ją do tańca i poprowadził na parkiet w chwili, gdy do salonu wszedł King.

Na jego widok Tiffany omal nie wykrzyknęła z zachwytu. W wieczorowym stroju prezentował się niewiarygodnie przystojnie. Doskonale leżący smoking podkreślał nienaganną sylwetkę, a biel jedwabnej koszuli uwydatniała ciemne włosy i kolor oczu. Rzucił Tiffany rozbawione spojrzenie i odwrócił się, by stawić czoło dwóm pięknym starszym od niej kobietom, którym najwyraźniej nikt nie towarzyszył.

Carla Stark, sekretarka Kinga, nie została zaproszona – Tiffany nie miała wątpliwości co do słuszności tej być może niezbyt uprzejmej decyzji. Jednak krążyło za dużo plotek o niej i Kingu, a poza tym Carla nie była uczciwą rywalką. Tymczasem przez tego rudego pajaca, który z nią tańczył, mogła stracić swoją szansę. Uśmiechnęła się więc do niego słodko i nagle z doskonałą precyzją nadepnęła mu stopą na duży palec.

– Aj! – jęknął.

– Przepraszam cię, Wyatt – bąknęła, trzepocząc rzęsami. – Czyżbym nadepnęła na twoją biedną stopę?

– To moja wina, pomyliłem krok. – Wyatt zmusił się do uśmiechu. – Wspaniale tańczysz, panno Blair.

Cóż za sympatyczny kłamca, uznała. Zerknęła w stronę Kinga, ale on nawet na nią nie spojrzał. Uśmiechnięty, rozmawiał z olśniewającą blondynką, prawdopodobnie córką jakiegoś polityka, która sprawiała wrażenie, jakby właśnie znalazła najpiękniejszy prezent pod choinką. I to dzięki mnie, pomyślała z rozpaczą Tiffany.

Cóż, mogą oboje z Kingiem demonstrować, że się ignorują, stwierdziła w duchu i zwróciła zielone oczy na Wyatta. Wszystkiego najlepszego, Tiffany, dodała w myślach, i zagadnęła go o pracę. Był asystentem urzędnika rady miejskiej czy kimś w tym rodzaju i przez cały taniec, a także następny, opowiadał jej o swoich obowiązkach.

Tymczasem King podszedł do sofy z tryskającą energią niedużą blondynką, zachowując się tak, jakby to on był gospodarzem. Tiffany miała ochotę krzyczeć ze złości. Czyje to w końcu przyjęcie? I z którym politykiem przyszła ta blondynka? Obrzuciła spojrzeniem pokój, szukając samotnego starszego mężczyzny.

– Chyba powinienem choć raz zatańczyć z Becky – powiedział z westchnieniem Wyatt. – Jest moją kuzynką. Nie miałem z kim przyjść. Mogę cię na chwilę przeprosić?

Zostawił Tiffany i poszedł prosto do blondynki, która zdominowała Kinga. Jeśli się spodziewał, że ona doceni jego poświęcenie, to bardzo się mylił. Rozmawiała szeptem z Kingiem, który ponad głową Wyatta rzucił w stronę Tiffany ironiczne spojrzenie światowca. W odpowiedzi odwróciła się i poszła po poncz. Za minutę Wyatt był znowu przy niej.

– Nie czuje się opuszczona – oznajmił i zachichotał. – Wybrała sobie bogatego hodowcę bydła, Kingmana Marshalla, żeby wypróbować na nim swoje sztuczki.

Tiffany popatrzyła na niego beznamiętnie.

– Och, to on? – spytała z niewinną miną, starając się nie okazać złości, chociaż Wyatt i jego kuzynka skutecznie zniweczyli jej plany i zepsuli przyjęcie urodzinowe.

– Zastanawiam się, dlaczego on tu jest. – Wyatt zmarszczył czoło.

Tiffany chwyciła go za rękę.

– Zatańczmy – powiedziała, popychając go na parkiet.

Resztę wieczoru spędziła w towarzystwie Wyatta, ignorując Kinga tak ostentacyjnie, jakby wcześniej go nie spostrzegła i nie miała zobaczyć ponownie. Proszę bardzo! Niech jej złamie serce! I tak nigdy się o tym nie dowie.

Uśmiechnęła się do Wyatta i zaczęła z nim demonstracyjnie flirtować, ale nie zaniebdywała innych zaproszonych uczestników przyjęcia. Gdy nadeszła pora na tort, podzieliła go na porcje i poprosiła Wyatta, żeby jej pomógł poczęstować gości. Wglądało na to, że King nie zauważył, iż Tiffany go lekceważy, i zdawał się nie dbać o to, że tylko jego omija szerokim łukiem. Natomiast Harrison był wyraźnie zdumiony zachowaniem córki i patrzył na nią dezorientowany.

– To przyjęcie jest nudne – stwierdziła Tiffany godzinę później, gdy poczuła, że nie zniesie ani jednej minuty dłużej widoku blondynki uwieszanej na ramieniu Kinga. – Wybierzmy się na przejażdżkę – zwróciła się do Wyatta.

– Cóż... przyjechałem furgonetką – wybąkał zmieszany.

– Weźmiemy mojego jaguara.

– Masz jaguara? – zdziwił się.

Nie zaszczycając Kinga ani jednym spojrzeniem, pomachała do ojca i posłała mu całusa, po czym pociągnęła Wyatta w kierunku drzwi wyjściowych. Wydawał się przytłoczony, gdy po dotarciu do auta rzuciła mu kluczki i zajęła fotel pasażera.

– Uważasz, że mogę go prowadzić? – spytał.

– Jasne, śmiało. Jest ubezpieczony – odparła i nadmieniła: – Lubię jeździć szybko.

Tego wieczoru rzeczywiście zapragnęła zatracić się w szalonej jeździe, żeby nie myśleć o fiasku swoich planów i nieinteresującym się nią Kingu. W tym momencie miała dość własnego życia. Chciała uciec stąd, i to jak najdalej.

Wyatt włączył silnik i nacisnął gaz. Tiffany opuściła szybę. Rozmyślnie wyjęła brylantowe spinki i włożyła je do torebki, pozwalając, by długie czarne włosy powiewały na

wietrze. Szampan, który wypila, najwyraźniej zaczął szumieć jej w głowie, bo nastrój się jej poprawił.

Prędkość, z jaką poruszał się samochód, dodatkowo wzmogła jej sztuczną euforię. Ejże, nie będzie się przejmować obojętnością Kinga. Nic jej to nie obchodzi! Nic a nic!

– Co za auto! – zachwycił się Wyatt, wjeżdżając na główną drogę.

– Prawda? – odparła ze śmiechem Tiffany. Odchyliła w tył głowę i zamknęła oczy. Ani jej się śni myśleć o Kingu. – Przyspiesz, Wyatt, przecież się wlecemy. Mówiłam ci, że lubię szybką jazdę. Ty wolisz wolną?

Wyatt przecząco pokręcił głową i wcisnął do oporu pedał gazu. Elegancki pojazd wystrzelił do przodu niczym jego zręczny i groźny imiennik. Tiffany roześmiała się, uniesiona pędem auta. Tak, powiedziała sobie w duchu, ten pęd wygna wszystkie przykrości, wszystkie złości, odświeży...

Nagle niespodziewane wycie syreny przerwało to jej upojenie jazdą. Obejrawszy się za siebie, zobaczyła migającego koguta na dachu samochodu policyjnego.

– Och, na litość boską, skąd oni się tu wzięli! – wykrzyknęła. – Nigdzie nie widziałam samochodu. Chyba zeskoczyli na spadochronie z wierzchołka drzewa – dodała z chichotem.

Wyatt zwolnił i zjechał na pobocze. Czerwony na twarzy i wyraźnie zmieszany, spojrział na Tiffany.

– O rety, przepraszam. I to w twoje urodziny!

– Nie przejmuj się. Przecież to ja kazałam ci tak szybko jechać.

Do samochodu podszedł wysoki policjant i stanął od strony kierowcy. Wyatt właśnie usiłował opuścić szybę.

– Wyatt, to ty? – zdziwił się.

– We własnej osobie, Bill – odparł z westchnieniem Wyatt i wyjął prawo jazdy. – Tiffany Blair, Bill Harris – przedstawił ich sobie. – Niedawno podjął służbę w lokalnej policji. To mój kuzyn.

– Miło mi pana poznać, panie władzo, choć wolałabym, żeby odbyło się to w bardziej sprzyjających okolicznościach – powiedziała z bladym uśmiechem Tiffany. – To ja powinnam dostać mandat, nie Wyatt. Samochód należy do mnie i to ja poprosiłam go, żeby szybciej jechał.

– Namierzyłem cię, jak jechałeś sto czterdzieści kilometrów na godzinę – zwrócił się do Wyatta policjant. – Naprawdę nie chciałem tego robić. Pan Clark będzie bardzo niezadowolony. Niejeden raz mówił, co myśli o piratach drogowych.

– Burmistrz i tak mnie nie cierpi – zmartwił się Wyatt.

– Nie powiem mu, że dostałeś mandat, jeśli ty sam się nie przyznasz – zapewnił go z uśmiechem Bill.

– Chcesz się założyć, że i tak się dowie?

– To moja wina – powtórzyła Tiffany. – Dziś są moje urodziny...

Lśniący czarny samochód europejskiej marki wysunął się nagle zza wozu policyjnego i zatrzymał. W minutę później wysiadł z niego King i podszedł do policjanta.

– O co chodzi, Bill? – spytał.

– Pędzili jak szaleni, panie Marshall – wyjaśnił policjant. – Muszę wypisać mandat.

– Domyślałam się, z jakiego powodu. – King przeniósł spojrzenie na bladą jak ściana Tiffany.

– Nikt nie przystawił mi pistoletu do głowy – rzekł szybko Wyatt. – To moja wina. Powiniennem być odmówić.

– Pierwsza lekcja odpowiedzialności to nauczyć się mówić „nie” – zgodził się King. – Chodź, Tiffany. Dość już sprawiłaś kłopotów jak na jeden wieczór. Podrzucę cię do domu.

– Nie zrobię z tobą ani jednego kroku...! – zaczęła z furją.

Nie zważając na jej protest, King obszedł samochód, otworzył drzwiczki i wyciągnął Tiffany z auta. Poczła dotknięcie jego palców na nagiej skórze ramienia i zadrżała z podniecenia.

– Nie mam czasu na sprzeczki. Udało ci się wpędzić Wyatta w kłopoty. – Zwrócił się do młodzieńca. – Jeśli spokojnie odprowadzisz jaguara, to myślę, że kuzyn ci odpuści. Przepraszam, że zepsułem ci wieczór.

– Nic podobnego, panie Marshall. – Wyatt uśmiechnął się w stronę Tiffany. – Z wyjątkiem mandatu cieszyłem się każdą minutą!

– Ja też, Wyatt – powiedziała Tiffany. – Ja... King, przestaniesz mnie ciągnąć?

– Nie. Dobranoc, Wyatt. Dobranoc, Bill.

King poprowadził Tiffany do swojego sportowego auta, wyposażonego w fotele obite skórą. Pomógł jej wsiąść, zajął miejsce za kierownicą i włączył silnik.

– Nienawidzę cię, King – oznajmiła, gdy wyjechali na autostradę.

– Ale to nie powód, żeby robić z Wyatta przestępcę.

Spojrzała na niego z zawziętą miną.

– Nie zrobiłam z niego przestępcy! Zaproponowałam mu tylko, żeby poprowadził jaguara.

– I powiedziałaś mu, jak szybko ma jechać?

– Nie skarżył się – rzuciła hardo.

King zerknął na nią kątem oka. Bliskość Tiffany elektryzowała go, mimo że siedziała sztywno, z wściekłą miną. Jedno ramięczko sukni zsunęło się na aksamitne gładkie ramię, ukazując więcej niż tylko nasadę piersi. Jedwabna tkanina podkreślała każdą krzywiznę jej ciała. Poczł zapach perfum, rozchodzący się wokół niej niczym uwodzicielski obłok. Działała mu na nerwy i drażniła bez wyraźnego powodu.

Zapalił papierosa, na którego zresztą nie miał ochoty, i od razu go zgasił, przypomniawszy sobie, że w zeszłym tygodniu rzucił palenie. Jechał szybciej niż zwykle.

– Nie mam pojęcia, po kiego diabła mnie zaprosiłaś, skoro zamierzałaś spędzić cały wieczór z tym cholernym urzędasem – powiedział.

– Asystentem sekretarza – poprawiła go Tiffany i odsunęła z twarzy długi kosmyk.

Zerknęła na Kinga i stwierdziła, że wygląda na poirytowanego. Twarz miał zaciętą i jechał prawie tak szybko jak wcześniej Wyatt.

– Kimkolwiek on jest – mruknął.

– Nie miałam pojęcia, że w ogóle zauważyłeś, co robię – odparła słodkim głosem. – Skoro śliczna kuzyneczka Wyatta oplotła się wokół ciebie niczym powój.

– Oplotła?

– A nie? – spytała Tiffany, odwracając głowę. – Przepraszam. Tak mi się wydawało.

King zjechał na pobocze i odwrócił się do Tiffany. Zacisnął rękę na kierownicy, ale oczy utkwił w jej twarzy. Widziała go w świetle padającym od wskaźników na desce rozdzielczej.

– Czyżbyś była zazdrosna, złotko? – spytał prowokująco tonem, jakiego nigdy u niego nie słyszała.

Był łagodny i niski. Sprawił, że jej ciało przeszedł dreszcz.

– Myślałam, że miałeś być moim gościem, to wszystko – stwierdziła.

– I ja tak myślałem, dopóki nie zaczęłaś uwodzić Wyatta.

Bawił się ramięczkiem, które opadło jej na ramię. Sięgnęła, żeby je poprawić, ale King jej w tym przeszkodził. Uniosła wzrok i popatrzyła na niego pytająco. W panującej w aucie ciszy słyszała bicie własnego serca.

King przesuwiał palce wzdłuż ramiączka sukni, muskając jej nagą skórę w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Zesztywniała, gdy powędrował palcami ku nasadzie piersi.

– Zauważą, że nas... nie ma – powiedziała zduszonym głosem.

– Tak myślisz?

Uśmiechnął się, bo wyczuł, że ją podnieca, i to mu się spodobało. Widział, jak jej pierś faluje pod wpływem przyspieszonego oddechu. Spozrzegł sutki odznaczające się pod jedwabną tkaniną sukni. Puls na szyi był wyraźny i szybki. Uznał, że tego wieczoru osiągnęła pełnoletność, i to nie tylko pod względem metrykalnym.

Powolnym ruchem wyłączył silnik. Księżyc świecił jasno, a dodatkowo padało światło od tablicy rozdzielczej. To im wystarczało.

– King – szepnęła drżącym głosem Tiffany.

– Nie bój się – uspokoił ją. – Będzie rozkosznie.

Obserwowała ruchy jego dłoni jak sparaliżowana. Opuścił ramiączko jeszcze niżej, aż góra sukni opadła do sutka, a następnie ściągnął je, żeby pierś ukazała się cała. Niejedną kobietę widział nagą, ale tym razem to była Tiffany – młoda, niewinna i całkowicie pozbawiona doświadczenia.

Przesuwiał palce wzdłuż jej obojczyka, wpatrując się w jej twarz. Szeroko otwarte zielone oczy wydawały się ogromne. Pomyślał, że najprawdopodobniej wszystko to było dla niej czymś nowym i być może trochę ją przerażało.

– Jesteś już pełnoletnia – zauważył. – To musi się z kimś stać.

– W takim razie... chcę... żeby to stało się z tobą – wyszeptwała.

Puls Kingmana przyspieszył. Oczy mu pociemniały.

– Naprawdę? Zastanawiam się, czy zdajesz sobie sprawę, w co się wdajesz? – odparł.

Pochylił się ku Tiffany i zauważył, że stężała. – Nie zranię cię – szepnął.

Odchyliła się na siedzeniu, gdy się do niej zbliżył.

– Masz cudowne piersi – powiedział, wodząc po nich dłonią powoli i czule. – Doskonałe.

– Bolał mnie – wyszeptwała, niemal łkając.

Przymknęła na wpół powieki, była niczym sparaliżowana. Takich doznań jeszcze nigdy nie doświadczyła; wszystko to było dla niej czymś zupełnie nowym, nieznanym.

– Mogę coś na to zaradzić – napomknął z uśmiechem.

Palcem wskazującym dotknął sutka jednej piersi i wodził wokół niego powolnymi ruchami, obserwując, jak twardnieje. Usłyszał stłumiony okrzyk, który wyrwał się z ust Tiffany, i spojrział w jej zamglone oczy.

– Tak – zdecydował, jakby jej wyraz twarzy powiedział mu wszystko.

Rzeczywiście go pragnęła. Pozwoliłaby mu zrobić wszystko, co tylko by chciał. Poczul, że ogarnia go coraz większe pożądanie.

Tiffany niecierpliwie poruszyła się na siedzeniu, trudno jej było utrzymać kontrolę nad własnym ciałem. Odrzuciła w tył głowę, rozchyliła pełne wargi.

King przyciągnął ją bliżej do siebie i zbliżył usta do jej warg. Obserwował twarz Tiffany, kiedy przesuwiał palce wzdłuż jej piersi, brał ją w dłoń, jakby chciał zważyć jej ciężar i pieścił kciukiem sutek.

Tiffany krzyknęła bezwiednie i przygryzła dolną wargę.

– Nie rób tego – szepnął. – Pozwól mi...

Zbliżył twarz do jej twarzy i wodził ustami po jej wargach z jednego końca na drugi, a także delikatnie je skubał. Nosem muskał koniuszek jej nosa, jednocześnie dłonią pieścąc pierś.

– Otwórz usta, dziecko – powiedział ledwo słyszalnym głosem.

Posłuchała.

Po chwili jęknęła głucho, silnie pobudzona. Nie przyszłoby jej do głowy, że pocałunek może być tak intymny, słodki i ekscytujący. King wsunął język między jej wargi, sięgając w głąb jej ust, i dotykał jej języka.

– King – wydyszała między jednym oddechem a drugim. Wsunęła palce w jego włosy, gładziła kark. – Mocniej, King – szeptała drżącym głosem. – Mocniej, mocniej! – ponagliła go.

Nie spodziewał się takiego odzewu. Stał się bardziej gwałtowny, niż zamierzał. Nieomal rozgniatł ustami jej wargi, aż pod ich naporem Tiffany odchyliła głowę na jego ramię. Dłonią odnalazł najpierw jedną pierś, potem drugą, rozkoszował się jedwabistą skórą, a twarde sterczące sutki dowodziły, jak bardzo Tiffany jest podniecona.

Zapomniał, ile ma lat, zapomniał, gdzie się znajdują i która jest godzina. Gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie, objął i pochylił głowę do jej ciała.

– Słodka – szepnął, biorąc w usta sutek. – Ależ ty jesteś słodka...

Krzyknęła pod wpływem pieśczości, jaką obdarowały ją jego wargi, a to podnieciło Kinga jeszcze bardziej. Wygięła się, jakby chciała oddać mu w ofierze swoje ciało.

– Nie przestawaj – poprosiła, obejmując go za szyję i przyciągając do siebie. – Proszę!

– Zastanawiam się, czy mógłbym przestać – wyjął, odrywając usta od jej delikatnej jedwabistej skóry. – Smakujesz jak płatki gardenii, zwłaszcza... tutaj – dodał szeptem, po czym zaczął ssać pierś, aż Tiffany jęknęła przeciągle.

Poczuła, że King ściera niżej jej suknię. Przesunął materiał tak, by wodzić ustami po jej brzuchu, biodrach i z powrotem po piersiach.

Wymacała guziki jego marynarki i jedwabnej koszuli i usiłowała je porozpinać. Chciała go dotykać, by doświadczył tego samego co ona. Nie wiedząc dokładnie, czego mógłby pragnąć, bładziła dłońmi, aż odsunął je i sam rozpiął koszulę. Położyła dłoń na jego klatce piersiowej i poczuła pod palcami owłosienie.

– Chodź – powiedział, przesuwając Tiffany tak, że jej piersi przywarły do jego rozpalonego torsu.

Otoczył ją mocno ramionami, rozkoszując się dotykiem jej jedwabistego ciała, przywierającego do jego ciała, domagającego się zaspokojenia z niecierpiącą zwłoki natarczywością. Zsunął dłonie wzdłuż kręgosłupa Tiffany i obrócił ją tak, że mógł przycisnąć do swoich bioder jej biodra i zasygnalizować jej, jak rozpaczliwie jej pożąda.

Wydała stłumiony okrzyk, gdy zorientowała się, jak bardzo jest podniecona, czuła i rozumiała zmianę konturów jego ciała. Ukryła rozognioną twarz w zagłębieniu ramienia Kinga.

– Jesteś zszokowana? – spytał głosem schrypniętym, jakby stracił nad nim kontrolę. – Nie wiedziałaś, że ciało mężczyzny staje się większe na skutek pożądania?

Tiffany lekko drżała, ale King jej nie zszokował. Przeciwnie, była jak w ekstazie.

– To grzeszne i nieczne, co robimy, prawda? – szepnęła i zamknęła oczy. – Nie jestem zszokowana. Ja też cię pragnę. Chcę być z tobą. Chcę wiedzieć, jak to jest czuć cię w sobie...

Słuchał tych słów z radością połączoną z zaskoczeniem. Nagle oprzytomniał; oszołomiony umysł znów zaczął funkcjonować. „Pragnie. Pożąda”. Otworzył oczy. Ona ma dopiero dwadzieścia jeden lat, na Boga! I jest dziewicą. W dodatku córką jego współnika. Co on, u diabła, wyprawia?

Odsunął się od Tiffany, oczy powędrowały w kierunku jej pełnych kuszących piersi, zanim zdołał wypuścić z ramion jej ciało i posadzić ją w fotelu. Zmagając się ze swoim ciałem, by nie ulec jego pokusom, wydostał się z samochodu na zewnątrz.

Stał przed przednim zderzakiem. Koszulę miał rozpiętą, pierś wilgotną, serce waliło mu jak młotem, całe ciało było obolałe. Odchylił się, wystawiając się na chłodny wiatr. Całkiem

postradał rozum!

Tiffany, odzyskawszy trzeźwość myślenia, zorientowała się w sytuacji. Mało brakowało, a posunęliby się za daleko, lecz King uprzytomnił sobie, kim są, i siłą woli się powstrzymał. Musi cierpieć, uznała.

Miała ochotę wysiąść z samochodu i podejść do Kinga, ale prawdopodobnie tylko pogorszyłaby sprawę. Spojrzała po sobie i przekonała się, że jest naga aż po biodra. I on ją taką widział, dotykał jej...

Zażenowana, pospiesznie podciągnęła górę sukni. Jeszcze moment temu to, co robili, wydawało się naturalne, ale teraz ją zawstydzalo. Poprawiła ramiączka, usiłując omijać wzrokiem nabrzmiałe sutki. King je ssał...

Na to wspomnienie przeszedł ją dreszcz. King mnie znieawidzi za to, że drażniłam się z nim i pozwoliłam mu posunąć się tak daleko, pomyślała z rozpaczą. Jest specjalna nazwa na dziewczyny, które zachowują się w ten sposób. Przecież, uświadomiła sobie, nie odepchnęłam go ani nie zaprotestowałam. To on przerwał intymne pieszczoty i zapanował nad pożądaniem; ona nie była w stanie.

Zarumieniła się i wygładziła potargane włosy. Jeśli stanie przed gośćmi, każdy z nich pozna, co się stało. A jeśli Wyatt nadjedzie jaguarem... sam? Odwróciła się, ale w zasięgu wzroku nie było żadnego samochodu. W tym momencie zorientowała się, że są w posiadłości Kinga. Czyżby to zaplanował?

Po krótkiej chwili zobaczyła, że King przeciągnął dłonią po wilgotnych włosach. Zapiął koszulę i wpuścił ją w spodnie, a następnie zapiął marynarkę i wyprostował muszkę.

Kiedy wsiadł do samochodu, był blady i nieprzystępny. Tiffany obserwowała, jak zamyka drzwiczki wozu i bierze w dłonie kierownicę. Zastanawiała się, co powiedzieć.

– Odwiozę cię do domu – oświadczył. – Zapnij pas – dodał, bo najwyraźniej była zbyt zajęta własnymi myślami, żeby o tym pamiętać.

Włączył silnik, nie patrząc na nią i zawrócił. Po paru minutach znaleźli się na drodze prowadzącej do domu jej ojca.

Budynek był rozświetlony, choć na podjeździe zostało niewiele samochodów. Zauważyła swojego jaguara stojącego nieopodal frontowych drzwi, co oznaczało, że Wyatt wrócił. Nie wiedziała, jakim autem przyjechał, więc nie mogła stwierdzić, czy on jeszcze tu jest. Miała nadzieję, że wraz ze swoją kuzynką opuścił posiadłość. Wolałaby go nie spotkać.

King zaparkował przed wejściem, ale nie wyłączył silnika.

Sięgnęła do klamki, a potem odwróciła się do niego, wyraźnie zdenerwowana.

– Jesteś zły? – spytała ostrożnie.

– Nie wiem. – Patrzył przed siebie.

Przygryzła dolną wargę i poczuła na niej jego smak.

– Nie żałuję – powiedziała buńczucznie, a jej twarz znowu przybrała wyzywający wyraz. Odwrócił się do niej lekko rozbawiony.

– Ja też nie.

Usiłowała się uśmiechnąć, ale była zakłopotana.

– Mówiłeś, że to musi w końcu nastąpić – przypomniała mu.

– A ty chciałaś, żeby to stało się ze mną. Tak powiedziałaś.

– I tak myślałam – potwierdziła. – Nie wstydzę się.

King otaksował ją długim spojrzeniem.

– Jesteś piękna, mała Tiffany – rzekł – ale o wiele za młoda na przygodę. Powinnaś wiedzieć, że nie mam zwyczaju uwodzić dziewczyn.

– Czy przygoda to wszystko, co możesz mi zaoferować?

Milczał przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad usłyszczanymi słowami.

– Chyba tak. Mam trzydzieści cztery lata. Kocham swoją wolność i nie chcę wiązać się z kobietą. W każdym razie, jeszcze nie. A ty nie jesteś dostatecznie dorosła na taki rodzaj odpowiedzialności. Potrzebujesz jeszcze kilku lat.

Była dorosła, ale nie zamierzała się z nim spierać w tej kwestii. Jej zielone oczy zaśmiały.

– W łóżku nie potrzebuję – zachnęła się.

King zaczerpnął głęboko powietrza.

– Tiffany, związek dwóch osób to coś więcej niż seks, o którym wiesz bardzo mało – dodał.

– Mogę się nauczyć – mruknęła.

– I to cholernie szybko, sądząc z dzisiejszego wieczoru – zgodził się ze złośliwym uśmiechem. – Przyjemność fizyczna szybko powszednieje.

– Nasza wspólna? – spytała, patrząc na niego z uwielbieniem. – Myślę, że nigdy by nie spowszedniała. Wyobrażam sobie, że uwodziłabym cię we wszelkich możliwych i nieprawdopodobnych miejscach.

– Na przykład? – spytał ze świadomością, że nie powinien.

– Siedząc na przednim siedzeniu eleganckiego sportowego wozu, zaparkowanego tuż przed domem.

King poczuł, jak krew pulsuje mu w skroniach. Pod wpływem zmysłowego spojrzenia Tiffany i namiętnego wyrazu twarzy czuł się tak, jakby temperatura podskoczyła mu do niebezpiecznych granic.

– Lepiej wejdź do środka – powiedział.

– Rzeczywiście, tak będzie lepiej – odparła oschle. – Nic by z tego nie wyszło, gdyby istniało ryzyko, że ktoś mógłby przechodzić i nas zobaczyć.

Sytuacja pogarszała się z każdą sekundą. King znowu zaczął cierpieć katusze.

– Tiffany... – ostrzegł.

Otworzyła drzwiczki i odwróciła się, by popatrzeć na Kinga. Miał bardzo ciemną karnację i podobał jej się w wieczorowym ubraniu. Choć akurat teraz pamiętała go z rozpiętą koszulą ukazującą muskularną pierś, po której błdziły jej dłonie.

– Uciekaj, dopóki możesz – powiedziała łagodnie. – Ja będę dwa kroki za tobą.

– Ze mnie stary lis, złotko – odparł. – Niełatwo mnie przechytrzyć.

– Przekonamy się. – Posłała mu uśmiech. – Dobranoc, kochanie.

Wstrzymał oddech, obserwując, jak Tiffany staje przed drzwiami frontowymi i posyła mu pocałunek. Ostatnie, czego by sobie życzył, to zostać przymuszonym do małżeństwa. Tiffany jest zbyt pociągająca i najlepiej zrobi, jak zniknie na kilka tygodni, aż oboje ochłoną. Mężczyzna powinien zachowywać rozsądek zarówno w pracy, jak i w stosunkach osobistych.

Wcisnął gaz i odjechał spod domu Harrisona Blaira. Tak właśnie powinien postąpić. Wynajdzie potrzebę odbycia podróży w interesach. Tiffany przeboleje rozstanie. Miewał kobiety i przekonał się, czym jest pożądanie i namiętność. Nie może ich zaspokajać z dziewczycą. Przypomniał sobie, jak ona wyglądała i zachowywała się w jego ramionach i mocniej przycisnął pedał gazu. Może długa podróż wymaże ten obraz z mojej pamięci, pomyślał.

Tiffany weszła do domu, niepokojąc się, że widać po niej, czego doświadczyła. Okazało się, że nikt niczego nie zauważył. Podeszedł do niej Wyatt i zapytał, gdzie była z Kingiem. Oburzona tym pytaniem, rzuciła mu zdawkową odpowiedź.

Przez resztę wieczoru zachowywała się jak królową balu, jednak w głębi duszy obawiała się o pomyślność swojego planu. Była przekonana, że King nie podda się bez walki. Żywiła nadzieję, że ma to wszystko, co jest potrzebne, by złowić tę grubą teksańską rybę. Pragnęła go

bardziej niż czegokolwiek i kogokolwiek na świecie. A nie była dziewczyną przyzwyczajoną do odmów i rozczarowań.

ROZDZIAŁ TRZECI

– King niespodziewanie wyjechał za granicę, ale nie wydajesz się tym zaskoczona – zagadnął córkę Harrison Blair.

Minęły trzy dni od czasu wydania przyjęcia urodzinowego przez Tiffany.

– Uciekł ze strachu – orzekła z szelmowską miną, odrywając wzrok od puchatego dywanika, który wymagał drobnej naprawy. Uśmiechnęła się do ojca i dodała lekkim tonem: – Nie winię go. Gdybym była mężczyzną prześladowanym przez natrętną kobietę, z całą pewnością też bym tak postąpiła.

Harrison pokręcił głową.

– Obawiam się, że nie ucieka od ciebie – zauważył. – Zabrał ze sobą sekretarkę.

Serce Tiffany zabiło mocniej, ale nie pomyliła ściegu.

– Naprawdę? Mam nadzieję, że Carla będzie zadowolona z wycieczki. Dokąd pojechali?

– Do Nassau na Bahamach. King ma omówić sprawę eksportu bydła z tamtejszym ministrem handlu. Jestem jednak przekonany, że Carla wzięła kostium kąpielowy.

Tiffany wykonała kolejne trzy ściegi. Carla Stark była rudowłosą, bardzo ładną kobietą, wolną i na pewno doświadczoną w sprawach damsko-męskich. Miała ochotę krzyknąć ze złości, ale uznała, że byłoby to zachowanie szczeniackie. Pocieszyła się w duchu, że to tylko chwilowa komplikacja w jej planach, nic więcej.

– I co ty na to? – spytał ojciec.

– Nie mam nic do powiedzenia. – Wzruszyła ramionami.

– Nie chcę być okrutny – zaczął Harrison i po chwili wahania podjął: – Wiem, że zależy ci na Kingu, ale on ma trzydzieści cztery lata, kochanie. A ty jesteś bardzo młoda, dopiero co obchodziłaś dwudzieste pierwsze urodziny. Osiągnięcie dojrzałości wymaga czasu. Przyznaję, że byłem odrobinę nadopiekuńczy w stosunku do ciebie. Może popełniłem błąd, traktując zbyt surowo młodych mężczyzn, którzy się koło ciebie kręcili.

– Nie miało to żadnego znaczenia – wyjaśniła Tiffany. – Od kiedy skończyłam czternaście lat, podobał mi się tylko King. Nie mogłabym zainteresować się moimi rówieśnikami.

– Ach, tak.

Tiffany odłożyła szydełko i kłębek wełny do koszyka, wstała i pocałowała ojca w opalony policzek.

– Nie martw się o mnie – uspokoiła go. – Może tego po mnie nie widać, ale jestem twarda.

– Nie chcę, żeby King złamał ci serce.

– Nie dojdzie do tego – zapewniła z uśmiechem.

– Tiff, on nie nadaje się na męża. Niezależnie od panujących obecnie zwyczajów, nie wyobrażam sobie, żeby cię uwiódł. Nie traktowałby cię jak pierwszej lepszej napotkanej kobiety.

– Już mi to oznajmił. Nie ma co do mnie żadnych złudzeń i nie zamierza wdawać się ze mną w przelotny romans.

– Tak powiedział?

Tiffany skinęła głową.

– Oczywiście, dodał, że w ogóle nie zamierza zawrzeć małżeństwa. W gruncie rzeczy żaden mężczyzna nie chce się żenić, prawda? Poza tym we wszystkich związkach zdarzają się drobne komplikacje.

Harrison Blair spoważniał.

– Nie możesz go uwodzić!
– Mogę, jeśli zechcę – stwierdziła Tiffany. – Na razie tego nie planuję, więc nie patrz tak na mnie. Zamierzam mieć własny dom i dzieci, a nie przeżyć kilka miesięcy szczęścia, po których dostanę bransoletkę z brylantami i bukiet róż.

– Czyżbym o czymś nie wiedział? – zainteresował się Harrison.

– Lettie mi powiedziała, jak King rozstaje się ze swoimi kobietami – wyjaśniła Tiffany. – Posyła im bransoletkę z brylantami i róże. Nie zdarza się, żeby był z którąś dłużej niż dwa miesiące – dodała ze smutnym uśmiechem. – To uprzejme z ich strony, że pozwalają mu na sobie praktykować do czasu, aż będzie gotowy mnie poślubić, czyż nie?

Harrison nie krył zdumienia słowami córki.

– Skąd to nagłe stosowanie dwóch różnych miar?

– Uwierz mi, naprawdę nie chcę innego mężczyzny na męża. Nie mogłam oczekiwać, że będzie żył w celibacie, skoro nie wiedział, że pewnego dnia postanowi się ze mną ożenić. King szukał idealnej kobiety, podczas gdy ja byłam tuż obok. Teraz, kiedy zyskał świadomość mojej obecności, jestem pewna, że nie zechce żadnej innej, nawet Carli.

– Zaskakujesz mnie, Tiffany.

Uśmiechnęła się i odparła:

– Mam nadzieję, że chcesz mieć dużo wnuków, bo ja myślę, że dzieci są wspaniałe.

– Tiffany...

– Napiłabym się dobrej herbaty. A ty? – zmieniła temat.

– Dilmah?

Tiffany skrzywiła się.

– Zielonej. Dilmah się skończyła, a zapomniałam poprosić Mary, żeby umieściła ją na liście zakupów w tym tygodniu.

– W takim razie niech będzie zielona – zgodził się ojciec.

– Na pewno jest lepsza niż kawa. Zaraz wracam.

Harrison obserwował, jak córka pospiesznie kieruje się do kuchni, wdzięcznie prezentując się w dżinsach i niebieskiej koszulce, z długimi włosami związanymi w koński ogon. Nie wyglądała na dostatecznie dorosłą na randki, nie mówiąc już o małżeństwie.

Chodzi z głową w chmurach, uznał w duchu, marzy o małżeństwie i rodzinie, ale nie potrafi wyobrazić sobie życia z takim mężczyzną jak King. Z pewnością on nie chciałby natychmiast po ślubie sprowadzić na świat dziecka, nawet jeśli Tiff by nalegała. Była o wiele za młoda na podjęcie takiej odpowiedzialności. Poza tym, rozmyślał Harrison, King nie byłby szczęśliwy, mając u boku impulsywną i w gruncie rzeczy infantylną młodą kobietę. Córka nie była na tyle dojrzała, by tolerować ciągle lunchy biznesowe i pogodzić się z samotnością w domu, w którym King był gościem. Oczekiwałaby poświęcania jej uwagi i stale demonstrowanej miłości, a King by jej tego nie dał. Harrison westchnął, obawiając się, że posiwieje ze zgrzyoty, a jego jedyne dziecko będzie miało złamane serce. Wszystko wskazywało na to, że nie da się tego w żaden sposób uniknąć.

* * *

Tiffany nie myślała o lunchach biznesowych i o tym, że mąż będzie w domu gościem. Snuła marzenia o małych chłopcach i dziewczynkach, bawiących się koło niej i wypełniających gwarem dom, a także o Kingu trzymającym ją za rękę, gdy wieczorami będą razem oglądać telewizję. Przede wszystkim jednak głowiła się nad tym, jak ujarzmić Kinga, aby zrealizować plany o wspólnym życiu. Stwierdziła, że skoro udało się zwrócić na siebie jego uwagę, musi ją za wszelką cenę utrzymać.

Zadzwoiła do biura Kinga, aby się dowiedzieć, kiedy wraca, i uzyskała informację, że w nadchodzący poniedziałek ma przed lunchem spotkanie biznesowe z jej ojcem.

Spędziła weekend na opracowaniu strategii kampanii. Zamierzała zdobyć upragniony łup w ten czy inny sposób.

Znalazła pretekst, żeby w poniedziałek rano pojechać do Jacobsville, gdzie wydała kolejne kieszonkowe na nową seksowną suknię z zielonkawego jedwabiu, która przylegała do jej smukłego ciała niczym druga skóra. Włosy ułożyła w misterną fryzurę, podpinając je ozdobnymi spinkami.

W czarnych pantoflach na wysokim obcasie i dobraną kolorystycznie torebką w rękę wyglądała niezwykle elegancko i uwodzicielsko, gdy wkroczyła do gabinetu ojca akurat w chwili, gdy Harrison i King zamierzali wyjść na lunch.

– Tiffany! – wykrzyknął ojciec, otwierając szeroko oczy na jej widok. Nigdy nie widział jej tak wytwornej.

King też obrzucił ją spojrzeniem. Ściągnął ciemne brwi i nieco przechylił głowę, podczas gdy wędrował pełnym pożądania wzrokiem po jej sylwetce.

– Nie został mi nawet cent na lunch – zwróciła się do ojca Tiffany. – Wydałam wszystko, co miałam przy sobie, na tę nową sukienkę. Podoba ci się? – Obróciła się wkoło, ustawiając się tak, żeby King mógł się jej dobrze przyjrzeć.

Kątem oka spostrzegła jego minę i stłumiła śmiech.

– Bardzo ładna, kochanie – przyznał Harrison – ale dlaczego nie skorzystasz z karty kredytowej?

– Ponieważ zamierzam kupić parę rzeczy na improwizowany piknik – odparła, spuszczając skromnie wzrok.

– Mogłabyś pójść na lunch z nami – zaproponował Harrison.

Mina Kinga świadczyła o tym, że poczuł się jak złapany w potrzask.

Tiffany zauważyła ten jego wyraz twarzy i uśmiechnęła się uprzejmie.

– To miło z twojej strony, tato, ale nie mam czasu. Prawdę mówiąc, jestem z kimś umówiona. Liczę na to, że sukienka mu się spodoba – dodała niewinnie, pochylając głowę. Kłamała jak z nut, ale oni tego nie wiedzieli. – Możesz mi dać dziesięć dolarów, proszę?

Harrison wyjął portfel.

– Weź dwadzieścia. – Wręczył córce dwa banknoty i dodał: – Mam nadzieję, że nie z Wyattem. On jest zbyt uległy.

– Nie, to nie Wyatt. Dziękuję, tato. Do zobaczenia, King.

– Kto to jest?

Głos Kinga, w którym pobrzmiwała hamowana złość, zatrzymał Tiffany w drzwiach. Odwróciła się i uniosła brwi, jakby zaszokował ją tym pytaniem.

– Nikt, kogo byś znał – odparła. – Będę w domu wieczorem – powiedziała, zwracając się do ojca.

– Jak możesz iść na piknik w tej sukience? – spytał obcesowo King.

Przesunęła dłoń wzdłuż zaokrąglonego biodra.

– To nie tego rodzaju piknik – oznajmiła skromnie. – Będziemy siedzieli na dywanie w jego salonie, gdzie jest kominek. Będzie romantycznie!

– Przecież jest maj – nie ustępował King. – Za ciepło na palenie w kominku.

– Nie będziemy siedzieć zbyt blisko ognia – odparła. – Pa!

Wyszła na korytarz i skierowała się do windy, z trudem kryjąc wesołość. Wstrząsnęła Kingiem, i bardzo dobrze! Niech złości się przez resztę dnia. Może wtedy wpadnie w taki nastrój jak ona, gdy wybrał się do Nassau z sekretarką.

Naturalnie, żaden piknik, nawet tak oryginalny jak przed kominkiem, się nie odbył, ponieważ z nikim nie była umówiona. Wstąpiła do baru, zamówiła rybę z frytkami i zabrała ją do domu. Po godzinie rozłożyła się przed własnym kominkiem, w którym nie palił się ogień, biorąc do ręki modny magazyn poświęcony modzie.

Leżąc na brzuchu na grubym beżowym dywanie, w obcisłych dzinsach i krótkim topie, z bosymi stopami i rozpuszczonymi długimi włosami, wyglądała jak uosobienie młodości.

Nagle pojawienie się Kinga całkowicie ją zaskoczyło. Stał w progu z wojowniczą miną. Nie spodziewała się, że zostanie zdemaskowana, i to tak szybko. Wpatrywała się w niego bez słowa.

– Gdzie on jest? – spytał i rozejrzał się po obszernym pokoju. – Ukrył się pod sofą? A może za fotelem?

Tiffany zastygła z kawałkiem ryby w palcach, nadal milcząc.

– Ileż to komplikacji, gdy się oszukuje – rzekł z namysłem King.

– Ja cię nie oszukiwałam – odezwała się w końcu. – No, może troszkę – przyznała. – Wiem, że w podróży służbowej do Nassau towarzyszyła ci Carla. Nie myślę się, prawda? Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście.

– Jak cholera.

Zatrzasnął drzwi i ruszył ku Tiffany, olśniewający w eleganckim szarym garniturze i z ułożonymi czarnymi włosami.

Tiffany przekręciła się na plecy, żeby wstać, ale zanim się podniosła, King niespodziewanie usiadł na niej okrakiem, po czym delikatnie położył się na niej całym ciałem, opierając się na przedramionach. Wprawił ją w zakłopotanie,

– Mam wrażenie, że czuć cię rybą – rzucił.

Przycisnął usta do jej warg. Jednocześnie przesunął się, nogami rozchylając uda Tiffany i się między nie wciskając. Chwycił ją za nadgarstki, uniemożliwiając wszelki opór przeciw jednoznacznie intymnej pozycji.

Wydała zduszony okrzyk, a wówczas uwolnił jej usta i spojrzał prosto w oczy. Poruszył jedną nogą, napierając na Tiffany, a ona poczuła, że jego ciało się naprężyło. Pozwolił, by pojęła, jak bardzo jest podniecony. Oczy mu rozbłyły, gdy zauważył, że zmienia się jej twarz.

– Teraz wiesz, jak to się dzieje – powiedział, koncentrując wzrok na jej nabrzmiałych wargach – oraz co się z tobą dzieje. Ściągnij nieco nogi, chcę, żebyś mnie tam czuła.

– King!

Poruszył się tak, że musiała go posłuchać, a przy tym zadrżała pod wpływem jego siły i bliskości.

– Szkoda, że nie masz żadnej skali porównawczej – zauważył, pochylając niżej głowę. – Z drugiej strony, może to dobrze. Nie chciałbym cię przestraszyć...

Rozchylił ustami jej wargi. Zrobił to inaczej niż poprzedniego wieczoru. Wtedy to ona była napastliwa, ona go kusiła i prowokowała. Teraz znalazła się w defensywie. On był podniecony i natarczywy, a ona czuła się młoda i niepewna, zwłaszcza gdy zaczął się poruszać w niezwykle uwodzicielski sposób, sprawiając, że odczuła zmysłową przyjemność.

Wydała z siebie jęk i King uniósł głowę.

Poszukał wzrokiem jej oczu.

– Znałaś taką intymną rozkosz? – spytał cicho.

– Tylko z... książek – wyznała i zadrżała, gdy znowu się poruszył na tyle, by stała się świadoma reakcji jego ciała.

– Czy to nie bardziej podniecające niż czytanie? – Drażnił się z nią i skubał ustami jej wargi. – Otwórz je – polecił. – Głębokie pocałunki stanowią element tego, co robimy.

– King, ja nie... nie jestem... pewna...

– Jesteś – szepnął prosto w jej usta. – Masz tylko obawy, to naturalne. Mówili ci, że to będzie bolało, prawda?

Nie była w stanie odpowiedzieć, zakręciło się jej w głowie.

– Kiedy to się stanie, dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała – obiecał. – Jeśli zdołam cię wystarczająco podniecić, lekki ból nie będzie ci przeszkadzał. Przeciwnie, może nawet wzmóc rozkosz.

– Nie rozumiem.

Przesunął wargami po jej ustach.

– Wiem, i to właśnie mnie podnieca – wyznał szczerze. – Opuść ręce na moje uda i przytrzymaj mnie mocno przy sobie.

– C-co...? – wyjąkała.

Nadal błędził ustami po jej wargach.

– Włożyłaś tę suknię, żeby wzbudzić we mnie pożądanie. Osiągnęłaś cel: jestem podniecony. Teraz mnie zaspokój.

– Ja... ale ja... nie mogę... – broniła się.

Poczuła pod sobą ręce Kinga, dotykające ją w szokująco zmysłowy sposób.

– Czy nie tego chciałaś? Czy nie to sugerowałaś, gdy przybierałaś tę uwodzicielską pozę i zapraszałaś, żebym cię wziął natychmiast, na podłodze gabinetu twojego ojca?

– Nie robiłam tego! – oburzyła się Tiffany.

Uciskał ją kciukami tak podniecająco, że kiedy opuścił biodra, uniosła swoje, by wyjść mu naprzeciw, i jęknęła głucho z rozkoszy, która była jedynie zapowiedzią czekającej ją ekstazy.

– Powiedz mi to jeszcze raz – prowokował ją.

Nie była w stanie. Cała płonęła, cierpiała męki. Dłonie miała jak nieswoje, gdy ściągała nimi top i cieniutki biustonosz, a potem manipulowała nimi przy jego koszuli i starała się odsłonić pierś Kinga.

Kiedy ją całował, wiała się pod nim, a gdy poczuła jego skórę ocierającą się o jej skórę, przeszedł ją dreszcz. Ogarnięta gorączkowym pożądaniem, przesunęła dłonie po jego płaskim brzuchu i nawet gdy oderwał od niej usta, żeby zaprotestować, naciskała drżącymi palcami wybrzuszenie wyczuwalne pod tkaniną spodni.

King jęknął przeciągle. Obrócił się gwałtownie na bok i przyciągnął z powrotem jej rękę do siebie, po czym przesunął ją delikatnie, ucząc Tiffany zmysłowego rytmu.

– Wielkie nieba – wyszeptał, całując ją łapczywie. – Nie, dziecinko, nie przestawaj – wychrypiał, gdy zwolniła ruchy. – Dotykaj mnie. Tak, tak. O tak!

Fascynujące było widzieć, jak na nią reaguje. Zachęcona, Tiffany przysunęła się jeszcze bliżej i przycisnęła usta do nagiej piersi Kinga. Po chwili on przetoczył się na plecy ruchem, który zdradzał, jak bardzo pragnie czuć na sobie jej dotyk. Leżał, drżąc, z zamkniętymi oczami, a jego ciało poddawało się jej delikatnym pieszczotom.

Przytuliła policzek do jego rozgrzanej skóry, świadoma nowych doznań, które do tej pory stanowiły dla niej tabu.

– Powiedz, co mam zrobić – szepnęła. – Zrobię dla ciebie wszystko. Wszystko!

Trzymał jej rękę przez długą chwilę, a potem położył ją sobie w miejscu, gdzie biło serce. Przytuliła się do Kinga, przyciskając piersi do jego torsu. Zamknęła oczy i leżała nieruchomo, mając świadomość, że są ze sobą bliżej niż kiedykolwiek przedtem.

– To było cudowne – powiedziała z trudem. – Nawet nie marzyłam o tym, że będę cię dotykać tak jak teraz i to w świetle dziennym!

Ta nieskrywana niewinność zaskoczyła Kinga. Nie zdołał powstrzymać śmiechu.

– Cicho! – ofuknęła go. – Co będzie, jeśli Mary nas usłyszy i wejdzie do pokoju?

King uniósł się na łokciu i spojrzał na jej nagie piersi.

– Popatrz sobie, prawda? – Wodził palcem wokół sutka Tiffany, usatysfakcjonowany, że ona nie ma nic przeciwko temu.

– Są małe – stwierdziła.

– Wcale nie.

Spojrzała w dół, tam, gdzie jego palce spoczywały na jasnej skórze.

– Twoja skóra jest taka ciemna w porównaniu z moją – zauważyła.

– Zwłaszcza w tych miejscach, gdzie jesteś blada – przyznał.

Dotknął ustami delikatnej skóry i wziął w usta jej pierś, lekko ssąc.

Tiffany wygięła się, zacisnęła pięści przy skroniach, usiłując opanować narastającą rozkosz. Znowu wyrwał się jej z gardła jęk.

King natychmiast zareagował. Zaczął coraz namiętniej i zachłanniej ssać jej pierś. Ciało Tiffany napięło się i przeszedł je spazm, nad którym nie potrafiła zapanować. Miała wrażenie, że gorące, zawstydzające upojenie, które ją ogarnęło po intymnych pieszczotach, nigdy się nie skończy.

Wtuliła się w Kinga, ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi i starała się uspokoić drżące ciało, stłumić okrzyki, które zapewne musiał słyszeć.

Jego usta stały się teraz czule, raczej kojące niż rozbudzające. Obsypywał ją delikatnymi szybkimi pocałunkami, kończąc je niechętnie na jej drżących ustach.

Popatrzyła na niego oczami pełnymi łez, które odzwierciedlały przytłaczające ją emocje.

King wyjął z kieszeni chusteczkę i zaczął je osuszać.

– Nie płacz – szepnął czule. – Twoje piersi są bardzo, ale to bardzo wrażliwe. Tak cudownie reagują na moje pocałunki. – Uśmiechnął się. – Nie powinnaś się tym martwić.

– To... naturalne? – spytała.

Pogładził jej ciemne włosy.

– Dla niektórych kobiet zapewne tak – odparł, patrząc jej w oczy. – Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Jestem zadowolony. W ten sposób i ja zaznam czegoś nowego, nie tylko ty.

– Żałuję, że nie umiem więcej – powiedziała z z troskaniem Tiffany.

– Nauczysz się. – Przejechał palcem wzdłuż jej nosa i obrzmiałych warg. – Tęskniłem za tobą – wyznał.

Tiffany miała wrażenie, że mogłaby fruwać z radości.

– Naprawdę? – spytała z uśmiechem.

Skinął głową.

– Tak, chociaż wcale tego nie chciałem – dodał z takim niesmakiem, że aż się roześmiała.

Podparł się na łokciu i obserwował ją przez dłuższą chwilę, ściągając w zamyśleniu ciemne brwi.

Wyczuwała wahanie i napięcie Kinga, co było dla niej czymś nowym. Przesunęła spojrzenie po pociągłej opalonej twarzy, po czym ponownie spojrzała mu w oczy, spoglądając na nią z zaciekawieniem.

– Przywiązujesz mnie aksamitną liną – rzekł spokojnie. – Nigdy tak się nie czułem jak teraz. Nie wiem, jak się z tym uporam.

– I ja nie wiem – wyjawiała szczerze.

Wstrzymała na moment oddech, uświadomiwszy sobie własną nagość, gdy poczuła na skórze powiew chłodnego powietrza.

King zorientował się, że Tiffany jest zakłopotana, i pomógł jej się ubrać.

– Sprawiasz, że czuję się przy tobie jak młódka – stwierdziła.

– Przecież jesteś młoda – odrzekł bez wahania. – To staje się niebezpieczne. Nie potrafię utrzymać rąk z dala od ciebie, a nie chcę uwieść ukochanej jedynaczki mojego partnera biznesowego.

– Wiem o tym – oświadczyła z powagą Tiffany.

King podniósł się na nogi. Obserwowała, jak poprawia koszulę, kamizelkę i krawat, a także marynarkę. Ta chwila wydała jej się intymna.

Wiedział o tym. Jego oczy się uśmiechały, mimo że usta pozostały nieruchome.

– Co teraz zrobimy? – spytała Tiffany.

Popatrzył na nią z denerwującą intensywnością.

– Bóg jeden raczy wiedzieć – odparł, a po chwili namysłu spytał: – Nie chciałabyś pojechać do Europy?

– Po co? – zdziwiła się.

– Mogłabyś pójść do college’u albo zrobić sobie wakacje. Lettie by ci towarzyszyła – zasugerował, mając na myśli matkę chrzestną Tiffany. – Rozpuściłaby cię jak dziadowski bicz i wróciłabyś z dużą dawką wiedzy historycznej.

– Nie jestem miłośniczką historii i nie chcę jechać do Europy – oznajmiła stanowczo Tiffany.

King westchnął.

– Nie zamierzam z tobą romansować – oświadczył.

– Nie prosiłam cię o to. – Wydeła wargi i odwróciła wzrok. – Nie nawiążę bliskiej znajomości z innym mężczyzną. Od czasu, gdy skończyłam czternaście lat, nawet nie wzięłam pod uwagę takiej możliwości.

King poczuł zamęt w głowie, usłyszawszy to wyznanie. Nie wiedział, co począć. Tiffany była za młoda, o całe lata za młoda i niedojrzała. Brakowało jej pewności siebie i wyrafinowania, żeby przeżyć w jego świecie. Mógłby jej to powiedzieć, ale wiedział, że nie zechciałaby go słuchać. Bujała w obłokach, a on nie mógł sobie na to pozwolić. Twardo stąpał po ziemi.

Milcząc, obserwował ją zdumiony samym sobą. Jak mógł się wpakować w taką sytuację! Żadna kobieta, z którą się dotychczas wiązał, nie wzbudzała w nim tak silnego pożądania samym pokazaniem się w jedwabnej sukni.

Obwinił Tiffany, że go kusi, ale to nie była cała prawda. Od czasu przyjęcia urodzinowego nie potrafił wymazać z pamięci jej miękkiego ciała. Pragnął ją jak żadnej innej kobiety. Nie wiedział tylko, jak powinien postąpić w zaistniałych okolicznościach. Małżeństwo nie wchodziło w rachubę, a tym bardziej romans. Niezależnie od tego, jaka jest i jak się zachowuje, Tiffany pozostaje młodzieńką ukochaną córką jego współnika.

– Jesteś zamyślony – zauważyła Tiffany.

Wzruszył ramionami.

– Nic mi nie przychodzi do głowy – powiedział szczerze King. – Wyjadę na trochę. Może to zauroczenie minie, jeśli je zignorujemy.

Zatem King nadal zamierza walczyć z samym sobą, uznała w duchu Tiffany. Nie spodziewała się niczego innego, ale mimo wszystko była trochę rozczarowana.

– Mogę się nauczyć – powiedziała.

Uniósł brwi w wyrazie zdziwienia.

– Wiem, jak być panią domu – kontynuowała, jak gdyby ją prowokował. – Już znam większość ludzi z twojego środowiska i z otoczenia taty. Nie mam piętnastu lat.

King zmrużył oczy.

– Tiffany, niewykluczone, że potrafisz pełnić obowiązki pani domu, ale nie masz pojęcia, jak być żoną – stwierdził bez ogródek.

– Mogłabym się nauczyć.

Twarz Kinga przybrała surowy wyraz.

– Nie przy mnie. Nie zamierzam się żenić. I zanim to powiesz – dodał, unosząc rękę – to tak, pragnę cię. Jednak pożądanie to nie wszystko, nawet nie początek poważnego związku, a co dopiero małżeństwa. Może jestem pierwszym mężczyzną, którego kiedykolwiek pragnęłaś, Tiffany, ale ty nie jesteś pierwszą kobietą, której ja zapragnąłem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kpiący uśmiezek, który pojawił się na twarzy Kinga, wzbudził w Tiffany zazdrość i wprawił we wściekłość. Zerwała się na równe nogi, twarz jej poczerwieniała.

– To nie było potrzebne! – zawołała.

– Owszem, było – odparł ze spokojem King. – Zamierzasz się bawić w dom, ale to nie dla mnie.

Zbita z tropu, zacisnęła dłonie w pięści i wpatrywała się w niego w milczeniu. W takich sprawach nie miała żadnego doświadczenia. Pragnęła go z całych sił, lecz najwyraźniej to nie wystarczało. Zabrakło jej argumentów, które skłoniłyby Kinga do zmiany zdania. Uświadomiła sobie, że jednak przegrała.

Była to dla niej nowość. Z reguły dostawała to, czego chciała. Nie spotykała się z odmową. King był kolejną i zarazem najważniejszą pozycją na jej liście, ale ojciec oświadczył, że jednak nie będzie go mieć. On nie byłby w stanie go dla niej kupić, a ona nie mogła flirtować z Kingiem, wdąć się z nim romans. Powstała więc patowa sytuacja. Tiffany nie miała pojęcia, jak się uporać z porażką, jak pogodzić z przegraną.

King był świadomy jej stanu ducha. Widać to było w jego błyszczących oczach, w aroganckim uśmiešku.

Miała ochotę ciskać na niego gromy, ale wiedziała, że w ten sposób niczego nie osiągnie. Rozluźniła dłonie i ciało i patrzyła na Kinga, pełna wątpliwości i niepewna jak nigdy przedtem.

– Może jak będę w wieku Carli, to spróbuję ponownie – oznajmiła z urażoną dumą i wymuszonym uśmiechem.

King skinął głową z uznaniem.

– I o to chodzi – odparł łagodnie.

Tiffany nie chciała łagodności ani współczucia. Wcisnęła ręce w kieszenie dzinsów.

– Nie musisz opuszczać miasta, żeby mnie unikać – powiedziała. – Lettie zabiera mnie w przyszłym tygodniu do Nowego Jorku – skłamała, organizując w myślach naprędce tę wycieczkę.

Lettie zrobiłaby wszystko, o co chrześnica by ją poprosiła, a dysponowała odpowiednimi środkami, by móc podróżować w dowolne miejsce na świecie. Poza tym kochała Nowy Jork.

King spojrzał podejrzliwie na Tiffany.

– Czy Lettie wie, że wyjeżdża?

– Oczywiście – zapewniła go Tiffany, grając rolę do końca.

– Oczywiście – powtórzył King i zrobił głęboki wdech, po czym powoli wypuścił powietrze.

Wciąż przepelniało go pożądanie, ale nie zamierzał tego okazać. Tiffany nie powinna o tym wiedzieć. W końcu usunie się z jego życia.

– Do zobaczenia – rzuciła jak gdyby nigdy nic.

– Do zobaczenia. – Skinął głową i opuścił pokój.

Pod koniec jesieni Tiffany szła po pasie startowym w Nowym Jorku w najnowszej kreacji od Davida Marrona, młodego projektanta, którego inspirowane Hiszpanią modele stały się sensacją wśród klientek. Tiffany poznała go za pośrednictwem przyjaciółki Lettie. David, widząc długie czarne włosy Tiffany, jej smukłą sylwetkę i wrodzoną elegancję, od razu uznał, że będzie miał duże pole do popisu, tworząc dla niej stroje.

Między innymi zaprojektował suknię, która nawiązywała do koronkowych strojów

arystokratek hiszpańskich z dalekiej przeszłości. Wystąpiła w niej na jego pierwszym pokazie kolekcji wiosennej, wprawiając w zachwyt wszystkich zebranych. Znalazła się na okładce głównego magazynu mody, w ciągu niespełna pół roku stając się z nieznanego nikomu twarzy – znaną.

Lettie, ze swymi lekko podbarwionymi rudymi włosami i skrzącymi się piwnymi oczami, nie posiadała się z dumy. Była głęboko wstrząśnięta, gdy przyszła do niej zrozpaczona Tiffany, błagając, żeby zabrała ją z Teksasu. Lettie uwielbiała swoją chrzestną córkę, więc nie dała się długo prosić.

Dzieliły luksusowy apartament przy Park Avenue i bywały w niemal wszystkich najbardziej modnych i popularnych miejscach. W ciągu kilku miesięcy Tiffany stała się bardziej wyrafinowana, dojrzała i jednocześnie niewiarygodnie powściągliwa. Mężczyzn traktowała z ogromnym dystansem, wręcz lodowato.

Akurat w czasie, gdy zapragnęła wrócić do domu, do ojca, gdzie jej szanse spotkania Kinga z każdym tygodniem stawały się większe, firma bielizniarska zaproponowała jej lukratywny kontrakt i dwa tygodnie pobytu na Jamajce, by tam nakręcić film reklamowy.

– Nie mogłam odmówić – powiedziała do Lettie, wzdychając. – Martwię się, jak zareaguje tata. Obiecałam mu pomóc zorganizować przyjęcie świąteczne, a tymczasem będę w domu dopiero przed samą Wigilią. Po powrocie z Jamajki uczestniczę w sesji zdjęciowej dla kampanii reklamowej, zaplanowanej na przyszłą wiosnę.

– Dobrze zrobiłaś – zapewniła ją Lettie. – Moja droga, w twoim wieku powinnaś się bawić, spotykać ludzi, uczyć się być sama. Później przyjdzie czas na małżeństwo i dzieci.

Tiffany odwróciła się i spojrzała na starszą panią.

– Nigdy nie wyszłaś za mąż – zauważyła.

Lettie uśmiechnęła się smutno.

– Nie. Mój narzeczony zginął w Wietnamie, a nie chciałam innego mężczyzny.

– To straszne.

– Koniec końców człowiek uczy się radzić sobie nawet w sytuacji ponad jego siły. Mnie pomogła moja działalność charytatywna. Poza tym miałam ciebie – dodała, przytulając chrześnicę. – Nie mogę narzekać na swoje życie.

– Czy któregoś dnia opowiesz mi o swoim narzeczonym? Proszę.

– Kiedyś... A teraz jedź na Jamajkę i spędź tam piękne dni.

– Pojedziesz ze mną? – spytała Tiffany, lekko zaniepokojona, że będzie tak daleko wśród obcych ludzi.

Lettie poklepała jej rękę.

– Oczywiście. Uwielbiam Jamajkę.

– Zadzwońię do taty i opowiem mu o wszystkim.

– Dobry pomysł – zgodziła się Lettie. – Skarzył się w zeszłym tygodniu, że twoje listy przychodzą bardzo rzadko.

– W takim razie zrobię to od razu – zdecydowała Tiffany.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer ojca. Czekając na połączenie, nerwowo zaciskała dłoń.

– Witaj, tato! – zaczęła.

– Lepiej nic nie mów – odparł Harrison Blair. – Pewnie spotkałaś zdetronizowanego księcia i rano wychodzisz za mąż.

Tiffany zachichotała.

– Nie. Właśnie podpisałam kontrakt na reklamę bielizny i lecimy na Jamajkę, gdzie zaplanowano sesję zdjęciową.

W telefonie zapadła dłuższa cisza.

– Kiedy? – przerwał ją wreszcie Harrison.

– Jutro rano.

– Cóż... a kiedy wrócisz?

– Za dwa tygodnie, ale do Wigilii będę miała pokazy mody w Nowym Jorku.

– A co z moim przyjęciem? – Ojciec wydawał się zrezygnowany i przygnębiony. – Liczyłem, że mi pomożesz.

– Możesz zorganizować dla klientów sylwestra – wymyśliła na poczekaniu Tiffany. – Będę miała mnóstwo czasu, żeby się tym zająć, zanim zaczną się następne pokazy. Prawdę mówiąc – dodała – nie wiem, kiedy to będzie. Kontrakt dotyczył tylko kolekcji wiosennej. Oni przygotowują na każdą porę roku inną kolekcję. Ja byłam „Wiosną”.

– Rozumiem dlaczego. Moja córka modelką – rzekł z westchnieniem. – Nie powinienem był pozwolić ci wsiąść do samolotu z Lettie. To jej wina. Wiem, że ona się za tym kryje.

– Ależ tato! – zaprotestowała Tiffany.

– Powiedz jej, że jak wrócicie, to każę ją wypchać i powiesić na ścianie.

– Przecież uwielbiasz Lettie – zauważyła Tiffany, mrugając do podsłuchującej rozmowę matki chrzestnej.

– Pozbędę się jej!

Tiffany zrobiła odpowiednią minę i Lettie, poprawnie odczytawszy jej wyraz twarzy, zachichotała, nie zważając na Harrisona.

– Ona się śmieje – poinformowała ojca Tiffany.

– Powiedz jej, żeby się śmiała, dopóki może. – Zawahał się i zwrócił do kogoś, kto był w pobliżu. – King prosi, aby ci przekazać, że tęskni.

Serce Tiffany zabiło pospiesznie, jednak nie zamierzała się narażać na dalsze upokarzanie z jego strony.

– Poradź mu, żeby wymyślił co innego – odrzekła ze śmiechem. – Tato, muszę kończyć. Zadzwoń po powrocie z Jamajki.

– Zaczekaj, gdzie będziesz na Jamajce i czy Lettie leci z tobą? – spytał Harrison.

– Oczywiście, że tak. Jedziemy razem i będziemy się dobrze bawić. Uważaj na siebie, tato, pa!

Harrison chciał dokładnie ustalić, gdzie udaje się córka, ale Tiffany odłożyła słuchawkę. Spojrzał wymownie na Kinga, który przybrał dziwny wyraz twarzy. Harrison nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek widział u partnera taką minę.

– Podpisała kontrakt – oznajmił, wkładając ręce do kieszeni i z pretensją wpatrując się w aparat telefoniczny, jakby to on był wszystkiemu winien.

– Na co? – spytał King.

– Na reklamę bielizny – odparł Harrison, ciężko wzdychając. – Pomyśleć tylko, moja chowana pod kłosem jedynaczka będzie paradować w samej koszuli nocnej przed całym cholernym światem!

– A żebyś wiedział! Gdzie ona jest? – zainteresował się King.

– Rano będzie już w drodze na Jamajkę. Czekać – dodał, zauważając, że King zbiera się do wyjścia. – Ona jest pełnoletnia. Nie mam prawa mówić jej, jak ma żyć. Tym bardziej ty nie powinieneś jej pouczać.

– Nie chcę, żeby inni mężczyźni pożerali ją wzrokiem! – zirytował się King.

Harrison Blair skinął głową.

– Wiem. Ja też nie chcę, ale to jej decyzja.

– Nie pozwolę jej na to! – zaperzył się King.

– A jak zamierzasz ją powstrzymać? – spytał Harrison. – Nie możesz tego zrobić zgodnie z prawem, a i w żaden inny sposób też nie.

– Przekazałeś jej, co mówiłem?

Harrison ponownie przytaknął.

– Odparła, żebyś wymyślił co innego.

Niebieskie oczy Kinga rozszerzyły się ze zdumienia. Był wyraźnie zszokowany tymi słowami. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mógłby stracić Tiffany, że nie zawsze będzie przebywać w domu ojca i cierpliwie czekać, aż on zdecyduje się ustatkować. Uciekła i odpłaca mu pięknym za nadobne. W dodatku odkryła przyjemności płynące z wolności osobistej i zamierza z nich korzystać.

Skierował spojrzenie na Harrisona.

– Ta praca to na poważnie? A może to tylko nowa sztuczka, żeby zwrócić na siebie moją uwagę? – spytał.

Harrison zachichotał.

– Nie mam pojęcia, ale musisz przyznać, że jest śliczna. Nic dziwnego, że zainteresowała się nią agencja modelek.

King zwrócił wzrok na widok za oknem.

– A więc myśli o zrobieniu kariery modelki – zauważył.

Harrison nie wspomniał, że kontrakt Tiffany opiewa tylko na pewien okres.

– Owszem, może ją zrobić – zgodził się. – Jeśli nawet nic z tego nie wyniknie, to praca pomoże jej życiowo dojrzeć.

King nie patrzył na Harrisona.

– Jest bardzo niedoświadczona – napomknął.

– Wiem. To nie jej wina. Trzymałem ją pod kloszem, zdaję sobie z tego sprawę.

Wyleciała z gniazda i chce spróbować rozwinąć skrzydła i się usamodzielnić. Nie dostrzegam w tym niczego złego, przeciwnie. Nastąpiła odpowiednia pora na zmierzenie się z życiem. Wydaje się jej, że ma cały świat u stóp. Pozwólmy jej cieszyć się tym przeświadczeniem, dopóki może.

King utkwiał wzrok w dywanie.

– Myślę, że to mądra decyzja.

– Jedyne – odparł Harrison. – Wróci do domu, gdy będzie gotowa.

King nie powiedział nic więcej na ten temat. Zmienił temat rozmowy na służbowy i kontynuował go z powagą.

Tymczasem na Jamajce Tiffany spędzała czas bardzo pracowicie. Stwierdziła, że bycie modelką to ciężki zawód. Nie polega tylko na przybieraniu różnych min i póz przed kamerą. Trzeba zmieniać stroje i makijaż, czekać na właściwe oświetlenie i dostosować się do wymogów ekipy, brać pod uwagę pewne utrudnienia, takie jak nieoczekiwany wiatr, a także tolerować artystyczny temperament kamerzysty.

Z pewnej odległości Lettie obserwowała pracę chrześnicy, ciesząc się, że sprawia jej ona przyjemność. Dwa tygodnie minęły stanowczo za szybko, praktycznie nie pozostawiając czasu na zwiedzenie okolicy.

– Takie to moje szczęście – poskarżyła się Tiffany, gdy wróciły do Nowego Jorku. – Widziałam plażę, hotel i lotnisko. Nie przyszło mi do głowy, że cały czas spędzę na pracy, a każdą wolną chwilę na odpoczynku przed następnym dniem zdjęciowym.

– Witaj w świecie mody – odparła, chichocząc Lettie. – Tutaj, kochanie, został jeszcze jeden kawałek selera.

Tiffany skrzywiła się, ale zjadła bez protestu bukiet z jarzyn, który jej podano na obiad.

Nocą leżała, nie mogąc zasnąć, i myślała o Kingu. Nie wzięła za dobrą monetę jego słów;

nie uwierzyła, że za nią tęskni. On za nikim nie tęsknił i nikogo mu nie brakowało. Był człowiekiem na wskroś samowystarczalnym. Naturalnie, byłoby cudownie, gdyby jego zapewnienia okazały się prawdziwe.

Ten sen na jawie trwał, dopóki nie zobaczyła plotkarskiego pisma w sklepie, w którym kupowała artykuły do pielęgnacji włosów. Zamieszczono w nim na pierwszej stronie efektowne zdjęcie Kinga i Carli opatrzone podpisem: „Czy w przyszłości zabiją dzwony weselne dla biznesmena i jego sekretarki?”.

Na wszelki wypadek nawet nie wzięła pisma o ręki. Przeszła obok, jakby go nie widziała. Kiedy wieczorem położyła się do łóżka, nie była w stanie zasnąć. Przeplakała całą noc, niemal rujnując twarz przed sesją zdjęciową, w której miała wziąć udział nazajutrz.

W kolejnych tygodniach Tiffany nie potrafiła sobie poradzić z cierpieniem, na jakie naraziła ją nieodwzajemniona miłość do Kinga. Jej stan ducha był na tyle wyczuwalny, że przyciągał do niej podobnych nieszczęśników. Zaprzyjaźniła się z Markiem Allenbym, modelem, który właśnie rozstał się ze swoją dziewczyną i szukał ramienia, na którym mógłby się wypłakać. Był niewiarygodnie wprost przystojny i wrażliwy, że do pewnego stopnia pomógł Tiffany ukoić jej zranione ego.

Poza tym był mężczyzną szalonym, co niewątpliwie stanowiło dodatkową zaletę. Potrafił pod wpływem chwili zadzwonić do niej, żeby zaproponować wieczór w kawiarni bitników, gdzie stali klienci czytają wulgarną poezję. Uwielbiał różne psikusy, na przykład położenie poduszki wydającej nieprzyzwoite odgłosy na siedzenie pary, która pozowała do romantycznej reklamy.

– Rozumiem, dlaczego jesteś singlem – powiedziała Tiffany, z trudem łapiąc oddech, gdy pomagała mu uciec przed wściekłym fotografem. – Założę się, że więcej nie będziesz z nim współpracował. – Wskazała goniącego za nimi zasapanego mężczyznę.

– Owszem, będę – odparł ze śmiechem Mark. – Jeśli jesteś w mojej grupie podatkowej, to nie musisz dzwonić do fotografów, żeby dostać robotę. To oni do ciebie telefonują. – Mark odwrócił się i posłał fotografowi całusa, chwycił Tiffany za rękę i pociągnął ją do pobliskiego wejścia do metra.

– Powinnaś się trochę zmienić – zauważył, kiedy wracali do jej apartamentu.

– Dlaczego? – Tiffany zatrzymała się i podniosła na niego wzrok.

– Wyglądasz zbyt dziewczęco – odrzekł szczerze. – Jeśli chcesz zrobić karierę jako modelka, musisz prezentować się bardziej stylowo.

Tiffany skrzywiła się zdegustowana.

– Nie jestem pewna, czy naprawdę chcę – powiedziała. – Owszem, lubię to zajęcie, ale nie potrzebuję pieniędzy.

– Kochanie, oczywiście, że potrzebujesz!

– W zasadzie nie. Pieniądze niewiele są warte, jeśli nie możesz kupić za nie tego, czego naprawdę pragniesz.

Mark odgarnął z czoła czarne kręcone włosy i rzucił jej swoje słynne nieprzeniknione spojrzenie.

– A czego takiego pragniesz, że nie możesz tego kupić? – spytał.

– Kinga.

– Kinga, czyli króla? A w jakim kraju panuje?

Tiffany roześmiała się.

– Nie chodzi o członka rodziny królewskiej – wyjaśniła. – To skrót od imienia Kingman. Nazywa się Kingman Marshall.

– Ten biznesmen z tabloidów? – Mark zacisnął wargi. – No, no, wysoko mierzysz, co? Pan Marshall ma wszystkie kobiety, których tylko zapragnie. Zapomnij o nim, jeśli masz trochę

oleju w głowie. Ojciec nauczył go, że jedynie głupcy się żenią. Wieść głosi, że jego matka zabrała wszystko co do centa, kiedy rozwodziła się z jego ojcem, co pchnęło jego ojca do samobójstwa.

– Tak, wiem – powiedziała z przygnębieniem Tiffany.

– Nie znaczy to, że Marshall nie wyrównał rachunków – dodał. – Prawdopodobnie o tym też słyszałaś.

– Nieraz – odparła. – Pozwał matkę do sądu, oskarżając ją o przyczynienie się do samobójstwa swojego ojca, i wygrał sprawę.

Tiffany zadrzała, przypomniawszy sobie, jak wyglądał King po ogłoszeniu wyroku i jak, co ważniejsze, wyglądała jego matka. Straciła dwie trzecie majątku i przystojnego żigolaka, z którym żyła. Nic dziwnego, że King miał tak marną opinię zarówno o małżeństwie, jak i kobietach.

– A co się stało z byłą panią Marshall? – spytał Mark.

– Przedawkowała narkotyki i zmarła cztery lata temu – odpowiedziała Tiffany.

– Smutny koniec – stwierdził.

– Faktycznie, smutny.

– Nie możesz winić Marshalla, że traktuje kobiety jak cukierki owinięte każdy w oddzielny paperek – rozprawiał Mark. – Nie wyobrażam sobie, by mógł zaufać jakiegokolwiek przedstawicielce płci pięknej.

– Wspomniałeś o zmianie mego wyglądu, prawda? – Tiffany wróciła do poprzedniego tematu, żeby nie rozmawiać dłużej o Kingu.

– A tak. Zaprowadzę cię do mojego fryzjera. Zrobi z ciebie nową kobietę. Potem wybierzemy się na rajd po sklepach, żeby wybrać odpowiednią garderobę.

Zielone oczy Tiffany rozbłysły z podniecenia.

– Brzmi nieźle – stwierdziła.

– I będzie fajnie, wierz mi – zapewnił ją. – Chodźmy, kochanie.

Pozostałą część dnia spędzili na dokonywaniu przemiany Tiffany. Kiedy wieczorem Mark zabrał ją do jednego z najmodniejszych nocnych lokali, nie poznała jej modelka, z którą kiedyś Tiffany pracowała. Był to największy z możliwych komplementów.

Lettie zaniemówiła na widok chrześnicy.

– To ja – rzuciła szelmowsko Tiffany, obracając się wokół własnej osi.

Miała na sobie czarną sukienkę koktajlową, a w uszach brylantowe kolczyki. Bardzo krótko ścięte włosy opadały lekko na twarz z ledwo dostrzegalnym makijażem, podkreślającym wysokie kości policzkowe i doskonały owal. Wyglądała wykwintnie, elegancko i na sześć lat więcej, niż miała.

– Jestem zszokowana – wyjawiała Lettie, gdy ochłonęła. – Moja droga, jesteś kopią matki.

– Naprawdę?

Lettie skinęła głową.

– Była piękna. Przyznam, że zazdrościłam jej urody.

– Żałuję, że właściwie jej nie znałam – powiedziała ze smutkiem Tiffany. – Mam tylko zdjęcia i mgliste wspomnienie, jak mi śpiewała przed zaśnięciem.

– Byłaś mała, kiedy zmarła. Harrison nie przestał jej oplakiwać. – Oczy Lettie zwilgotniały. – Sądzę, że już tak zostanie.

– Z tatą nigdy nic nie wiadomo – zauważyła Tiffany, bo orientowała się, co Lettie czuje do jej ojca. Była jednak na tyle taktowna, żeby o tym nie mówić. – Dlaczego nie wyjdiesz z nami wieczorem? – spytała.

– Trzy osoby to tłum, moja droga – odparła Lettie. – Mark chce cię mieć dla siebie.

– Ależ to nic z tych rzeczy – odparła Tiffany. – On wciąż wspomina swoją dziewczynę, a ja nieustannie myślę o Kingu. Łączą nas złamane serca i wspólna praca, to wszystko. Jest przyjacielem, naprawdę.

Lettie uśmiechnęła się.

– To mnie cieszy – rzekła. – Jest bardzo miły, ale pewnego dnia wyląduje w Europie w wiejskiej rezydencji, a to by ci nie odpowiadało.

– Jesteś pewna?

– Ty też to wiesz. – Lettie skinęła głową.

Tiffany przejrzała się w lustrze i westchnęła cicho.

– Jak cię widzą, tak cię piszą, ale King nie jest typem mężczyzny, któremu imponowałyby wyrafinowanie czy uroda. Poza tym tabloidy przepowiadają jego ślub z Carlą.

– Zauważyłam. Chyba w to nie wierzysz?

– Nie wierzę, że w ogóle się ożeni, dopóki nie zostanie do tego zmuszony – wyznała szczerze Tiffany. – W małżeństwie widzi same wady.

– Szkoda. Ma spaczone spojrzenie.

– Nic tego nie zmieni. – Tiffany uśmiechnęła się do matki chrzestnej. – Na pewno nie masz ochoty wybrać się z nami? W żadnym wypadku nie będziesz tłumem – zachęcała ją.

– Dzisiaj nie, ale kiedyś ponów propozycję.

– Możesz na to liczyć.

* * *

Mark smętnie grzebał w lodach miętowych.

– Widzę, że się czymś martwisz – zauważyła Tiffany.

– Nie. Jestem wprost zrozpaczony. – Popatrzył na nią z cierpką miną. – Widziano moją dziewczynę w mieście w towarzystwie jakiegoś drugorzędnego gwiazdora filmowego. Wydawała się wniebowzięta.

– Może postępuje tak jak ty, to znaczy spotyka się z kimś, żeby uśmierzyć ból po rozstaniu – zasugerowała Tiffany.

– Ja to robię? – spytał Mark i zachichotał.

– Oboje tak się zachowujemy.

Mark wyciągnął rękę nad stołem i ujął dłoń Tiffany.

– Żałuję, że nie poznaliśmy się trzy lata temu, gdy miałem jeszcze całe serce. Jesteś wyjątkowa. Cieszę się, że mogę być z tobą – wyznał.

– Ja też, ale przyjaźń to wszystko, co może nas łączyć – zastrzegła Tiffany,

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale wiem o tym. – Odłożył łyżeczkę. – Co robisz w święta?

– Spróbuję wrócić ze zdjęć plenerowych i będę się modlić, żeby żaden z pilotów nie zastrajkował – powiedziała żartem.

– A w Nowy Rok?

– Muszę pojechać do domu i zorganizować przyjęcie noworoczne w firmie mojego ojca.

– Spojrzała na niego i nagle jej oczy rozbłyły. – Mam pomysł. Może chciałbyś zwiedzić Teksas?

Mark uniósł brwi.

– Będę musiał jeździć konno?

– Nie każdy w Teksasie jeździ konno – uspokoiła go Tiffany. – Mieszkamy w Jacobsville. To niezbyt daleko od San Antonio. Mój ojciec ma tam firmę.

– Jacobsville. – Wodził opalonymi smukłymi palcami po kieliszku z winem, co wyglądało bardzo seksownie w reklamach, w których występował. – Dlaczego nie? To daleko od

Manhattanu.

– Tak, daleko, a ja nie mogę znieść myśli, że miałabym wrócić do domu sama.

– Mogę spytać dlaczego?

– Oczywiście. Mój pożeracz serc tam mieszka. Opowiadałam ci o nim. Uciekłam daleko od domu, żeby się nie zdręczyć na śmierć, ale okazało się, że wspomnienia i ból serca wzięłam ze sobą – wyjaśniła z westchnieniem Tiffany.

– Mógłbym wypróbować ten sposób na sobie. – Mark popatrzył na nią z szelmowskim błyskiem w oku. – Jaką rolę mi wyznaczyłaś? Rywała?

– Miałbyś coś przeciwko temu? Chętnie odwdziczę ci się, występując w podobnym charakterze, kiedy tylko zechcesz. Poza tym potrzebuję twojego wsparcia duchowego.

Mark zamyślił się na chwilę, po czym oświadczył:

– Uważam, że to może się okazać doskonała recepta na nasze bolączki. Grałem wiele ról – dodał, unosząc kieliszek – w takiej jeszcze nie wystąpiłem. Zgoda, jako twój rzekomy adorator stawię czoło Kingmanowi Marshallowi. Jestem twój przynajmniej przez czas trwania przyjęcia.

Tiffany uniosła kieliszek.

– Za nasz plan – powiedziała.

– Za nasz plan – powtórzył Mark.

Pijąc, Tiffany zastanawiała się, jak zniesie widok Kinga z Carlą. Ostatecznie, pomyślała, będzie miała przy sobie Marka, a King się nie dowie, że złamał jej serce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W przeddzień Wigilii Tiffany, Mark i Lettie weszli na pokład samolotu lecącego do Teksasu. Tiffany wyglądała pięknie i wytwornie w dopasowanym czarnym garniturze ze srebrnymi dodatkami i biało-czarnym szalu, przerzuconym przez jedno ramię.

Mark, który włożył doskonale skrojone ciemne ubranie, był uosobieniem męskiej elegancji. Wszystkie napotkane kobiety zwracały na niego uwagę, a niektóre wręcz wzdychały z zachwytu na widok niezwykle przystojnego młodego mężczyzny. Obserwowanie tych reakcji sprawiało Tiffany nie lada uciechę.

W samolocie Mark i Tiffany zajęli miejsca obok siebie i podjęli rozmowę na temat swojej pracy i przyszłych kontraktów. Lettie usiadła w rzędzie za nimi i od razu pograżyła się w lekturze czasopism. Lot trwał krócej, niż się spodziewali. Zeszli do hali przylotów w San Antonio w porze lunchu.

Tiffany spodziewała się, że będzie na nich czekał ojciec, i się nie zawiodła. Harrison Blair stał przy samym wyjściu. Tiffany podbiegła do ojca, objęła go i ucałowała serdecznie, po czym przedstawiła Marka.

Harrison zmarszczył brwi, witając się z towarzyszem córki, ale szybko się opanował i wyraz zaskoczenia znikł z jego twarzy. Ciepło przywitał się z Lettie, po czym poprowadził całą trójkę do czekającej przed terminalem limuzyny.

– Zaprosiłam Marka do nas, tato – powiedziała Tiffany. – Pracujemy w tej samej agencji na Manhattanie i nasze urlopy się pokrywają.

– Będzie nam miło gościć twojego kolegę – odparł Harrison z uśmiechem i jedynie Tiffany zauważyła, że był on sztuczny.

– Co u Kinga? – spytała Lettie.

Harrison zawahał się i rzucił krótkie spojrzenie w stronę córki, zanim krótko poinformował:

– Wszystko w porządku.

Tiffany zastanawiała się, dlaczego ojciec jest jak na siebie wyjątkowo lakoniczny, ale postanowiła nie poruszać tego tematu. Zgodnie z wcześniejszym postanowieniem, udawała, że straciła zainteresowanie Kingiem, ponieważ przeniosła je na Marka.

– Czy pomyślnie sfinalizowałaś przygotowania do przyjęcia? – Harrison zwrócił się do córki.

– Oczywiście, bo w dzisiejszych czasach, w dobie Internetu i telefonii komórkowej odległość nie stanowi przeszkody w załatwianiu spraw. To nie było trudne także z tego powodu, że od lat zamawiam usługi u tych samych speców od cateringu, kwiatów, muzyki a nawet zaproszeń. Nie musisz się o nic martwić.

– Jesteś pewna?

– Owszem, jestem – odparła Tiffany, energicznie skinąwszy głową.

– Nie zapomniałaś o zaproszeniu dla Kinga i Carli? – spytał Harrison.

– Skądże! Wysłałam je jako pierwsze – odrzekła Tiffany. – Jak mogłabym zapomnieć o twoim partnerze biznesowym?

Mina Harrisona wskazywała na to, że się odprężył.

– Czy coś się stało? – zaciekała się Tiffany.

– King wyjechał z miasta – odrzekł z ociąganiem jej ojciec – a ściślej oboje wraz z Carłą udali się w podróż i wrócą dopiero pod koniec przyszłego tygodnia. W każdym razie tak twierdzi

szeft biura Kinga, bo on sam nic mi na ten temat nie mówił. Zastanawiam się, dlaczego zdecydował się zrezygnować z przyjęcia, zważywszy że dotychczas nie miał zwyczaju opuszczać służbowych imprez.

Tiffany niczym nie okazała, jak bardzo zraniła ją ta informacja i zdobyła się na uśmiech.

– Domyślam się, że wcześniej coś zaplanował i nie chciał lub nie mógł tego odwołać.

– Niewykluczone – zgodził się Harrison, choć nie wyglądał na przekonanego.

Mark uściśnął uspokajająco rękę Tiffany, chcąc dodać jej otuchy. Zdawał się wyczuwać, podobnie jak Harrison, jak silnie obeszła ją decyzja Kinga. Zaczął wypytywać Blaira o mijane obiekty, gdy autostradą jechali do Jacobsville, sprowadzając rozmowę na temat bliski jego sercu. Gdy po niecałej godzinie dotarli do domu, Mark wiedział więcej o okolicach Alamo, niż kiedykolwiek wyczytał z książek.

Tego i następnego dnia Tiffany była zbyt zaabsorbowana przygotowaniami do przyjęcia, żeby móc dotrzymać towarzystwa Markowi, pożyczył więc samochód i wybrał się na zwiedzanie. Wrócił bogatszy o rozliczne ciekawostki z dziejów tych ziem, którymi był wyraźnie zafascynowany. Z lekkim rozbawieniem obserwował, jak Tiffany umiejętnie i energicznie dyryguje osobami wynajętymi do pomocy przy przyjęciu.

– Dobra jesteś – stwierdził z uznaniem. – Gdzie się nauczyłaś?

Tiffany wyglądała na zaskoczoną pochwałą.

– To przyszło w sposób naturalny, bez nauki. Uwielbiam przyjęcia.

– Ja nie, bo zwykle występuję tylko jako ozdoba.

Wiedziała, co Mark ma na myśli. Zdażyła się zorientować, że bardzo nieliczne przyjęcia, w których uczestniczyli modele i modelki, były niczym innym jak okazją dla projektantów do zaprezentowania swoich kreacji wobec ludzi liczących się w towarzystwie i biznesie.

Im więcej zamożnych klientów brało udział w imprezie, tym większa była szansa na sprzedaż kolekcji. Niektórzy goście uważali modeli i modelki za bardziej interesujących niż prezentowane stroje. Początkowo jako osoba niedoświadczona Tiffany Ignęła do Marka, szukając u niego ochrony przed nagabującymi ją mężczyznami. Te pierwsze kontakty później przerodziły się w przyjaźń.

– Tutaj nie będziesz jedynie ozdobą – obiecała z uśmiechem. – Jak oceniasz przygotowania?

Ruchem ręki wskazała rozległy salon o błyszczącej posadzce, umajony kompozycjami kwiatowymi. Pod ścianami rozstawiono długie stoły, nakryte haftowanymi lnianymi obrusami. Ozdabiały je kryształowe szkło, porcelana i kandelabry. Stoły miały spełniać rolę bufetów, ponieważ zaplanowano przyjęcie z tańcami i środek salonu przeznaczono na parkiet. Gościom będzie przygrywał zespół muzyczny. W jednym rogu sali zorganizowano bar z napojami i alkoholami.

– Bardzo elegancko – stwierdził z uznaniem Mark.

Tiffany skinęła bezwiednie głową, przypominając sobie przyjęcia, w których uczestniczył także King. Bywało, że zapraszał ją na parkiet. Nie tańczyła z nim często, ale za każdym razem było to niezapomniane przeżycie, zapadające jej głęboko w pamięć. Niewiele było trzeba, by ujrzała go oczami wyobraźni. Mimowolnie westchnęła żałośnie, wciąż nie mogąc odżałować, że znajomość z Kingiem nie potoczyła się zgodnie z jej planem. Cóż, uznała, trzeba będzie się pogodzić z niemożnością zrealizowania marzeń i wreszcie nie oglądać się na przeszłość. Życie toczy się dalej, a King najwyraźniej jej nie chce. Świadczy o tym jego nieobecność na najważniejszym przyjęciu w roku.

– Myślę, że ujdzie – odezwała się, porzucając rozmyślenia i posyłając ciepły uśmiech Markowi. – Chodź, pokażę ci, jak udekorowałam pozostałą część domu.

Tiffany włożyła długą suknię wyszywaną srebrnymi cekinami, a w krótkie włosy wpięła brylantową spinkę. Pracując jako modelka, nauczyła się odpowiednio poruszać i pozować, więc nawet ci, którzy znali ją od lat, byli zaskoczeni jej nowym wizerunkiem.

Mark, olśniewający w smokingu, przyciągał spojrzenia kobiet niczym magnes. Włoskie pochodzenie uwidoczniło się w przymglonych czarnych oczach, oliwkowej cerze i granatowoczarnych włosach. Jedną z dziewcząt, śliczna rudowłosa Lisa, była nim jawnie urzeczona. Stała w rogu salonu niczym zahipnotyzowana, wpatrując się w męczyznę towarzyszącemu pannie Blair.

– Mam się nad nią zlitować i cię przedstawić? – spytała Tiffany.

Mark zerknął w stronę dziewczyny, która dopiero co skończyła dwadzieścia lat, a ta zaczerwieniła się aż pod nasadę płomiennych włosów. Po paru sekundach wróciła do rodziców. Mark zaśmiał się ze zrozumieniem.

– Jest bardzo młoda – zauważył. – Przyjaciółka?

Tiffany przecząco pokręciła głową.

– Nie, to jej rodzice przyjaźnią się z moim ojcem – odrzekła. – Lisa jest samotniczką i jak to zwykle bywa w takim przypadku bardziej zależy jej na koniach niż na randkach. Jej rodzina ma liczne stajnie i hoduje konie wyścigowe.

– Tyle wszystkiego i żadnego adoratora? – zdziwił się Mark.

– Jest nieśmiała w stosunku do mężczyzn – wyjaśniła Tiffany.

Mark uniósł brwi. Po raz drugi popatrzył na dziewczynę i nie od razu odwrócił wzrok. Z wrażenia Lisa rozlała drink i znowu się zaczerwieniła. Matka pospiesznie ścierała chusteczką widoczną na spódnicy plamę.

– Co za podłość. – Tiffany skarciła Marka, jakby to on był sprawcą poplamienia sukni. Cóż, ponieważ tak właśnie było.

– Żadna dziewczyna nie powinna mieć takich oczu – powiedział cicho, ponownie spoglądając na Lisę. Wziął Tiffany za ramię i delikatnie popchnął w stronę dziewczyny i jej rodziców. – Przedstaw mnie – poprosił.

– Daj spokój... – zaczęła.

– Nie jestem rozpustnikiem – uspokoił ją. – Ona mnie intryguje. Nie wykorzystam jej. Obiecuję. – Uśmiechał się, ale jego oczy pozostały poważne.

– W takim razie dobrze. – Tiffany podeszła do pani McKinley.

– Będzie plama? – zagadnęła uprzejmie.

– Och, myślę, że nie – odparła z uśmiechem pani McKinley. – To był głównie lód. Liso, pamiętasz naszą Tiffany, prawda? – zwróciła się do córki.

Lisa podniosła wzrok i znowu się zarumieniła, przebiegając spojrzeniem od Marka do Tiffany i z powrotem.

– Witaj, Tiffany – wyjąkała.

– Miło cię widzieć, Liso – odpowiedziała z uśmiechem Tiffany. – Przykro mi z powodu twojej sukni. Poznaj Marka Allenby'ego – dodała. – Pracujemy razem w tej samej agencji mody w Nowym Jorku. Mogłaś go widzieć w reklamie snack foodów, z marionetką...

– Wie... wielkie nieba, to pan? – wykrztusiła Lisa. – Myślałam, że... pan... wydaje się jakiś znajomy!

Mark uśmiechnął się od niechcenia.

– Miło, że pani to pamięta, panno McKinley. Zatańczy pani?

Poproszona wyglądała tak, jakby za chwilę z wrażenia miała zemdleć.

– Wybaczycie państwo? – zwrócił się do Tiffany i państwa McKinley.

Lisa podała mu rękę i pozwoliła się poprowadzić na parkiet. Miała rozmarzone oczy

i była tak uszczęśliwiona, że Mark nie mógł oderwać od niej oczu.

– Pięknie tańczy – stwierdziła pani McKinley, ruchem głowy wskazując Marka.

– Nieźle – zgodził się jej mąż. – Jest gejem?

– Mark? – Tiffany zachichotała. – Skądże. Odnosił sukces życiowy. Pochodzi z Włoch.

Przybył do naszego kraju jako niemowlę. Jego ojciec ciągnął dwie prace, a matka była zatrudniona w barze jako kelnerka. Mark pomaga rodzicom i trzem młodszym siostram. Jest bardzo odpowiedzialny i lojalny. Nie uwodzi niewinnych dziewcząt, co podkreślam, na wypadek gdybyście się nad tym zastanawiali – dodała.

Pani McKinley lekko się zarumieniła.

– Wybacz, ale nic o nim nie wiedzieliśmy, a nietrudno spostrzec, jakie wrażenie wywarł na naszej córce.

– Moim zdaniem, nie ma powodu do niepokoju – powiedziała Tiffany. – Właśnie rozstał się ze swoją długoletnią partnerką i ma złamane serce. Zresztą, nie należy do mężczyzn szukających przygód.

– To dobrze. Lisa jest jeszcze bardzo naiwna – stwierdziła pani McKinley.

Ponieważ została wychowywana przez nadopiekuńczych rodziców, dodała w myślach Tiffany, wiedząc z własnego doświadczenia, że w dzisiejszym świecie to duża wada. Utkwiła wzrok w kieliszku szampana i zadała sobie w duchu pytanie, dlaczego King nie przyjął zaproszenia na przyjęcie. Może chciał zaznaczyć, że bez niej też może sympatycznie oraz interesująco spędzać czas? Jeśli tak, to trudno. Niech mu będzie na zdrowie.

Wytrwała przez cały wieczór dzięki szampanowi i sile woli. Mark wydawał się bardzo dobrze bawić. Prawie nie odstępował Lisy, a kiedy ona i jej rodzice szykowali się do wyjścia, trzymał ją za rękę, jak gdyby nie mógł się z nią rozstać. Rozmawiali ścisłymi głosami, unikając zbyt wielu słów, a niebieskie oczy Lisy błyszczały z podniecenia.

Pani McKinley nie kryła zaniepokojenia stanem córki.

– Jutro pojedę zobaczyć ich konie – oznajmił Mark, zwracając się do Tiffany. – Nie masz nic przeciwko temu?

– Ona jest bardzo młoda – zauważyła.

– I niewinna – dodał Mark. – Nie musisz mi tego mówić. Nigdy nie znalazłem kogoś takiego jak ona. Jest typem dziewczyny, którą mógłbym spotkać w rodzinnych Włoszech, gdyby rodzice nie wyemigrowali do Ameryki.

Tiffany była zaskoczona.

– Myślałam, że wyplakujesz oczy za swoją byłą dziewczyną.

Mark uśmiechnął się zagadkowo.

– Tak było. – Zwrócił głowę w stronę drzwi. – Ona jest taka krucha – powiedział z czułością. – Wrażliwa, słodka i nieśmiała. – Uniósł i opuścił szerokie ramiona. – Dziwne. Wcześniej nie podobały mi się rude kobiety.

Tiffany była w kropce. Nie wiedziała, jak ująć w słowach to, na co czuła się w obowiązku zwrócić uwagę Marka. Lisa należała do dziewcząt szczerych, łatwowiernych i przyzwoitych i nie doszłaby do siebie, gdyby jej rozbudzone nadzieje zostały zniweczone. Czy on zdaje sobie z tego sprawę?

– Tańczy jak motyl – rzucił w zamyśleniu Mark.

Harrison Blair dołączył do córki, która stanęła przy drzwiach, ponieważ goście, choć usatysfakcjonowani przyjęciem, uznali, że należy szykować się do wyjścia.

– Twój kolega wydaje się rozkojarzony – zagadnął, patrząc na Marka, który wpatrywał się w ciemniejsze okno.

– Lisa zrobiła na nim duże wrażenie – wyjaśniła Tiffany.

– Zauważyłem, podobnie jak inni. On jest niebezpiecznym podrywaczem.
Tiffany zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nic podobnego. Jest ciężko pracującym mężczyzną, silnie związanym z rodziną, o ogromnym poczuciu odpowiedzialności – skorygowała. – Nie jest uwodzicielem.

– Chyba wspominałaś, że ma dziewczynę.

– Miał. Rzuciła go dla kogoś bogatszego, tym samym urażając jego dumę – wyjaśniła Tiffany. – To dlatego jest tu dziś ze mną. Nie mógłby znieść jej widoku w lokalach, do których uczęszczali, uwieszanej na nowym kochanku.

– Biedny chłopak – stwierdził Harrison.

– On nie zrani Lisy – zapewniła ojca Tiffany, w myślach trzymając kciuki za tych dwoje. Przewidywała kłopoty, ale nie wiedziała, jak można by im zapobiec.

Ojciec obrzucił przeciągłym spojrzeniem twarz córki.

– Jesteś znacznie bardziej dojrzała niż przed wyjazdem – orzekł. – Bardzo się zmieniłaś. Szkoda, że King nie uczestniczył w przyjęciu.

Tiffany nakazała sobie w duchu spokój.

– Nie oczekiwałam go, więc to niewielka strata – odparła, siłąc się na obojętny ton. Harrison chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Uśmiechnął się do córki.

– Wypijmy kieliszek przed snem – zaproponował. – Możemy do towarzystwa zaprosić twojego przyjaciela.

Tiffany uśmiechnęła się i wzięła ojca pod rękę.

– Teraz mówisz jak zawsze!

Następnego dnia Mark pożyczył samochód od ojca Tiffany i ruszył do położonej za miastem rezydencji McKinleyów. Miał na sobie spodnie i biały golf. Nawet w zwyczajnym stroju prezentował się elegancko.

Tiffany wyszła na ganek, aby pomachać mu na pożegnanie. Niemal w tym samym czasie przed dom zajechał dobrze jej znany czarny lincoln. Siłą woli stłumiła chęć ucieczki, tłumacząc sobie, że już nie musi unikać Kinga. Jest poza jego zasięgiem. Dziś włożyła czerwoną jedwabną bluzkę, która kontrastowała z eleganckimi czarnymi spodniami. Skrzyżowała ramiona na piersi i oparła się o kolumnkę ganku. Czekwała. Trochę ją zaskoczyło, że nie dostrzegła Carli.

King przeskakiwał po dwa stopnie naraz. Miał na sobie ciemne wizytowe ubranie, jak gdyby wracał z przyjęcia. Tiffany pomyślała, że nie zdążył się przebrać po wczorajszym wieczorze. Być może nie miał w mieszkaniu Carli niczego na zmianę, uznała jadowicie, pewna, że właśnie dlatego on nosi wieczorowy strój.

– Proszę, proszę, a cóż cię tutaj sprowadza? – zagadnęła pewnym siebie tonem.

King zatrzymał się na ostatnim stopniu i zmarszczył gniewnie brwi, obrzuciwszy wzrokiem Tiffany. Co za diametralna zmiana, pomyślał. Nie jest już tą młodą dziewczyną, którą pamiętał sprzed paru miesięcy. Jest wytworna, światowa, na swój sposób cyniczna. W jej oczach nie dostrzega uwielbienia ani radości na jego widok.

– Przyjechałem zobaczyć się z Harrisonem – odparł krótko.

Machnęła ręką w stronę frontowych drzwi.

– Czuj się jak u siebie. Właśnie pożegnałam Marka.

– Marka? – spytał King.

– Marka Allenby’ego – wyjaśniła. – Pracujemy razem. Przyjechał ze mną na urlop. – Rzuciła mu chłodne spojrzenie. – Prawdopodobnie widziałeś go w reklamach. Jest wprost niewiarygodnie przystojny.

King zachował milczenie. Minął ją bez słowa i wszedł do domu. Parę minut później

Tiffany podążyła jego śladem i doszła do gabinetu.

Harrison wyjrzał przez na wpół otwarte drzwi.

– Tiffany! – zatrzymał ją, gdy zaczęła wchodzić na schody. – Pozwól na chwilę, kochanie.

Ojciec nigdy nie zwracał się do niej po imieniu, chyba że czegoś od niej chciał. Weszła do gabinetu, jakby obecność Kinga nie stanowiła dla niej żadnego problemu.

– O co chodzi, tato? – spytała z uśmiechem.

– King potrzebuje paru dokumentów z sejfów znajdujących się w moim gabinecie – wyjaśniał Harrison – a ja obiecałem Lettie, że podwiozę ją do siostry, do Floresville. Mogłabyś...?

Tiffany знаła na pamięć kod do sejfów, który ojciec podał jej już przed dwoma laty, mogła więc bez trudu spełnić jego prośbę. Wyczuła jednak, że coś kryje się za prośbą ojca, i wyraźnie się zawahała. King to zauważył i jego twarz przybrała zimny wyraz.

– Nie masz nic pilnego do zrobienia? – upewnił się Harrison. – Nie wybierasz się gdzieś z Markiem?

– Raczej nie – odparła. – Wezmę tylko zakiet.

– Dziękuję, kochanie.

Tiffany wzruszyła ramionami. Nawet nie rzuciła okiem na Kinga.

Do budynku biura, które ojciec Tiffany dzielił z Kingiem, było niedaleko. Wydawało się jej dziwne, że King nie zna kodu do sejfów, mimo że od wielu lat jest współnikiem Harrisona. Wcześniej się nad tym nie zastanawiała, bo nie było takiej potrzeby.

– Czy on ci nie ufa? – spytała, kiedy wysiedli z samochodu i skierowali się do biura.

– Ufa na tyle, na ile jest to konieczne – odrzekł King. – Zresztą, twój ojciec też nie zna kodu do mojego sejfów. Mają je nasi prawnicy. To rodzaj zabezpieczenia.

King zapalił światło i zamknął drzwi. W okresie świątecznym rozległe biuro było puste, więc Tiffany tym silniej odczuwała przebywanie z Kingiem sam na sam. Nie powinno jej to przeszkadzać, skoro wiedziała o jego związku z Carlą, a jednak czuła się nieswojo. Jeszcze nie zapomniała cudownych pocałunków i pieszczot ani uczucia rozkoszy, które zaznała w ramionach Kinga.

Nakazała sobie w duchu zapanować nad zdenerwowaniem i gdy znaleźli się w gabinecie jej ojca, podeszła do sejfów, po czym sprawnie go otworzyła.

– Co chcesz wyjąć? – zwróciła się do Kinga.

– Brązową kopertę z napisem Internet Proposals.

Tiffany przejrzała dokumenty i znalazła to, o co prosił. Zamknęła sejf, zawiesiła zasłaniający go obraz i wręczyła Kingowi kopertę.

– To wszystko, czego ode mnie potrzebujesz? – spytała.

– Niezupełnie.

Zatrzymała się o parę kroków od niego i zwróciła na niego pytający wzrok.

Twą Kinga przybrała chmurny wyraz. Zniknął życzliwy, przyjacielski mężczyzna, jakiego znała przed wyjazdem do Nowego Jorku. Stał ponury, wpatrując się w nią czujnie i przenikliwie. Tiffany poczuła, że jednak puls jej przyspiesza.

– O co chodzi? – spytała.

– To było rozmyślnie?

– Co miało być rozmyślnie?

– Skreślenie nas z listy gości zaproszonych na przyjęcie noworoczne.

Tiffany zamarła.

– Ależ byliście oboje zaproszeni, ty i Carla – powiedziała zaskoczona. – Wysłałam listę

gości faksem wprost do drukarni, która przygotowała zaproszenia. To prawda, że zaproszenia przysły od drukarza prosto do Rity, sekretarki mojego ojca. Carla ją zna. Jestem przekonana, że wśród nich były te przeznaczone dla was; z całą pewnością figurowaliście na liście gości.

King spojrział na nią z ukosa.

– Powiedziała, że sprawdziła listę i nie znalazła naszych nazwisk.

– Ktoś musi kłamać – stwierdziła spokojnie Tiffany.

King chrząknął.

– Nie muszę długo zgadywać – odparł.

– Uważasz, że to moja sprawka – domyśliła się Tiffany. – Dlaczego?

– Zemsta? – spytał z kpiącym uśmiechem. – W końcu posłałem cię w diabły, prawda?

Miesiące praktyki sprawiły, że twarz Tiffany nie odzwierciedlała jej uczuć. – Oddałeś mi tym przysługę – powiedziała. – Nie musisz się martwić, już nie będę ci zagrażać. Mark i ja jesteśmy w zasadzie parą, pracujemy dla tej samej agencji i często widzimy się nie tylko w pracy.

King obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Zmieniłaś się – stwierdził.

– Tylko wydoroślałam. – Tiffany wygięła usta w uśmiech, ale jej oczy pozostały poważne. – Powiedziano mi, że mam przed sobą wspaniałą przyszłość. Podobno moje ciało jest fotogeniczne.

W oczach Kinga pojawił się jakiś błysk, ale niemal od razu zniknął.

– Myślałem, że jedziesz na wakacje, a nie w poszukiwaniu pracy.

– Nie miałam dużego wyboru. – Tiffany poszła w stronę drzwi. – Tutaj nic dla mnie nie było.

King zacisnął pięści. Zamierzał coś powiedzieć, ale Tiffany już otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

Poszedł za nią, zdziwiony, że nie kieruje się do wyjścia, lecz do komputera Rity. Usiadła przy biurku sekretarki ojca, otworzyła komputer, znalazła odpowiedni folder i otworzyła plik zawierający nazwiska osób zaproszonych na przyjęcie.

Rzeczywiście, co zdumiało Tiffany, brakowało nazwisk Kinga i Carli. Mając świadomość, że zamówiła zaproszenia dla nich obojga, postanowiła coś sprawdzić. Jeden z modeli w agencji, która ją zatrudniła, był specem od komputerów i w wolnych chwilach wprowadzał ją w tajniki komputerowe.

– Mówiłem ci, że naszych nazwisk nie ma. – Usłyszała zza pleców głos Kinga.

– Och, nie zniechęcaj się od razu, zaczekaj seku...

Otworzyła inny folder, w którym można było przechowywać usunięte pliki i odzyskiwać je, po czym wznowiła przeszukiwanie. Po chwili znalazła odpowiedni plik i otworzyła go. Na początku listy gości widniały nazwiska Kinga i Carli.

– Jak to zrobiłaś? Nie widziałem, żebyś cokolwiek wpisywała na klawiaturze – zdziwił się King.

– Nie musiałam. Ten plik został z premedytacją usunięty i umieszczony w innym miejscu. Jestem pewna, że gdybym sprawdziła faks, odkryłabym, że i on został przerobiony. – Zamknęła komputer i wstała od biurka. – Powiedz Carli, że jeśli następnym razem zechce zrobić coś podobnego, powinna trochę podszkolić się w obsłudze komputera.

Wzięła torebkę i skierowała się do drzwi. King podążył jej śladem. Wsiedli do samochodu i wtedy zapytał:

– Dlaczego uważasz, że Carla sfalszowała listę?

– Jest kobietą z aspiracjami – stwierdziła i dodała: – Nie chodzi o to, że stanowią dla niej

przeszkodę w osiągnięciu celu. Mam własne życie w Nowym Jorku, który uczę się kochać, i mężczyznę, którego darzę sympatią. Możesz jej to powiedzieć, zanim wpadnie na nowe pomysły, by przedstawić mnie w niekorzystnym świetle.

King nie odpowiedział, tylko zacisnął dłonie na kierownicy. W milczeniu dojechali do posiadłości Blairów. Tiffany wysiadła z auta, zanim King zdążył rozpiąć swój pas. Wiedziała, że w domu nikogo nie ma, bo ojciec miał wyjść, a Mark zapewne był jeszcze u Lisy, a nie chciała, żeby King wszedł razem z nią do środka. Zatrzymała się na najniższym stopniu schodów.

– Powiem tacie, że masz już informacje, które są ci potrzebne – oznajmiła.

King powędrował spojrzeniem od niej do drzwi wejściowych.

– Czy on na ciebie czeka? – spytał lodowatym tonem.

– Nawet jeśli, to nic ci do tego. Jak powiedziałeś owego pamiętnego dnia, ja chcę się bawić w dom, a ty nie. A tak między nami... – dodała, patrząc na niego chłodno – ...już w ogóle nie mam ochoty bawić się z tobą, obojętnie w co. Do widzenia.

Podeszła do drzwi, przekręciła klucz, weszła do środka i zaciągnęła od środka zasuwę. Jeśli King to usłyszał, tym lepiej. Nie chce, żeby się do niej zbliżał choćby na metr!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tiffany skierowała się na piętro, wściekła na Carlę za jej podstępne działanie. Była pewna, że nikogo innego nie można obwinać o usunięcie nazwisk z listy osób, do których wysyłano zaproszenia. Chciała wygrać i uważała, że Tiffany stanowi dla niej konkurencję. To na swój sposób śmieszne, bo przecież King nie jest nią zainteresowany. Czyżby Carla o tym nie wiedziała?

Weszła do swojego pokoju i otworzyła szafę, by zacząć się pakować. Był Nowy Rok, następnego dnia wraz Markiem wrócą do Nowego Jorku, aby przygotować się do pokazów. Czeka ją kilka pracowitych tygodni w związku z prezentacjami najnowszej mody na wiosnę. Była niemal pewna, że otrzyma ofertę zawarcia następnego kontraktu. Agent przepowiadał jej błyskotliwą karierę w modelingu. Wprawdzie ta perspektywa nie była tak ekscytująca jak życie z Kingiem, ale będzie musiała jej wystarczyć. Samotność to coś, do czego zamierza przywyknąć, a więc...

– Pakujesz się? – usłyszała znienacka.

Odwróciła się błyskawicznie i zobaczyła stojącego w progu Kinga.

– Jak tu wszedłeś? – spytała zdziwiona.

– Kitty wpuściła mnie tylnymi drzwiami – odrzekł. – Sprząta kuchnię. – Ruszył ku Tiffany, nie odrywając od niej spojrzenia jasnoniebieskich oczu. – Ucieczka przed walką to do ciebie niepodobne – stwierdził. – Nie zwykłaś tak postępować.

– Może jestem zmęczona walką – odparła przez ściśnięte gardło.

– Może ja też – rzekł King.

Skierował Tiffany w stronę łóżka i lekko pchnął. Opadła na materac, a on za nią. Oparł się na przedramionach i patrzył jej w oczy z tak bliska, że aż brakowało jej tchu.

– Lada chwila spodziewam się Marka... – wykrztusiła.

– Czyżby? Kitty powiedziała, że pojechał do Lisy McKinley, a sądząc z ich zachowania w trakcie wczorajszego przyjęcia, jest w niej zadurzony. – Gładził dłonią materiał bluzki, po czym zsunął ją na pierś i zaczął krążyć palcem wokół sutka, aż ten stwardniał. Uśmiechnęła się, czując tę reakcję. – Przynajmniej pewne rzeczy się nie zmieniają.

– Nie wiem, co masz... Och! – jęknęła.

Nagle poczuła na piersi jego usta. Nawet przez tkaninę ten dotyk wywołał w niej dreszcz rozkoszy. Zamknęła oczy, poddając się tej pieszczocie bez oporu.

King wsunął dłonie pod bluzkę i sięgnął do stanika. Rozpiął go i położył obie dłonie na nagich jędrnych piersiach.

– Wielkie nieba, jakbym dotykał jedwabiu. Przy tobie czuję się jak w raj. – szepnął i uniósł głowę.

Obserwował rozszerzone źrenice Tiffany, jej rozchylone usta, słuchał westchnień, które przechodziły w jęk, gdy kciukiem drażnił sterczące sutki.

– Do diabła z tym – mruknął.

Usiadł, pociągając za sobą Tiffany i zaczął ją rozbierać.

– King... nie możesz...

– Chcę cię smakować – powiedział, gdy uwalniał jej ciało z tego, co miała na sobie.

Te słowa dodatkowo wznieciły namiętność, która już wcześniej ją ogarnęła. Milczała. Siedziała, oddychając nierówno, podczas gdy King niecierpliwie ją rozbierał i ciskał poszczególne sztuki garderoby na podłogę. Po chwili objął Tiffany i delikatnie pociągnął ku

sobie. Pochylił się i wziął w usta jej pierś.

W odczuciu Tiffany nagle przestały się liczyć zarówno przeszłość, jak i czas terażniejszy. Najważniejsza stała się bliskość Kinga i pieszczoty, które sprawiały, że płonęła z pożądania. Wyrwał się jej spazmatyczny szloch, gdy uczucie rozkoszy się nasiliło. W naturalny sposób opierała głowę w zgięciu ramienia Kinga, gdy on napawał się smakiem jej piersi. Oszołomiona i rozgorączkowana, pomyślała z żalem, że upłynęło tyle czasu od chwili, gdy trzymał ją w ten sposób, a ona doświadczała niezwykle intensywnych przeżyć.

– Spokojnie, kochanie – szepnął, gdy ponownie wydała z siebie ni to jęk, ni to szloch.

– King... – Głos jej się załamał.

Była rozgorączkowana, serce jej waliło, dotyk jego dłoni wprawiał ją w euforię.

– Maleńka... – King położył Tiffany i wyciągnął się obok. Był poważny, jasne oczy pociemniały mu z emocji.

Ustami odszukał jej wargi i uwięził je w długim namiętym pocałunku. Jednocześnie wędrował dłońmi po ciele Tiffany, chcąc, by się odprężyła, jednak ona czuła coraz większe napięcie, które nie znajdowało rozładowania. Jęknęła, jakby chciała się poskarżyć, gdyż pieszczoty jedynie wzmagały jej namiętność.

– W porządku – King pochylił się ku Tiffany – to za wcześnie, ale zamierzam dać ci to, czego tak bardzo pragniesz.

Niespiesznie przesunął dłoń po jej ciele, zatrzymując się na dłuższe pieszczoty. Tiffany jeszcze bardziej się spięła, ale mimo to nie przestawał. Całował jej przymknięte powieki i tłumił słowa protestu, które usiłowała wypowiedzieć.

Zupełnie straciła kontrolę nad swoim ciałem. Było nienasycone i rozpustne, żądało zaspokojenia. Oczy wciąż miała zamknięte, gdy wyginała się i szeptała, wyzbywszy się dumy, ogarnięta szaleństwem, jakiego nigdy dotychczas nie doświadczała.

Nagle otworzyła oczy i zeszywniała, gdy dojmująca rozkosz przeszła jej ciało. Popatrzyła na Kinga zszokowana, ale już chwilę później wbiła się między gwiazdy i zaczęła unosić w przestworzach, wyniesiona przez niewyobrażalną ekstazę, na którą nie przygotowała jej żadna z lektur.

A po wszystkim się rozplakała. Była zażenowana i zbulwersowana tą najnowszą lekcją namiętności i spełnienia. Wtuliła się w Kinga, wciąż drżąca i osłabła.

– Mówiłem ci, że to za wcześnie – powiedział spokojnie. Trzymał ją przy sobie, muskając jej szyję. – Posunąłem się za daleko. Miałem cię tylko całować. – Zaciśnął ramiona. – Nie płacz. Nie ma powodu do smutku.

– Nikt... nigdy... – krztusiła się.

Przycisnął kciuk do jej nabrzmiąłych warg.

– Wiem. – Przesunął usta po jej mokrych powiekach i powoli scałowywał łzy. – A to był dopiero początek – dodał. – Nie wyobrażasz sobie, co naprawdę się czuje.

Poprowadził jej rękę do swego ciała i zadrżał, gdy zaczął nią delikatnie poruszać.

– Pragnę cię – szepnął.

– Ja też cię pragnę.

Zatrzymał jej dłoń i odezwał się poważnym tonem:

– Z twoim ojcem od dawna łączą nas ściśle więzy zawodowe i przyjacielskie. Nie ma możliwości, żebyśmy kochali się po kryjomu, za jego plecami. To by go zdruzgotało. On naprawdę należy do zeszłego stulecia.

– Wiem. – Tiffany skrzywiła się lekko. – Ja chyba też – dodała.

King spojrział na dłoń Tiffany, poruszającą się na jego ciele. Przycisnął ręką jej dłoń i popatrzył jej w oczy.

– Umieram z głodu – szepnął.
Tiffany przełknęła nerwowo ślinę, starając się zapanować nad zdenerwowaniem.
– Mogłabym...? – spytała.
King westchnął.
– Nie mogłabyś. – Odsunął jej rękę i mocno ścisnął, nie wypuszczając ze swojej dłoni. – Na swój sposób też jestem staroświecki – powiedział, robiąc wymowną minę. – Myślę, że lepiej będzie, jeśli jutro pojedziemy razem do miasta i wybierzemy pierścionek.
Tiffany zrobiła wielkie oczy.
– Co wybierzemy? – powtórzyła, nie kryjąc zdumienia.
– Pierścionek zaręczynowy i obrączkę.
– Przecież nie chcesz się żenić. Wielokrotnie to podkreślałeś.
– Minęło parę miesięcy. Nie należę do mężczyzn, dla których abstynencja jest stanem naturalnym, jeśli można to tak określić. Potrzebuję kobiety.
– Myślałam, że jesteś z Carlą.
King westchnął ciężko.
– Cóż, to właśnie jeden z drobnych problemów, z którymi musiałem się uporać po twoim wyjeździe. Najwyraźniej ona już nie jest w stanie rozbudzić mojego zainteresowania.
Tiffany nie wierzyła własnym uszom.
– Wydawało mi się, że mężczyznę może podniecić każda kobieta – powiedziała.
– Naczytałaś się powieści, co? Cóż, moje ciało chce tylko ciebie, i to bardzo gwałtownie.
Tiffany wciąż czuła rozkoszne mrowienie po przeżytej rozkoszy. Skrzywiła się lekko.
– Co się dzieje? – spytał King.
– Czuję się winna – odrzekła. – To wszystko było tylko dla mnie – wykrztusiła, wciąż zażenowana.
– Obiegnę dom trzy razy dokoła i wezmę zimny prysznic – oświadczył King. – Nie przejmuj się.
– Możesz, jeśli chcesz – szepnęła z szelmowskim uśmiechem Tiffany, pewna, że to dobra decyzja. – Pozwalam ci.
– A co z Kitty, która wie, że tutaj jestem? – Uśmiechnął się kpiąco i zerknął na zegarek. – Powiedziałbym raczej, że mamy dwie minuty do wyjścia.
– Dopóki co?
– Dopóki nie będzie do ciebie telefonu albo do mnie – odparł. – W dziwny sposób połączenie zostanie przerwane w chwili, gdy podniesiemy słuchawkę.
Tiffany zachichotała.
– Żartujesz.
– Wcale nie. – Wstał i poprawił krawat, po czym spojrzał na nią z udręczonym wyrazem twarzy. – Chciałbym zagłębić się w tobie bez reszty – wyznał.
– King! – obruszyła się Tiffany, czerwieniejąc.
Bezwiednie zerknęła ku tej części jego ciała, ukrytej w spodniach, która wykonywałaby to zadanie, i poczerwieniała jeszcze bardziej. Zeskoczyła z łóżka i pospiesznie zaczęła wciągać na siebie ubranie.
King zaśmiał się.
– Cała ta wspaniała zabawa minęła bezboleśnie. Ciekawe, jakie niespodzianki kryjesz na naszą noc poślubną.
Tiffany skończyła zapinać bluzkę i popatrzyła na niego z ukosa.
– Ależ z ciebie rozpustnik.
– Też będziesz zadowolona – dodał, rzucając jej znaczące spojrzenie. – Obiecuję ci to.

Tiffany przysunęła się do Kinga i popatrzyła mu prosto w twarz.
– Nie będzie bolało? – spytała.
King zawahał się.
– Nie wiem – orzekł w końcu. – Będę tak ostrożny i delikatny, jak to tylko możliwe – obiecał.
– Mam się pobrać tylko dlatego, że mnie pożądasz, czy tak?
Skrzywił się.
– Nie wydziwiał! Seks to podstawa dobrego małżeństwa. Ty i ja doskonale dobraliśmy się pod tym względem.
Tiffany chciała kontynuować rozmowę, gdy nagle rozległo się pukanie.
– Tak, o co chodzi, Kitty? – zawołała przez drzwi.
– Jest telefon do pana Marshalla, panno Tiffany.
– Odbiorę na dole, Kitty. Dziękuję! – oznajmił King, posyłając Tiffany szelmowskie spojrzenie.
– Jak pan sobie życzy – odparła Kitty i odeszła spod drzwi.
– Robi to z polecenia twojego ojca – domyślił się King.
– Tata chce mnie chronić.
– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.
– Zostałam uchroniona przed innymi dla ciebie – zauważyła kpiąco Tiffany.
– Będę wart tego wysiłku – obiecał z pewnym siebie błyskiem w oku.
– Nie mam co do tego wątpliwości. – Odgarnęła z czoła zmierzwione włosy i podeszła do drzwi, żeby je otworzyć. – Przyjdiesz wieczorem na kolację? – spytała.
– A weźmie w niej udział twój męski model?
– Nie jestem pewna. Lisa jest nim bardzo zainteresowana, zresztą, z wzajemnością.
King uśmiechnął się i wyjął:
– Przyszedłem tu, kipiąc ze złości. Nie panowałem nad sobą, kiedy Kitty mnie zatrzymała, żeby powiedzieć mi o twoim gościu i Lisie.
– Czyżbyś był zazdrosny? – zdziwiła się Tiffany.
King obrzucił ją wymownym wzrokiem.
– Oboje dobrze wiemy, że należałaś do mnie, od kiedy wyrosły ci piersi – oświadczył prosto z mostu. – Ze zrozumiałych względów zachowywałem dystans, ale szczęśliwie na czas się opamiętałem.
– Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałował.
– Ja też – powiedział bez namysłu, sprawiając wrażenie poruszonego.
– Spróbuję cię zadowolić – szepnęła Tiffany tonem, który wydawał się jej kokieterijny.
– Już to zauważyłem – odparł z szerokim uśmiechem.
Tiffany otworzyła drzwi i razem wyszli z pokoju.
Mark był mile zdziwiony, gdy odkrył, że Tiffany zaręczyła się ze swoim wymarzoną mężczyzną. Życzył przyjaciółce jak najlepiej, tym bardziej że nieoczekiwanie dla siebie pozostawał pod dużym wrażeniem młodzietkiej Lisy, która była nim wprost oczarowana. Doszedł jednak do wniosku, że King nie jest żarliwie zakochany w Tiffany, a jedynie silnie jej pożąda. Nawet ślepy by to zauważył, uznał zaniepokojony Mark.
Wydawało mu się nieuczciwe, że mężczyzna pragnie poślubić kobietę, powodując się wyłącznie namiętnością i chęcią posiadania. Przyszło mu do głowy, że być może chodziło o postawę i poglądy ojca Tiffany. Mark nie wyobrażał sobie, że dostojny pan Blair pozwoliłby jedynej córce na nawiązanie romansu z jego partnerem biznesowym. Tak, to właśnie musiała być przyczyna nagłych planów małżeńskich, uznał w duchu.

King tak manipulował Tiffany, że zrezygnowała z ceremonii na dużą skalę na rzecz skromnej kameralnej uroczystości, tym samym nie realizując swojej wizji „ślubu z bajki”. Zdaniem Marka, to było okrutne wobec Tiffany i zastanawiał się, jak mógłby pomóc. Ostatecznie uznał, najlepiej zrobi, ograniczając się do złożenia jej szczerych życzeń, i usunie się na bok. King nie wyglądał na mężczyznę, który tolerowałby w życiu swej niewinnej narzeczonej przyjaciela płci męskiej.

Życie Tiffany zmieniło się z dnia na dzień. Udała się z Kingiem do jednego z najbardziej znanych jubilerów w San Antonio, gdzie przez pół godziny oglądali pierścionki, zanim zdecydowała się na szeroką obrączkę ze starego złota, żółtego i białego, z wrytymi różami.

King zawahał się.

– Nie wolisz pierścionka z brylantem? – spytał.

– Nie – odparła.

Nie bardzo wiedziała dlaczego, ale nie chciała. Pozwoliła, by sprzedawca przymierzył jej obrączkę. Pasowała na jej palec idealnie, czym Tiffany była zachwycona.

King ujął jej dłoń i popatrzył obrączkę. Staroświecki wzór sprawił, że wyglądała jak pamiątka rodzinna, którą przekazuje się z pokolenia na pokolenie. Niespodziewanie poczuł się niepewnie, co niezwykle rzadko się mu zdarzało. Do pewnego stopnia został zmuszony do oświadczeń na skutek zaistniałej sytuacji, ale nie wybiegał myślą dalej niż poza miesiąc miodowy. Wybór Tiffany dowodził, że myślała o latach, a nie o miesiącach małżeństwa, podczas gdy on chciał przede wszystkim zaspokoić silne pożądanie, jakie wobec niej odczuwał.

– Nie podoba ci się? – spytała zatroskana.

– Jest wyjątkowa – odparł z uśmiechem. – Bardzo mi się podoba.

Westchnęła z ulgą.

– A ty nie chcesz wybrać czegoś dla siebie? – spytała, gdy odprawił sprzedawcę.

– Nie przepadam za biżuterią dla mężczyzn. Poza tym mam uczulenie na złoto – dodał niezgodnie z prawdą, wymyślając ten argument na poczekaniu.

– Och, tak, rozumiem – odparła i poweselała.

Byłoby jej przykro, gdyby King nie chciał nosić widocznego symbolu swego stanu cywilnego.

Przygotowania do ślubu nie zajęły im dużo czasu. King chciał uniknąć pieczołowicie przygotowanej przez specjalistów ceremonii, która stałaby się głośnym, szeroko komentowanym wydarzeniem towarzyskim. Tiffany podzielała jego pogląd na tę sprawę. Na cichą uroczystość z udziałem wąskiego grona, złożonego z przyjaciół i rodziny, wybrali niewielki kościół prezbiteriański. Ślubu miał udzielić tutejszy pastor. Zamówienie wiązanki ślubnej oraz zadbanie o wystrój kościoła tradycyjnie należały do pana młodego.

Tiffany żywiła nadzieję, że King wyda odpowiednie polecenia. W głębi serca mocno żałowała, że nie będzie nosiła tradycyjnej sukni ślubnej z welonem, o jakiej marzyła. Doszła do wniosku, że taka suknia nie pasowałaby do skromnej uroczystości. Wybrała więc biały kostium oraz elegancki kapelusik z woalką.

Wielka szkoda, pomyślała, że długoletnia najlepsza przyjaciółka wyszła za mąż za wojskowego i wyjechała z nim do Niemiec. Jedynie ona mogłaby pełnić honory drużyny. Co prawda, w przypadku skromnej uroczystości brak takiej osoby nie będzie szczególnie zauważalny.

W miarę zbliżania się daty ślubu King stawał się coraz bardziej rozdrażniony, zamknięty w sobie i niedostępny. Przebywał w podróży służbowej albo pracował do późnej nocy. Tiffany miała nadzieję, że nie jest to wzór ich przyszłej wspólnej egzystencji. Była realistką na tyle, by zdawać sobie sprawę, że praca jest dla niego ważna, ale chciała odgrywać ważną rolę we

wszystkich aspektach życia męża.

W wieczór poprzedzający ślub King jadł kolację z Tiffany i jej ojcem. Był nieobecny duchem, błądził gdzieś myślami. Zauważył to także Harrison.

– Chyba nie stchórzysz? – rzucił żartobliwie pod adresem Kinga, ale spoważniał na widok reakcji uwidocznionej na jego twarzy, zanim ten zdążył nad sobą zapanować.

– Oczywiście, że nie – zapewnił go King. – Ostatnio miałem na głowie mnóstwo spraw, to wszystko.

Tiffany zastęła z kieliszkiem w dłoni. Uważnie popatrzyła na narzeczonego, dopiero teraz zaalarmowana jego zachowaniem. Wydawał się spięty i niepewny. Czyżby zastanawiał się nad sensownością własnej decyzji o ślubie? A może jej żałował? Nikt z ich grona nie przypominał sobie, by kiedykolwiek King wyrażał chęć zawarcia małżeństwa i założenia rodziny. Przeciwnie, zdecydowanie odżegnywał się od takich pomysłów. Od kiedy Tiffany sięgała pamięcią, miał kobiety, ale nie przejawiała zazdrości o żadną z nich, ponieważ było wiadome, że King nie angażuje się na poważnie w te związki.

– Nie wylej wina – powiedział, wskazując ruchem głowy kieliszek, który ledwo trzymała w palcach.

Tiffany odstawiła go i po namyśle spytała:

– King, na pewno chcesz się ze mną ożenić?

Spojrzała prosto w jego oczy, ale trudno było cokolwiek z nich wyczytać.

– Nie prosiłbym cię o rękę, gdybym nie miał takiego zamiaru – odparł.

Było to osobliwe sformułowanie. Tiffany zawahała się, po czym zasugerowała:

– Mogłabym wrócić do modelingu na pewien czas i przełożylibyśmy ceremonię.

– Bierzemy ślub w sobotę – stwierdził. – Kupiłem już bilety lotnicze na Jamajkę, gdzie spędzimy miodowy miesiąc. W sobotę po południu lecimy bezpośrednio do Montego Bay.

– Plany można zmienić – zauważyła Tiffany.

Zaśmiał się krótko i spytał wyzywającym tonem:

– I kto teraz tchórzy?

– Nie ja – skłamała.

Uśmiechnęła się i opróżniła kieliszek, jednak targnął nią niepokój. Nigdy jeszcze nie była mniej pewna realizacji swoich nadziei i marzeń. Pragnęła Kinga i on jej pragnął, to prawda. Tyle że powodowało nimi pożądanie, pociąg fizyczny. Poza wszystkim, czy to nie ona popchnęła go w kierunku ołtarza? A co będzie, jeśli zmęczy się nią jeszcze przed zakończeniem miodowego miesiąca?

Po chwili oddaliła od siebie te ponure myśli. To absurdalne, uznała, mieć tak mało wiary we własne możliwości. Sprawiała, że tak zawróciła mu w głowie, iż przed czasem wrócił z podróży służbowej. Jeśli raz zdołała doprowadzić go do szaleństwa, potrafi to uczynić po raz drugi czy trzeci. Wiedziała, że jest w mocy uczynić go szczęśliwym, a także potrafi dostosować się do świata, w którym się obracał. W końcu był to i jej świat.

Co do Carli i komplikacji, jakie mogła sprowokować, później będzie pora, żeby się tym martwić. Jeśli potrafiłaby utrzymać przy sobie Kinga, czyniąc go szczęśliwym, to ani Carla, ani żadna inna kobieta nie miałyby szansy ich rozdzielić.

Przesunęła po narzeczonemu pożądliwymi oczami tak, jakby były pieszczotliwymi dłońmi, szukającymi jego rzeźbionych ust, prostego nosa, kształtnej głowy, ciemnych włosów.

Był elegancki, bardzo przystojny, wręcz olśniewający. Zwracał na siebie uwagę, gdziekolwiek się pojawił. Miał pozycję i majątek, a także arogancję, która szła z nimi w parze. Ale czy był zdolny do miłości, zważywszy na własną przeszłość wyzutą z uczuć? Czy mógłby nauczyć się kochać?

Podczas gdy go obserwowała, odwrócił głowę i objął ją pełnym podziwu spojrzeniem, po czym jego oczy się zwęziły.

– Czyżbym siorbała zupę? – spytała z szelmowskim uśmiechem.

Zaskoczony, cicho zachichotał.

– Nie. Myślałem o tym, jaka jesteś piękna – wyznał szczerze. – Nie zmienisz się znacznie w ciągu następných dwudziestu lat. Może przybędzie ci kilka siwych włosów, ale wciąż będziesz cudowna.

– Co za miłe słowa – skwitowała krótko, odkładając łyżkę. – Zapamiętaj je przynajmniej na najbliższe sześć lat. Przypomnę ci je, gdybyś zapomniał.

– Nie zapomnę – odparł i się zamyślił.

Harrison wydał lekkie westchnienie ulgi. Niewątpliwie, uznał, Kingowi dokuczają jedynie zdenerwowanie udzielające się mężczyźnie tuż przed ślubem. Bądź co bądź, znają się z Tiffany od lat, w związku z czym nie powinno ich za wiele zaskoczyć we wspólnym życiu. Lubili się nawzajem, obracali w tym samym środowisku. Nawet jeśli na początku nie ma miłości, to z czasem przyjdzie, pocieszał się Harrison. Będzie musiała się pojawić, bo tylko poważne i głębokie uczucie może zatrzymać takiego mężczyznę jak King.

Tiffany zauważyła posępny wyraz twarzy ojca i uniosła brew.

– To ślub, nie pogrzeb – zażartowała.

Harrison drgnął, ale się roześmiał.

– Wybacz, kochanie, byłem myślami daleko stąd – powiedział.

– Rozmyślałeś o Lettie? – spytała prowokująco.

Ojciec spojrział na nią uważnie.

– Ależ nie! Jeśli kiedyś zrobią z niej barbecue, to przyniosę sos.

– Przecież wiesz, że ją lubisz. Jesteś zbyt uparty, żeby to przyznać.

– Ona jest ciągłym utrapieniem, niczym brzęczący nad uchem komar.

– Cóż za porównanie!

– Mam jeszcze lepsze – oznajmił Harrison.

– Nie waż się go wypowiadać – ostrzegła na serio Tiffany.

– Zawsze zepsujesz zabawę – zauważył Harrison, atakując widelczykiem kawałek ciasta.

King przysłuchiwał się tej wymianie zdań bez szczególnego zainteresowania. Był pogrążony w zadumie, sprawiał wrażenie zatroskanego. Od czasu do czasu Tiffany czuła na sobie jego baczny wzrok. Czy coś przed nią ukrywał? Może w jego życiu działo się coś, o czym nie miała pojęcia?

Jeśli później zostaną sam na sam, spróbuje się zorientować, w czym rzecz.

Kiedy jednak kolacja dobiegła końca, King od razu zerknął na zegarek i oznajmił, iż musi wracać do biura, aby skończyć pilną robotę.

Tiffany też wstała od stołu i wyszła za nim do hallu.

– Sądziłam, że porozmawiamy – powiedziała. – Jutro nasz ślub.

– Właśnie dlatego dziś powinienem pracować do późna – odrzekł rzeczowo. – Od bardzo dawna nie miałem tygodnia wolnego, taki jest nawał roboty. Spytaj ojca.

– Nie muszę. Wiem, jak ciężko pracujesz. – Spojrzała na niego z niekłamaną troską w oczach. – Jest jeszcze czas, by się wycofać, jeśli tego chcesz.

– A ty chcesz?

Tiffany przygryzła wargę, zastanawiając się, czy King oczekuje od niej twierdzącej odpowiedzi. Tak trudno było odczytać jego myśli, że nawet nie próbowała.

– Nie – odrzekła szczerze – ale jeśli ty chcesz...

– Załatwmy to – powiedział. – W końcu mamy wiele wspólnego, a biznes zostanie

w rodzinie.

– Tak, przejdzie w ręce naszych dzieci i... – zaczęła.

– Dobry Boże. – King roześmiał się, ale nie było w tym śmiechu szczerej wesołości. –

Nie zaczynaj mówić o rodzinie! Dla nas to sprawa późniejszych lat. – Zrobił gniewną minę i zapytał: – Nie byłeś u lekarza, prawda?

– Byłam na badaniu krwi – przypomniała mu.

– W sprawie antykoncepcji, to miałem na myśli – stwierdził beznamiętnie, obserwując, jak Tiffany się rumieni. – Na razie ja będę za to odpowiedzialny, ale po powrocie z Jamajki umówisz się na wizytę. Nie obchodzi mnie, jaki środek wybierzesz, ale chcę, żebyś się zabezpieczyła.

Tiffany poczuła się tak, jak gdyby powalił ją na ziemię i stratował.

– Jak na kawalera dużo wiesz o metodach zapobiegania ciąży – zauważyła słabym głosem.

– Dlatego wciąż jestem kawalerem – odrzekł chłodno. – Dzieci to decyzja wspólna, nie tylko twoja. Liczę na to, że mamy co do tego jasność.

– Ty na pewno.

– Widzimy się jutro w kościele – dodał. – Postaraj się dobrze wyspać. Czekają nas długi dzień i daleka podróż.

– Postaram się.

Dotknął włosów Tiffany, ale jej nie pocałował. Znowu się roześmiał, jak gdyby z tylko sobie znanego żartu i wyszedł, nie odwracając się za siebie.

Jak na narzeczonych w przededniu ślubu był to rodzaj pożegnania wieszczący dla nich wszystko co najgorsze, i z tego powodu Tiffany nie zmrużyła oka przez całą noc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następny dzień zaczął się od ulewnego deszczu. Ponury poranek jeszcze wzmógł przygnębienie Tiffany. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i z trudem się rozpoznała. Nie czuła się jak dawna beztroska Tiffany, która dałaby wszystko, żeby otrzymać od życia to, czego chce. Zapamiętała słowa starego porzekadła „Uważaj na to, czego pragniesz, bo możesz to dostać”.

Zrobiła staranny makijaż, kamuflując bladość i cienie pod oczami. Włożyła elegancki biały kostium i uprzytomniła sobie, że nie dostarczono jej wiązanki ślubnej. Teraz było już na to za późno. Włożyła kapelusz i opuściła na oczy woalkę, wzięła torebkę i zeszła do hallu, gdzie czekał na nią ojciec. Dom wydawał się opustoszały i spokojny jak nigdy. Zastanawiała się, co jej nieżyjąca matka sądziłaby o jej ślubie.

Gdy pojawiła się w hallu, ojciec, mający na sobie drogi ciemny garnitur z białą różą wpiętą w klapę, odwrócił się do niej i uśmiechnął szeroko.

– Ślicznie wyglądasz – stwierdził z uznaniem. – Matka byłaby z ciebie dumna.

– Mam nadzieję. – Tiffany odwzajemniła uśmiech.

Ojciec podszedł do niej, ale zasępił się, gdy ujął jej dłonie i stwierdził, że są zimne jak lód.

– Kochanie, jesteś pewna, że naprawdę tego chcesz? – spytał poważnie. – Nie jest jeszcze za późno na odwołanie ślubu, możesz to uczynić nawet teraz.

Zastanawiała się nad tym przez jedną szaloną chwilę, gdy pozwoliła, by ogarnęła ją panika. Uznała jednak, że posunęła się zbyt daleko, by móc się teraz wycofać.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze – uspokoiła ojca.

Harrison westchnął i wzruszył bezradnie ramionami.

– Nic nie poradzę na to, że się martwię – powiedział. – Wczoraj przy kolacji żadne z was nie wyglądało na szczęśliwego kandydata na małżonka, pragnącego jak najszybszego ślubu. Przypominaliście raczej ludzi, którzy właśnie wygrali los na gilotynę.

– Och, tatusiu! – jęknęła Tiffany, ale za sekundę się roześmiała. – Co za okropne porównanie! Naprawdę przesadzili! Nie widzę się w tej roli.

– To już lepiej – stwierdził Harrison i poweselał. – Kiedy dziś rano schodziłaś na dół, wyglądałaś jak upiór. Nie chcielibyśmy, żeby ludzie pomylili ślub z pogrzebem.

– Boże uchowaj! – Tiffany wzięła ojca pod rękę. – Cóż, miejmy to już za sobą – dodała, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

– Wielce pocieszająca uwaga – rzekł z przekąsem Harrison, prowadząc córkę do wyjścia, a potem do białej limuzyny, która miała ich zawieźć do niewielkiego kościoła.

Ku ich zaskoczeniu, parking przed kościołem był pełen samochodów.

– Nie przypominam sobie, żebym zapraszała tyle osób – zauważyła Tiffany.

– Prawdopodobnie King czuł się zobowiązany poprosić swoich pracowników – zauważył Harrison – a w każdym razie tych ważniejszych.

– Cóż, być może masz rację – zgodziła się Tiffany.

Zaczekała, aż kierowca otworzy drzwi, i wysiadła, dotkliwie odczuwając brak wiązanki ślubnej. Torebkę i walizkę zostawiła w limuzynie, którą wraz z Kingiem mieli się udać na lotnisko bezpośrednio po uroczystości. Ze względu na ograniczenie czasowe nie przewidziano weselnego przyjęcia. Przypuszczalnie King zamówił jakiś poczęstunek dla swoich pracowników, pomyślała Tiffany, niewykluczone, że w miejscowej restauracji.

Weszła do kościoła, prowadzona przez ojca. Zatrzymali się, żeby przywitać dwóch

zastępców Kinga, których dobrze znali.

Pan młody stał przy ołtarzu z pastorem. Dekoracja była nietypowa. Zamiast koszy z różami, na które Tiffany liczyła, zobaczyła dwie małe i dość niedbale ułożone kompozycje kwiatowe umieszczone po obu stronach ołtarza. Byle jak związane białe wstążki przystrajały stojące na froncie ławki.

Tam siedzieliby członkowie rodziny, gdyby ona i King mieli bliskich krewnych. Tiffany zauważyła Lettie, którą traktowała jak członka rodziny. Zajęła miejsce w ławie, jak zwykle elegancka w doskonale skrojonym kostiumie i kapeluszu, który na pewno znalazłby poczesne miejsce w magazynach mody. Mimo woli uśmiechnęła się na widok swojej matki chrzestnej. Dobrze, że wśród przybyłych na uroczystość nie ma przedstawicieli mediów, bo Lettie przyćmiłaby pannę młodą odziana w ten wyszukany jedwabny strój i ekstrawagancki kapelusz.

Pastor dostrzegł Tiffany, wchodząc z ojcem do kościoła, i dał znak organście, żeby zaczął grać. Niewielki kościół wypełnił się znajomymi dźwiękami marsza weselnego.

Tiffany trzęsły się kolana, gdy szła nawą do ołtarza. Zastanawiała się, ile par przepelnionych miłością i radością pokonywało wcześniej tę samą drogę. Bóg jeden wiedział, jak bardzo bała się tego, co ją czeka.

W chwili, gdy myślała, że nie może gorzej się czuć, w pierwszej ławce po stronie przewidzianej dla rodziny pana młodego dostrzegła Carlę. Ze zdumieniem stwierdziła, że ma ona na sobie białą koronkową suknię, a na głowie stroik z woalką. Jakby to ona, nie Tiffany, była panną młodą!

Poczuła, że ojciec zeszywniał, gdy jego wzrok padł na Carlę, ale żadne z nich nie miało zwyczaju urządzać publicznych scen. Trudno było uwierzyć, żeby King zaprosił na swój ślub dawną kochankę. Niewykluczone, że miało to być swego rodzaju złożenie oświadczenia. Oto Tiffany zostanie jego żoną, ale on nie pójdzie na żadne ustępstwa. Biorąc pod uwagę żalose dekoracje kwiatowe i brak ślubnej wiązanki, Tiffany nie była szczególnie zaskoczona, że zaprosił Carlę, której obecność i strój były ostatecznym poniżeniem, jakie spotkało ją tego dnia.

King spojrzał w bok, gdy do niego dołączyła, ojciec odstąpił od niej i szybko zajął miejsce w ławce. King zmrużył oczy, spojrzawszy na jej skromny kostium. Zauważył też, że nie ma bukietu. Zmarszczył gniewnie brwi.

Tiffany nie zareagowała. Patrzyła na pastora i na nim skupiła całą swoją uwagę, gdy rozpoczął ceremonię.

Nastąpił moment paniki, kiedy pod koniec uroczystości pastor polecił, żeby pan młody włożył obrączkę na palec panny młodej. King sięgnął do kieszeni marynarki, gorączkowo je przeszukiwał, aż w końcu znalazł ją w kieszeni spodni, tam, gdzie wcześniej ją włożył. Z kamienną twarzą wsunął ją na palec świeżo poślubionej żony. Dłoń Tiffany była lodowata.

Gdy zaślubiny dobiegły końca, pastor zapytał, czy młoda para chciałaby powiedzieć coś w uzupełnieniu ceremonii. Ponieważ wyglądali na niezdecydowanych, szybko ogłosił ich mężem i żoną i z uśmiechem zachęcił Kinga do pocałowania żony.

King zwrócił się do Tiffany i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią spod półprzymkniętych powiek, po czym uniósł woalkę przykrywającą jej twarz i pochylił się, by zimnymi wargami niedbale musnąć jej usta.

Goście z pierwszych ławek zaczęli podchodzić z gratulacjami. Pierwsza była Lettie. Objęła serdecznie córkę chrzestną i przytuliła ją do siebie. Tiffany musiała walczyć ze łzami napływającymi jej do oczu. Miała świadomość, że na skutek nowej sytuacji osobistej nie będzie już tak blisko jak dotychczas ze swą jedyną żyjącą, choć tylko zastępczą, matką. Udało się jej jednak uśmiechnąć i już zwracała się ku ojcu, gdy zobaczyła roześmianą Carlę, obejmującą Kinga i całującą go namiętnie.

Pastor był tak samo zaskoczony jak Tiffany i jej ojciec. Harrison już postąpił krok w stronę zięcia, gdy Lettie chwyciła go za rękę.

– Odprowadź mnie do auta – poprosiła.

Parę sekund później King wyswobodził się z uścisku Carli i zaczął przyjmować gratulacje od swoich pracowników. Tiffany rzuciła bezczelnej sekretarce mordercze spojrzenie i rozmyślnie wzięła ojca pod rękę.

– Idziemy? – zwróciła się do niego i Lettie.

– Naprawdę, kochanie, to w najwyższym stopniu... niekonwencjonalne – wykrztusiła Lettie, gdy Tiffany wyprowadzała ich z kościoła.

– Nawet w połowie nie tak niekonwencjonalne jak zapomnieć, którą kobietę się poślubiło – powiedziała Tiffany na tyle głośno, żeby King i reszta zgromadzonych osób mogli ją usłyszeć.

Nie patrzyła na męża, ale czuła na plecach jego wściekły wzrok.

Było jej to obojętne. On i jego kochanka upokorzyli ją ponad miarę, i to w dniu ślubu. Miała ochotę pojechać do domu z ojcem i natychmiast złożyć wiosek o unieważnienie małżeństwa.

Kiedy stała obok limuzyny z ojcem i Lettie, zastanawiając się nad swoim następnym ruchem, King chwycił ją za rękę i bezceremonialnie wepchnął do środka. Zaledwie zdążyła pomachać do ojca i Lettie, gdy kierowca ruszył.

– To było niesłychane *faux pas* – rzucił King, już w aucie.

– Postaraj się to powiedzieć, mając mniej szminki na ustach, kochanie – odparowała jadownicie.

King wyjął chusteczkę i przetarł wargi, pozostawiając na chusteczce pomarańczowy ślad.

– Mój własny ślub – ciągnęła dalej zduszonym głosem Tiffany, gniotąc nerwowo torebkę – a ty i ta... kreatura... urządzenie spektakl na oczach wszystkich!

– Nie pomogłaś, występując w kostiumie i bez bukietu – odrzekł zaciętrzewiony.

– To ty powinienesz dostarczyć wiązanekę – zauważyła z urażoną miną. – Sądząc po dekoracjach kwiatowych, które zamówiłeś, składałaby się z dmuchawców i parzących pokrzyw! A co do mojego stroju, to przypominam, że nie chciałeś okazałego ślubu, więc wymyślna kreacja byłaby wysoce nieestosowna na tak skromną uroczystość.

– Nie mówiłaś, że chcesz wiązanekę.

– Możesz dać jakąś później Carli i oszczędzić jej trudu chwytania mojej – odcięła się.

King zaklął pod nosem.

– Dalej, nie żałuj sobie – zachęciła prowokująco. – Zepsuj resztę dnia.

– Ta cała cholerna sprawa to był twój pomysł! – wybuchł King. – Małżeństwo nawet nie powstało mi w głowie, dopóki nie zaczęłaś na mnie polować! Bóg mi świadkiem, że romans nie był alternatywą.

Tiffany obserwowała ze smutkiem profil męża. Tak jak się obawiała, to był pod wieloma względami ślub pod przymusem. Zażęknęła za dawnymi czasami, gdy byli przyjaciółmi i cieszyli się swoim towarzystwem. Te dni minęły bezpowrotnie, uznała w duchu.

– Tak, wiem – odparła z ciężkim westchnieniem.

Odchyliła się do tyłu, czując się nie tyle przygnębiona, co wręcz zmiażdżona zaistniałą sytuacją. W zasadzie to nie była jego wina; był ofiarą w takiej samej mierze jak ona.

– Nie wiem, dlaczego miałabym się spodziewać, że będziesz skakał z radości – kontynuowała. – Rzeczywiście, swoim nagabywaniem doprowadziłam do tego, że biorąc pod uwagę okoliczności, musiałeś zaproponować mi małżeństwo, na które w gruncie rzeczy nie miałeś ochoty. – Z pobladłą twarzą odwróciła się do Kinga, patrząc na niego martwymi oczami. – Nie ma sensu ciągnąć tej farsy. Możemy od razu załatwić anulowanie. Zawieź mnie do domu,

natychmiast się tym zajmę.

King popatrzył na nią tak, jakby obawiał się o stan jej zdrowia.

– Czyś ty rozum postradała? – spytał. – Dopiero co się pobraliśmy. Jak myślisz, co, u diabła, będzie oznaczać dla członków mojego zarządu i akcjonariuszy anulowanie małżeństwa w godzinę po ceremonii ślubnej?

– Nikt nie będzie musiał wiedzieć, kiedy to nastąpiło – powiedziała przytomnie. – Możesz lecieć na Jamajkę, a ja udam się z Lettie do Nowego Jorku i wrócę, jak wszystko ucichnie.

– Domyślam się, że znowu będziesz modelką? – spytał.

Tiffany wzruszyła ramionami.

– To coś, co mogę robić – odrzekła.

– Masz inne zajęcia – rzucił wściekle. – Jesteś moją żoną.

– Naprawdę? – spytała kpiąco. – Żadna z osób w kościele nie pomyślałaby tak po tym, jak pocałowałeś Carlę. Faktycznie, jej suknia była znacznie bardziej odpowiednia na tę okazję niż mój kostium, że nie wspomnę o nakryciu głowy.

King odwrócił wzrok, jakby nieco zakłopotany. Tiffany oparła się o zagłówek i przymknęła oczy.

– Jest mi wszystko jedno – dodała ze znużeniem. – Podejmij decyzję, jaką chcesz, a ja dostosuję się do wszystkiego, co zarządysz poza kochaniem się z tobą. – Popatrzyła na niego lodowatym wzrokiem. – Tego na pewno nie zrobię.

King uniósł brwi.

– Co to, do licha, znaczy?!

– Dokładnie to, co powiedziałam – odrzekła zdecydowanie. – Możesz to... dostać... od Carli, i to z moim błogosławieństwem – skłamała.

Za zachowanie godności trzeba dużo zapłacić. Zamknęła oczy, żeby King nie wyczytał z nich, jaki naprawdę jest stan jej ducha.

– Żyłam w fałszywym raju, marząc o wiecznym szczęściu, o rozkosznych nocach i dzieciach. A wszystko, co dostałam, to pożądanie z drugiej ręki bez krzty przyjaźni i pod rygorystycznym warunkiem, że nie wolno mi nawet myśleć o dziecku.

King wyprostował się na siedzeniu i zapatrzył się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Faktycznie, okazał stanowczość w kwestii szybkiego powiększania rodziny przez sprowadzenie na świat dzieci. Rzeczywiście, na ostatnie dwa tygodnie przed ślubem odsunął się od Tiffany tak ostentacyjnie, że sprawiał wrażenie mężczyzny zmuszonego do zrobienia czegoś, co budziło jego sprzeciw. Istotnie, namówił Tiffany na szybkie zawarcie małżeństwa i skromną ceremonię, a zamówienia wiązanki ślubnej, ozdobienia kościoła oraz dopilnowania innych przygotowań specjalnie nie polecił Carli, tylko innemu pracownikowi. Zastanawiał się, co u licha, poszło nie tak, skoro kościół zdobiły nieliczne i niezbyt ciekawe dekoracje kwiatowe, a panna młoda nie otrzymała bukietu.

Wiedział, że było to zaaranżowane z premedytacją i że Carla musiała maczać w tym palce. Kiedy znalazł się w kościele tuż przed rozpoczęciem ceremonii, nie miał szansy niczego zmienić. Strój Carli i jej pocałunek były dla niego takim samym zaskoczeniem jak dla Tiffany, choć oczywiście ona by w to nie uwierzyła.

Nie chodziło tylko o kwiaty. Nie było fotografa, dziecka podającego obrączki, dziewczynek sypiących kwiatki, druhen, przyjęcia weselnego – tego wszystkiego Tiffany zabrakło. Na domiar złego wyglądało na to, że on chciał pocałować swoją sekretarkę zamiast świeżo poślubionej żony, i to na oczach wszystkich zebranych w kościele gości.

Znowu powędrował spojrzeniem w stronę siedzącej obok Tiffany – miała twarz ściągniętą smutkiem i przygnębieniem. Zrobiło mu się jej żal. Od początku wzbraniał się przed zawarciem

z nią małżeństwa, miał sobie za złe namiętność, jaką w nim wzbudziła, mało tego, jeszcze ją za to winił i ukarał. To była parodia ślubu, przyznał w duchu. Tiffany była rozgoryczona i zraniona, i to on ponosił za to winę.

Doskonale pamiętał Tiffany promieniejącą szczęściem i radością życia, drażniącą się z nim, śmiejącą się do niego, uwodzącą go na swój młodzieńczy sposób. Wciąż miał przed oczami Tiffany otwierającą się dla niego, silnie przeżywającą rozkosz. Mógł mieć to wszystko tylko dla siebie, a pozwolił, żeby opadły go lęk i wątpliwości, które położyły się cieniem na jego stosunku do narzeczonej i ślubu. Sprawił, że ona cierpiała z tego powodu.

Wciągnął głęboko powietrze i zwrócił wzrok ku oknu. Czeka mnie osobliwy miesiąc miodowy, pomyślał ze znużeniem.

Faktycznie, był to miesiąc miodowy, ale w niczym nie przypominał takiego, o jakim kiedyś marzyła Tiffany.

Montego Bay okazało się pełne życia, barwne i fascynujące. Miało długą historię i było zamieszkane przez najbardziej przyjaznych, gościnnych ludzi, jakich Tiffany spotkała w swoim dotychczasowym życiu.

Zajęli apartament w ekskluzywnym ośrodku tuż przy plaży, który na szczęście miał dwie sypialnie. Nie zapytała Kinga, co myśli o jej decyzji spędzania nocy osobno w mniejszej sypialni; po prostu się tam ulokowała. Poświęcała mu akurat tyle samo uwagi co pokojówce, przy tym nie zważając na jego zdanie na ten temat.

Chociaż niedawny ślub był daleki od wymarzonej radosnej ceremonii, rozpoczynającej wspólne szczęśliwe życie, co do którego obecnie żywiła poważne wątpliwości, to zamierzała mieć miesiąc miodowy, nawet gdyby musiała go spędzić samotnie.

Tego wieczoru King, który przywiózł ze sobą laptop, zasiadł z nim przy małym biurku ustawionym pod oknem w zajmowanym przez niego pokoju. Tiffany włożyła gustowny beżowy spodniom i upięła włosy w węzeł na czubku głowy. Nawet nie zadała sobie trudu nałożenia makijażu.

– Idę do restauracji na kolację – oznajmiła.

King podniósł głowę znad monitora i popatrzył na nią przygaszonym wzrokiem.

– Chcesz mieć towarzystwo? – spytał.

– Nieszczęśliwie, dzięki – odparła, kierując się do wyjścia z apartamentu.

Niech się przyzwyczai, pomyślała, że nie będzie mile widzianym kompanem, pomyślała.

W restauracji usiadła przy stoliku i zamówiła sałatkę z owoców morza, a do picia piña coladę. Duża zawartość rumu w drinku szybko uderzyła jej do głowy i nagle pozbyła się przygnębienia. Kiedy zespół bębniarzy zaczął grać, włączyła się w ogólną zabawę.

Gdy wróciła do stolika, wkrótce pojawił się przy nim wysoki śniady mężczyzna, najwyraźniej zainteresowany nawiązaniem znajomości. Wtedy Tiffany uświadomiła sobie, że jej zachowanie mogło być niewłaściwie zinterpretowane. Uniosła lewą rękę i posłała mężczyźnie uśmiech, który wyrażał akurat odpowiednią porcję wdzięczności i żalu. Mężczyzna uklonił się, skonsternowany, a ona wstała, żeby uregulować rachunek.

Po powrocie do hotelu zastała Kinga na patiu. Rzucił jej zaciekawione spojrzenie, gdy potknęła się, uderzając w zamknięte drzwi wejściowe i zachichotała.

– Co ty, u diabła, robiłaś? – spytał.

– Jak widać, lekko się wstawiłam – odparła z nieobecnym uśmiechem. – Czy masz pojęcie, ile oni dodają rumu do drinków?

– Nigdy nie miałaś mocnej głowy do alkoholu – zauważył z bladym uśmiechem.

– Jakiś mężczyzna chciał mnie poderwać – oznajmiła.

Uśmiech Kinga zmienił się w grymas niezadowolenia. Wolnym krokiem zbliżył się do

żony. Miał na sobie białe spodnie i wzorzystą jedwabną koszulę, rozpiętą na porośniętej ciemnym zarostem piersi. Wyglądał zawadiacko z włosami opadającymi na czoło i błyszczącymi oczami.

– Pokazałam mu obrączkę i go odprawiłam – dodała Tiffany, chcąc udobruchać męża. – Bądź co bądź, dziś odbył się mój ślub.

– Faktycznie, ślub jak się patrzy – zauważył z przekąsem King.

– Gdybym się nie roztkliwiła, wciąż bylibyśmy przyjaciółmi – zauważyła ze smutnym westchnieniem, gdyż alkohol skłonił ją do szczerości.

King przysunął się nieco bliżej, jego pierś wznosiła się i opadała.

– Tiffany... ja... nie chciałem się żenić – zdobył się na wyznanie i poszukał wzrokiem jej oczu.

– Wiem, w porządku – odrzekła pocieszającym tonem. – Po powrocie udam się do adwokata.

King wcale nie poczuł ulgi, słysząc te słowa. Nadal stał blisko Tiffany i nie odrywał od niej wzroku.

– Nie powinnaś była dorosnąć – zauważył.

– Nie miałam większego wyboru. – Stłumiła ziewnięcie i odwróciła się do męża. –

Dobranoc.

Odprowadził ją zachłannym spojrzeniem, jak wchodziła do hotelu, by się udać do ich apartamentu, znajdującego się na piętrze. Pożądał jej niemal do bólu, desperacko. Gdyby jednak poszedł za nią do jej pokoju i skonsumował małżeństwo, jego anulowanie nie byłoby możliwe. A przecież Tiffany zdecydowała się już na złożenie wizyty adwokatowi. Wrócił na patio wystawiając rozpaloną twarz na chłodną bryzę, wiejącą od morza. Czuł się wyjątkowo rozdrażniony a jednocześnie pusty w środku.

* * *

Tiffany obudziła się z dręczącym bólem głowy i nudnościami. Udało jej się usiąść na brzegu łóżka. Miała na sobie białą koszulę z bawełny, tak długą, że sięgała stóp. Wyglądała bardzo młodo, tym bardziej że nie miała makijażu na bladej twarzy, okolonej zmierzwionymi ciemnymi włosami.

King zapukał do drzwi i je otworzył, po czym stanął w progu z wyrazem lekkiego zdziwienia na twarzy, gdy zobaczył, jak kiepsko żona wygląda. Ściągnął brwi.

– Nic ci nie jest? – spytał.

– Mam straszliwego kaca – odparła, unikając jego wzroku. – Ledwie żyję.

– Następnym razem zostaw rum znawcom, a sobie zamów jakiś łagodny drink – poradził.

– Wziąłem tabletki, powinny pomóc. Przyniosę ci dwie. Chcesz kawy?

– Tak, proszę o czarną – odparła, siedząc nieruchomo.

Miała wrażenie, że jej boląca głowa rozleci się na kawałki.

Gdy King wrócił, zastał Tiffany w tym samym miejscu. Podał jej szklanek wody i dwie tabletki. Podziękowała mu, przełknęła je i oddała szklanek.

– Przyniosę ci kawę, jak tylko pojawi się pokojówka – powiedział. – Nie przypuszczam, żebyś miała ochotę na śniadanie, ale z pustym żołądkiem będziesz się czuła jeszcze gorzej.

– Nie mogę nawet myśleć o jedzeniu. – Tiffany położyła się z powrotem na łóżku, zwinęła w kłębek jak dziecko, zamknęła oczy i naciągnęła na głowę poduszkę.

King zostawił ją samą, choć troskliwy mąż zostałby z nią, trzymał ją za rękę, pocieszał. Uznał jednak, że skoro w ciągu ostatnich tygodni tyle naknocił w ich wzajemnych stosunkach, na razie pierwszy krok ku pojednaniu z jego strony nie będzie mile widziany. Tiffany nie musiała

mu wyjaśniać, dlaczego poprzedniego wieczoru tak dużo wypiła. Sam to wiedział.

Po kilku minutach pojawił się w pokoju z kawą i zastał Tiffany na podłodze. Z trudem łapała oddech. Wyglądało na to, że ma poważny problem z oddychaniem. Miała obrzmiałą twarz. W zaczerwienionych oczach dopatrzyl się paniki.

– Dobry Boże!

Chwycił słuchawkę telefonu stojącego przy łóżku i zadzwonił po lekarza, kategorycznie żądając jego natychmiastowego przybycia. Następnie usiadł na podłodze, tłumiąc przerażenie, i wciąż bezradny próbował uspokoić Tiffany. Wyglądała tak, jakby lada chwila miała się udusić. Szybkie przybycie lekarza powitał z ulgą, ale po chwili ponownie ogarnął go strach.

Nawet nie patrząc na Kinga, doktor wyjął telefon i wezwał karetkę.

– Co ona zjadła? – spytał, wyjmując strzykawkę.

– Dziś rano nic. Miała kaca. Dałem jej dwie tabletki aspiryny parę minut temu...

– Jest uczulona na aspirynę? – spytał lekarz.

– Ja... nie wiem.

Lekarz rzucił mu spojrzenie, w którym pogarda mieszała się z irytacją.

– Jest pan jej mężem, czyż nie? – spytał z zawołanym sarkazmem, po czym wbił igłę w żyłę Tiffany na wysokości łokcia.

– Co pan jej podał? – spytał King.

– Coś, co powstrzyma reakcję alergiczną. Lepiej niech pan wyjdzie i wskaże ratownikom drogę. Niech im pan powie, żeby się pospieszyli.

King nie oponował, zamierzając szybko wykonać polecenie lekarza. Oblął go zimny pot, gdy ostatni raz spojrzał na opuchniętą twarz Tiffany. Miała zamknięte oczy, wciąż ciężko oddychała.

– Czy ona umrze? – wykrztusił, przenosząc na lekarza przerażone spojrzenie.

Lekarz mierzył jej puls.

– Nie, jeśli zdążymy jej pomóc. Pospiesz się, człowieku!

King wyszedł na zewnątrz i obserwował podjazd do hotelu. Wkrótce usłyszał sygnał karetki i zaraz po tym ujrzał wyskakujących z niej ratowników. Wskazał im drogę do wejścia i do pokoju Tiffany.

Ratownicy ułożyli ją na noszach i wynieśli z hotelu. Jej twarz przybrała nieco żywszy wygląd, oddech trochę się unormował, ale nadal była nieprzytomna.

– Może pan zabrać się z nami karetką – zaproponował lekarz.

King zawahał się nie dlatego, że nie chciał jechać, ale z tego powodu, że nigdy przedtem nie był w takiej sytuacji i czuł się jak ogłuszony.

– A więc proszę pojechać za nami taksówką – zdecydował lekarz.

King mruknął coś pod nosem, wziął portfel i klucz, zamknął drzwi i wyszedł przed hotel, żeby sprowadzić taksówkę.

Po upływie paru minut King już był w szpitalu i niespokojnie krążył po poczekalni oddziału ratunkowego, czekając na lekarza. To dziwne, przemknęło mu przez myśl, jak szybko zmieniły się jego priorytety. Wystarczyło, że zobaczył duszącą się Tiffany, znajdującą się na granicy życia i śmierci. Wiedział, że do końca życia będzie go prześladował jej widok leżącej na podłodze pokoju hotelowego.

Nie musiało do tego dojść. Nie zadał sobie trudu pytania jej, czy nie jest na coś uczulona. Uważał, że nie potrzebuje znać tak intymnych szczegółów dotyczących żony. Teraz uświadomił sobie, że na skutek jego ignorancji omal nie umarła. Nic w tej chwili nie było dla niego ważniejsze niż przekonanie się, że jest pod dobrą opieką, a jej stan się poprawia. Obiecał sobie, że już nigdy nie będzie musiała cierpieć z powodu braku zainteresowania i troski z jego strony.

Rzeczywiście, nie palił się do małżeństwa, ale rozwód nie wchodził w grę. Z tego groźnego incydentu musi zrobić jak najlepszy użytek.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie wziął jednak pod uwagę, że Tiffany odniesie się całkowicie obojętnie do jego troski i starań. Kiedy wypuszczono ją ze szpitala, ostrzegając, by nigdy więcej nie tykała aspiryny w jakiegokolwiek postaci, King zrozumiał, że jej stosunek do niego diametralnie się zmienił.

W czasie całej drogi taksówką do hotelu była nienaturalnie spokojna, zamknięta w sobie. Dało się zauważyć, że straciła energię. Mimo zabiegów, jakim poddano ją w szpitalu, nadal była mizerna i słaba. King musiał jej pomóc przy wysiadaniu z taksówki i wejściu do hotelu.

– Nigdy cię nie spytałem, czy nie masz alergii – powiedział, podprowadzając ją do windy. Nacisnął guzik. – Bardzo mi przykro, że tak się stało. Wybacz mi.

– To wszystko moja wina – odparła ze znużeniem Tiffany. – Tak bardzo bolała mnie głowa, że nawet na myśl mi nie przyszło zapytać, jakie tabletki mi podajesz. Od kiedy skończyłam trzynaście lat, nie miałam w ustach aspiryny.

King obserwował ją, kiedy stała oparta o ścianę windy, sprawiając wrażenie, jakby lada chwila miała zemdleć.

– Tak czy inaczej ten ślub był dla ciebie piekłem – stwierdził.

Tiffany zaśmiała się smutno.

– To prawda – potwierdziła.

Winda zatrzymała się i drzwi się rozsunęły. King chwycił Tiffany na ręce i zaniósł do pokoju. Postawił ją na podłodze tylko na moment, żeby wyjąć klucz i otworzyć drzwi.

Gdy ponownie wziął ją na ręce, oparła głowę o jego szeroką pierś i zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że mąż darzy ją miłością. Od dawna snuła marzenia o wspólnym życiu z Kingiem, o tym, że stworzą szczęśliwą rodzinę i będą się kochać do swoich ostatnich dni. Niestety, rzeczywistość okazała się okrutna; zadała dotkliwy cios jej dumie i zraniła jej serce. Pobrali się, ale nie stali małżeństwem.

King zaniósł ją do salonu i ostrożnie ułożył na sofie.

– Jesteś głodna? – zapytał. – Sądzisz, że mogłabyś coś zjeść?

– Może jakąś zimną sałatkę z dużą ilością lokalnego dressingu – odparła cicho. –

Napiłabym się mleka.

King zadzwonił do restauracji hotelowej i złożył zamówienie. Dla siebie zamówił stek z sałatą i piwo.

– Nie wiedziałam, że pijesz piwo – zdziwiła się Tiffany.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Zdumiewające, jak mało o sobie wiemy, chociaż znamy się od lat.

Tiffany odgarnęła z czoła zmierzwiłone włosy, westchnęła i zamknęła oczy.

– Myślę, że mój biedny żołądek jest całkiem pusty – powiedziała. – Nawet nie zjadłam śniadania.

– A przecież nie musisz tracić na wadze – zauważył King. Zmarszczył brwi, patrząc na jej szczupłe ciało. – Ostatnio straciłaś kilka kilogramów – stwierdził.

– Od paru miesięcy nie mam apetytu – wyznała szczerze. – Kiedy zatrudniłam się jako modelka, musiałam uważać na linię, a po powrocie do domu, kiedy postanowiliśmy się... pobrać, byłam zbyt zajęta, żeby myśleć o jedzeniu. To były gorączkowe tygodnie.

King usłyszał wahanie w głosie Tiffany, kiedy mówiła o ich decyzji małżeństwa. Westchnął ciężko.

– Chcesz wracać? – spytała.

Uderzył go smutek wycierający z jej oczu.

– Tylko, jeśli ty zechcesz – odrzekł. – Tutaj jest wiele rzeczy do obejrzenia. Na przykład możemy wybrać się na wycieczkę do Rose Hall^[1] – dodał, wymieniając dobrze znany zabytek.

Tiffany przecząco pokręciła głową.

– Nie czuję się w nastroju na zwiedzanie okolic – oświadczyła. – Nie moglibyśmy jednak pojechać do domu?

King się zawahał. Tiffany była wycieńczona pospiesznym i nieudanym ślubem, lotem na Jamajkę, atakiem alergii. Chciał jej powiedzieć, że gdy się porządnie wyśpi, może zmienić zdanie, ale widok jej twarzy przekonał go, że lepiej będzie się czuła w znajomym otoczeniu.

– Dobrze – zgodził się. – Jeśli tego właśnie chcesz, to wyjedziemy pod koniec tygodnia. Pierwsze, co jutro rano zrobisz, to postaram się kupić bilety na samolot.

– Dziękuję – skinęła głową.

Kelner dostarczył zamówiony posiłek, który spożywali w pełnym napięcia milczeniu. Tiffany skończyła sałatkę i mleko, a potem, wymawiając się zmęczeniem, wstała, żeby udać się do swojego pokoju i położyć do łóżka.

– Tiffany – powiedział King, gdy stała w progu sypialni.

– Słucham?

– Spędź noc ze mną – poprosił.

Serce podeszło jej do gardła, a oczy się rozszerzyły.

King podniósł się z krzesła, widząc reakcję żony.

– Kochanie, źle mnie zrozumiałaś – zaczął. – Nie chodzi mi o to, żebyśmy uprawiali seks. Uważam, że w swoim stanie nie powinnaś być sama w nocy. W zajmowanej przez mnie sypialni mamy do dyspozycji królewskie łóżce. Nie musisz się obawiać, że zechcę wykorzystać swoją przewagę.

To było bardzo kuszące. Od prawie miesiąca jej nie tknął. I choć tego nie wiedział, ani trochę się nie bała, że zechce ją wykorzystać. Niekiedy miała uczucie, że oddałaby sześć miesięcy życia, żeby rzucił ją na pierwsze lepsze łóżko i kochał się z nią aż do utraty tchu. Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby się do tego przyznała. Prawdopodobnie byłaby to jeszcze jedna komplikacja, na którą nie miałby ochoty. A poza tym Carla czekała na jego powrót.

– Dobrze – zgodziła się po chwili. – Jeśli nie będzie ci to przeszkadzać...

– Przeszkadzać? – King odwrócił się, zanim Tiffany mogła zobaczyć wyraz jego twarzy. – Oczywiście, że nie będzie – podkreślił.

On zachowuje się dziwnie, pomyślała Tiffany, biorąc prysznic i wkładając białą haftowaną koszulę nocną. Pasował do niej bawełniany szlafroczek z pastelowym haftem przy kołnierzyku, na brzegach i nawet na pasku, którym opasała szczupłą talię.

Kiedy szła do sypialni Kinga, zauważyła przez uchylone drzwi, że rozmawia on przez telefon i nadstawiała ucha.

– ...jutro w domu – usłyszała. – Jak wejść do biura, wszystko ma być przygotowane... Tak, porozmawiamy o tym – dodał lodowatym tonem. – Nie, nie założę się o to... Tym razem żadnych głupstw, bo inaczej będzie to ostatni błąd, jaki popełnisz w mojej firmie. Czy to jasne?

Odłożył słuchawkę ze złością i przeciągnął palcami po wilgotnych włosach. W tym momencie Tiffany weszła do pokoju i zauważyła, że King ma na sobie niewiarygodnie seksowny czarny welurowy szlafrok ze srebrną lamówką. Kiedy się odwrócił, ugięły się pod nią kolana na widok szerokiej męskiej piersi, widocznej w rozcięciu szlafroka.

King też patrzył na Tiffany. Koszula, którą miała na sobie, i szlafroczek powinny ostudzić zapal każdego mężczyzny, ponieważ wyglądała w nich przesadnie dziewczęco, ale jego rozpałił.

Ogarnęła go dojmująca, niemal bolesna tęsknota.

– Którą połowę łóżka wybierasz? – spytał rzeczowo wbrew własnemu stanowi ducha.

– Lubię lewą, ale to bez znaczenia – odparła.

King gestem ręki zaprosił ją, żeby się położyła. Starając się nie zauważać, że obserwuje ją niemal obsesyjnie, ściągnęła szlafrok i zawiesiła go na oparciu stojącego obok łóżka krzesła, po czym uniosła nieco koc i zrzuciwszy klapki, wsunęła się pod przykrycie.

King śledził jej ruchy pociemniałymi oczami spod lekko przymrużonych powiek. Słyszała jego ciężki oddech. Sięgnął do paska przytrzymującego szlafrok i go rozwiązał, po czym szybkim ruchem zrzucił z siebie eleganckie okrycie. Stał przed nią zupełnie nagi, wyraźnie podniecony i pozwalał, żeby na niego patrzyła.

Tiffany zaskoczyło to prowokujące zachowanie. Zmieszana, nie wiedziała, jak zareagować: co zrobić lub powiedzieć. King był niesamowity. Miał ciało, które najbardziej zblazowaną kobietę wprowadziłoby w uniesienie. Tiffany przeszedł dreszcz nie tylko na ten widok; przypomniała sobie, jaką moc mają pocałunki i pieszczoty Kinga, do czego potrafiły ją doprowadzić. Poczuła, że twarz jej płonie, a serce bije przyspieszonym rytmem.

– Zdejmij to – powiedział schrypniętym nagle głosem King. – Chcę na ciebie patrzeć.

Tiffany nie była zdolna do odmowy. Sięgnęła ręką pod koc i usiłowała ściągnąć z siebie koszulę. W końcu jej się to udało, zdjęła ją przez głowę i rzuciła na podłogę.

King rozpoznał, że jest tak samo mocno podniecona jak on. Poznał to po reakcjach jej ciała. Podeszedł do łóżka i poczuł unoszący się wokół Tiffany różany zapach. Natychmiast zapomniał o kiepskim początku ich miesiąca miodowego, oskarżeniach, o nagłej chorobie. Zbliżył się do żony niczym drapieżnik do ofiary.

Wydała cichy odgłos i błyskawicznie sięgnęła za siebie, chwyciła poduszki i cisnęła je na podłogę, po czym rozciągnęła się na łóżku, uniosła ręce za głowę i rozchyliła nogi. Cała drżała, czekając na to, co nastąpi. Trochę lękała się jego przytłaczającej męskości, ale mimo to pragnęła go całą sobą.

King pomału wspiął się na łóżko, jakby wciąż spodziewał się, że ją wystraszy. Wsunął długą masywną nogę między jej nogi, pochylił się nad jej piersiami, uniósł ręce i splótł palce z jej palcami.

– To... rozpusta – wykrztusiła.

Wpatrując się w jej oczy, zaczął zmysłowo poruszać nogą, równocześnie zbliżając usta do jej warg.

To jest jak szermierka, pomyślała na wół przytomna. Drażnił się z nią, prowokował ją ustami, dłońmi; niemal każda część jego ciała stanowiła narzędzie uwodzenia. Nie miało to nic wspólnego z ich wcześniejszym zbliżeniem, kiedy ją delikatnie całował, głaskał, a nawet jej dogadzał.

To był gwałtowny, ale i czuły podbój kobiety przez mężczyznę, kontrolowana brutalność, dozowanie rozkoszy, która nęciła, ale nie zaspokajała, która podniecała i równocześnie wszystko negowała. Jej ciało drżało jak w gorączce, skręcała się, wiała, próbowała zmusić go, żeby przestał.

King pieścił ją, a potem w końcu – w końcu! – opadł na nią i nastąpił ten najbardziej intymny moment, o który błagała, jednak się przestraszyła. Zesztywniała, wbiła paznokcie w jego masywne ramiona i mocno przygryzła dolną wargę.

King znieruchomiał.

– Pierwszy raz zawsze jest trudny – wyszeptał. Nie spuszczać wzroku z twarzy Tiffany zaczął się znowu poruszać, choć bardzo delikatnie. – Czujesz mnie tam? – spytał, pochylając się, by ucałować jej wargi. – Powiedz coś – poprosił.

– Powiedzieć? – wystękała, czując jak na nią naciera. – Wielkie... nieba! – jęknęła.

– Mów do mnie – powtórzył, śmiejąc się, gdy przywarła do niego. – To nie jest rytuał wymagający ciszy. Poznajemy się i uczymy siebie w sposób najbardziej intymny z możliwych. To nie ma być męka. Patrz na moje ciało, kiedy cię biorę. Zobacz, jak wygląda, gdy pasujemy do siebie niczym dwa kawałeczki puzzli.

– Nie mogłabym! – wykrztusiła.

– Dlaczego? – Znieruchomiał i rozmyślnie uniósł się na parę sekund. – Spójrz, Tiffany – ponaglił. – To nic strasznego ani odrażającego czy brzydkiego. Stajemy się kochankami. To cudowna więź, jaka łączy ze sobą mężczyznę i kobietę, zwłaszcza gdy w grę wchodzi nie tylko pociąg fizyczny, ale i emocje. Patrz na nas.

Była to kusząca propozycja, więc Tiffany posłuchała, ale szybko uciekła spojrzeniem i skupiła je na twarzy Kinga, szukając wsparcia i ukojenia w jego oczach.

– Jesteś moją żoną – wyszeptał czule.

Złapał gwałtownie powietrze i w następnym ruchu zespolił się z nią bez reszty. Zamknął oczy, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy.

Widząc go osłabłego, Tiffany wyzbyła się lęku i pewnego dyskomfortu spowodowanego pierwszym tak intymnym zbliżeniem. Wyzwolila rękę z uścisku palców Kinga, uniosła ją i dotknęła z wahaniem jego twarzy, a potem przeciągnęła nią przez gęste czarne włosy. Otworzył szybko oczy, jakby go przestraszyła ta nieoczekiwana pieszczota.

To niewiarygodne patrzeć na niego i mówić do niego po tym, jak złączyli się w sposób najbardziej szokujący z możliwych. On jednak wcale nie wydawał się zszokowany. Przeciwnie, przez cały czas ją obserwował. Kiedy jego biodra zaczęły się leniwie poruszać, ocierając o jej uda, uniosła ciało i wydała stłumiony okrzyk. King zaśmiał się tylko.

– Wstydź się! – wykrztusiła, drżąc przy każdym ruchu, gdy ogarniała ją następna fala rozkoszy.

– Dlaczego? – droczył się z nią.

– Śmiałeś się!

– Zachwycasz mnie – szepnął i pochylił się, by skubnąć jej wargi, podczas gdy jego ruchy stawały się coraz dłuższe i głębsze. – Nigdy nie czułem takiej radości jak teraz.

Co było tylko niemiłym przypomnieniem, że nie jest nowicjuszem. Tiffany zaczęła coś mówić, ale on jak gdyby odgadując jej myśli, nagle poruszył się tak gwałtownie, że miała wrażenie, iż świat wokół niej zapada się w nicłość.

Posiadł ją całą, do końca. Nie była w stanie nawet odetchnąć. Wygięła się ku górze, bezradna, z otwartymi ustami, z nieprzytomnymi oczami, wydając stłumiony okrzyk przy każdym ruchu jego ciała. Usiłowała uchwycić coś, co jej umykało, było poza jej zasięgiem, choć prawie, prawie się zbliżało, zwodniczo, kusząco...

– Och, proszę! – udało jej się wykrztusić.

King wyglądał ponuro, niemal agresywnie. Coś powiedział, ale nie usłyszała co. Natomiast dobiegł jej uszu własny szloch, gdy napięcie opadło. King ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, drżąc lekko.

Przez długi czas Tiffany słyszała przy swoim uchu jego chrapliwy i nierówny oddech. Z trudem łapała powietrze, ale wciąż była w niego mocno wtulona, jak gdyby chciała zatrzymać choć na moment tę niezwykle falę rozkoszy, która się przez nią przewalila.

– To nie będzie trwało – wyszeptwała.

– Nie mogłoby – odparł King, wzdychając ciężko. – Ciało ludzkie może znieść tylko tyle, w przeciwnym razie czekałaby je śmierć.

Tiffany oparła ręce na jego wilgotnych ramionach, jakby zdziwiona uczuciem, że czuje go tak głęboko w sobie. Poruszyła biodrami i natychmiast ogarnęło ją zmysłowe upojenie.

Roześmiała się, uczyniwszy to odkrycie.

King uniósł głowę i poszukał wzrokiem jej oczu.

– Eksperymentujesz? – spytał.

Przytaknęła i znowu poruszyła się delikatnie. Westchnęła, znalazłszy to, czego szukała, ale równocześnie poczuła nieznanie sobie pieczenie i znieruchomiała.

King delikatnie odsunął jej wilgotne włosy z twarzy.

– Twoje ciało musi się do tego przyzwyczać – wyjaśnił. – Akurat teraz potrzebujesz bardziej odpoczynku niż mnie. – Poruszył się bardzo powoli i oparł się na rękach. – Spróbuj się rozluźnić – wyszeptał. – Możesz poczuć pewien dyskomfort.

Mało powiedziane. Tiffany zamknęła oczy i zacisnęła zęby, gdy się podniósł nad jej ciało i odsunął.

Z ciężkim westchnieniem opadł na plecy tuż obok i zwrócił ku niej głowę.

– I teraz wiesz już o tym, czego nie wiedziałaś przed tym – stwierdził. – Chcesz się wykąpać czy tylko wytrzeć? – spytał.

Na dobrą sprawę to pytanie nie powinno jej wprawić w zakłopotanie, ale jednak tak się stało. Była również zażenowana nagością własną i Kinga. Bez znieczulacza w postaci namiętności seks był bardzo żenujący. Wstała, chwyciła koszulę i się nią zasłoniła.

– Chyba... chyba... wolę prysznic – wyjąkała.

King też podniósł się z łóżka, zupełnie nieskrępowany, wziął od niej koszulę i cisnął ją na łóżko.

– To niepotrzebne – powiedział. – Jesteśmy małżeństwem, a to znaczy, że możemy kąpać się razem.

– Możemy? – Popatrzyła na niego niepewnie.

– Możemy – potwierdził.

Poprowadził ją do łazienki, odkręcił kurki prysznic i lekko pchnął Tiffany do kabiny, po czym wszedł za nią.

Wspólna kąpiel to było dla niej coś nowego. Była na przemian zakłopotana, zaintrygowana, rozbawiona i zgorzozona tym nieoczekiwanym aspektem pożycia małżeńskiego. Nigdy sobie nie uświadamiała, nawet w najbardziej erotycznych snach, że może znaleźć się pod prysznicem razem z Kingiem.

Po kąpeli powycierali się nawzajem i King zaniósł ją z powrotem do łóżka, dołączył do niej, przykrył ich oboje, po czym zgasił światło. Chwycił błędzącą po swoim ciele dłoń Tiffany i przyciągnął ją do swojej piersi. Zachichotał.

– Przestań – powiedział. – Jesteś wykończona. Na dziś koniec i prawdopodobnie na jutro też.

Wiedziała, że mąż ma rację, ale wciąż nie mogła się oprzeć ciekawości i chęci zaznania nowych intymnych szczegółów.

– Czekaj nas wiele takich chwil – przypomniał, gładząc jej włosy. – Całe lata. Nie musisz tak się spieszyć, jakby ta noc była ostatnią, którą spędzimy razem.

Tiffany leżała w milczeniu, wtulona w Kinga. Wbrew jego zapewnieniom, czuła się tak, jakby to była ich ostatnia noc, ponieważ przepełniała ją niepewność co do trwałości ich związku. Obawiała się, że Kingman Marshall jednak nie zostanie z nią na zawsze.

Wciąż gdzieś w tle jawiła się Carla i choć King uważał, że Tiffany jest w łóżku urocza, dopiero przyzwyczajał się do statusu małżonka, którym nigdy nie chciał zostać. Nie oszukiwała się, że od tego dnia wszystko potoczy się gładko. W gruncie rzeczy intymność, która ich dopiero co połączyła, może w zimnym świetle dnia okazać się bardziej szkodą niż korzyścią.

Jednak troski zaczęły ją stopniowo opuszczać, w miarę jak coraz dłużej leżała

w ramionach męża, wdychając zapach jego wody kolońskiej. Jutro kiedyś nadejdzie, ale na razie jest noc, a ona postara się udawać, że jest najukochańszą żoną, którą czeka długie szczęśliwe małżeństwo.

King musiał wiedzieć, że nie miała czasu odwiedzić lekarza w sprawie środków antykoncepcyjnych. Mimo to nie zwracał na to uwagi, chociaż wcześniej obiecał, że będzie kontrolował sytuację. Był zbyt spragniony jej ciała, żeby pamiętać o konsekwencjach i uważać.

On nie chciał dzieci, ale ona ich pragnęła, i to rozpaczliwie. Pomyślała, że jeśli King jednak porzuci ją dla Carli, przynajmniej zostanie jej cząstka ukochanego, której żadna kobieta jej nie odbierze.

Powrót do rzeczywistości okazał się trudny. Następnego dnia obudziła się sama, obok na łóżku leżała rzucona byle jak koszula. Kinga nie było w zasięgu wzroku, a dochodziła pierwsza po południu.

Tiffany włożyła koszulę i szlafrok, wsunęła stopy w klapki i przeszła do salonu, gdzie również nie zastała męża. Zdenerwowana, udała się do swojej sypialni i pośpiesznie się ubrała w białe dzinsy i sweterek w czerwono-niebiesko-białe pasy. Związała włosy czerwoną wstążką, włożyła tenisówki i już miała wyjść z apartamentu, by poszukać Kinga, gdy jej wzrok padł na kopertę leżącą na toaletce.

Widniało na niej jej nazwisko wypisane dużymi literami znajomym charakterem pisma. Wzięła kopertę i przez chwilę obracała ją w ręce, zwlekając z jej otwarciem. Intuicja podpowiadała jej, że niezależnie od tego, co znajdzie w kopercie, zepsuje jej to euforyczny nastrój, w którym była po cudownej nocy.

Wreszcie wyjęła z koperty kartkę znakowaną logo hotelu i ją rozłożyła.

Tiffany!

W Twojej torbce zostawiłem Twój paszport i pieniądze na bilet powrotny i na cokolwiek jeszcze będziesz potrzebowała. Zapłaciłem rachunek za hotel. Musiałem jak najprędzej wracać do domu w pilnej sprawie. Miałem Ci powiedzieć wczoraj wieczorem, że nazajutrz rano muszę stawić się na lotnisku, by polecieć do Teksasu, ale straciłem głowę. Udało mi się dostać ostatnie wolne miejsce. Porozmawiamy później.

King

Tiffany przeczytała wiadomość jeszcze dwa razy, złożyła kartkę i wsunęła ją z powrotem do koperty. Cóż to za pilna sprawa, która kazała świeżo upieczonemu mężowi zrezygnować z miesiąca miodowego?

Coś jej zaświtało w głowie. Przypomniała sobie rozmowę telefoniczną, której niewielki fragment niechcący usłyszała, zanim wspólnie wylądowali w łóżku. King obiecał komuś, że będzie w domu jutro, czyli dzisiaj. Z pewnością to Carla zadzwoniła i go wezwała, a on nie odmówił.

Założyłaby się o ostatnie dolary, że nie wyniknęła żadna pilna sprawa. Najwyraźniej, pomyślała z rozpaczą, nawet burzliwa namiętna noc nie była dla niego wystarczająca. A właściwie dlaczego miałyby być, skoro żona była nowicjuską? Natomiast Carla z pewnością dorównywała doświadczeniem Kingowi.

Urażona w swej dumie, wyprostowała się i sięgnęła po telefon. Wybrała numer kierunkowy, a potem numer gabinetu ojca.

– Halo – odezwał się po chwili Harrison.

Dźwięk znajomego głosu był jej tak drogi i kojący, że zawahała się przez parę sekund, by stłumić łyzy.

– Cześć, tato – powiedziała.

– Co się, u diabła, dzieje? – spytał. – King zadzwonił do mnie z lotniska i poinformował,

że jest w drodze do miasta, aby wyjaśnić jakiś spór w związku zawodowym w jednej z filii. Od kiedy to pozostajemy w sporze ze związkami zawodowymi? – spytał poirytowany.

– Wiem tyle co ty, tato – odrzekła Tiffany. – Zostawił mi wiadomość.

Harrison westchnął poirytowany.

– Jeśli rzeczywiście zaistniał konflikt, to ja powinienem się tym zająć – zauważył. – Mam większe doświadczenie niż on i jestem starszym współnikiem.

Nie musiał tego mówić. Tiffany dobrze o tym wiedziała.

– Jutro będę w domu – oznajmiła. – Miałam... pewne sensacje po aspirynie i nie czuję się dobrze – dodała. – Byłam gotowa wracać, ale w samolocie na ranny lot było tylko jedno wolne miejsce. Zdecydowaliśmy, że polecę jutro – skłamała jak z nut.

To wyjaśnienie wydawało się Harrisonowi trochę mętne, ale stwierdził jedynie wymownym tonem:

– Jesteś uczulona na aspirynę.

– King nie miał o tym pojęcia. Cierpiałam z powodu silnego bólu głowy i dał mi jakieś tabletki. Zareagowałam tak, że musiał zawieźć mnie do szpitala, ale już wszystko w porządku.

– Do diabła! – zirytował się Harrison. – Czy on w ogóle coś o tobie wie?

– Cały czas się dowiaduje – zapewniła go Tiffany. – Porozmawiamy jutro, tato. Czy możesz wysłać po mnie samochód na lotnisko? Nie jestem pewna, czy King będzie o tym pamiętał, jeśli zajmie się pertraktacjami. – Albo Carłą, dodała w duchu i pomyślała, że jej powrót do domu będzie dla niego niespodzianką. Czy miłą?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Na pewno będę pamiętał – obiecał Harrison. – Zadzwoń, jak wylądujesz. Uważaj na siebie, kochanie.

– Ty też, tato. Do zobaczenia.

Harrison odłożył słuchawkę, wstał z fotela i uczyniwszy dwa kroki, znalazł się przy drzwiach. Minąwszy sekretarkę, zszedł na dół do biura Kinga, pchnął energicznie drzwi i zatrzasnął je za sobą.

Carla aż podskoczyła przestraszona.

– Panie... panie Blair, mogę w czymś pomóc? – spytała.

– Możesz przestać niszczyć małżeństwo mojej córki, ty czarnooka mała żmijo! – wykrzyknął z furją. – Nie dopilnowałaś wiązanki ślubnej i ozdobienia kościoła, włożyłaś na ceremonię suknię, która nawet dla najbardziej bezstronnych osób wyglądała jak suknia ślubna, pocałowałaś pana młodego, jak gdybyś była świeżo poślubioną żoną. Jakby tego było mało, udało ci się ściągnąć Kinga do domu pod pierwszym lepszym oszukańczym pretekstem, tak żeby zostawił żonę na Jamajce!

Oczy Carli omal nie wyszły z orbit.

– Panie Blair, naprawdę, nigdy nie chciałam...

– Już tu nie pracujesz! – oświadczył z irytacją Harrison.

Carla zdołała wstać od biurka, jej policzki pałały.

– Panie Blair, jestem sekretarką Kinga – wycedziła przez zęby. – Nie może mnie pan zwolnić.

– Posiadam pięćdziesiąt jeden procent akcji – oznajmił Harrison – a to znaczy, że mogę zwolnić, kogo mi się żywnie podoba.

Carla parsknęła z oburzeniem.

– Wniosę skargę – rzuciła.

– Proszę bardzo, nie zwlekaj – zachęcił ją. – Zadzwoń do tabloidów i opowiem im historię, którą będziesz musiała odrabiać przez całe lata, gdy prasa pogrzebie w twojej

przeszłości.

Był to strzał w ciemno, ale Carla o tym nie wiedziała. Zbladła i zaczęła się trząść.

– Odprawa będzie na ciebie czekać, jak będziesz opuszczać firmę – dodał Harrison.

Wychodząc, omal nie zderzył się z Kingiem.

– Właśnie wyrzuciłem twoją cholerną sekretarkę – oświadczył stanowczo. – Jeśli chcesz się rozwieść z moją córką, żeby pognać za swoją słodką kochanicą, to proszę, poniosę wszelkie koszty! Jesteście siebie warci, wy dwoje!

Minąwszy Kinga, wyszedł z sekretariatu i przeciąwszy hall skierował się do swojego gabinetu. Ściany aż się zatrzęsły, gdy zatrzaskała za sobą drzwi.

King przyjrzał się Carli badawczo, po czym wszedł do swojego gabinetu i zawołał Carłę. Harrison go uprzedził. Zamierzał zwolnić Carłę, ale najpierw chciał jej zadać kilka pytań.

– A więc dobrze – rzekł – doigrałaś się.

– Doigrałam? – spytała niepewnym głosem, przysuwając się do niego bliżej. – Chyba nie pozwolisz mi zwolnić, prawda? – drażniła się z nim, dotykając uwodzicielsko biodrem jego ciała. – Nie po tym, czym dla siebie byliśmy.

King cofnął się o parę kroków.

– To, co między nami było, skończyło się na długo przed moim ślubem z Tiffany – przypomniał.

– Nie musiało tak być – powiedziała pieszczotliwie Carla. – Ona jest naiwną rozpieszczoną jedynaczką. Czym może być dla takiego mężczyzny jak ty? Niczym więcej jak nowym doświadczeniem.

– Zadzwoiłaś z informacją, że są problemy z pracownikami – przypomniał jej – a ja niczego podobnego nie stwierdziłem.

Carla wzruszyła ramionami.

– Tom powiedział, że były jakieś pogłoski na temat strajku i że lepiej, żebyś o tym wiedział. Zapytaj go, jeśli mi nie wierzysz. – Przybrała uwodzicielską pozę. – Zamierzasz pozwolić, żeby Blair mnie wyrzucił? – spytała ponownie.

King odetchnął ciężko. Nie ulegało wątpliwości, że Harrison nie posiadał się ze złości. Najwyraźniej coś źle zrozumiał, a Carla nie uczyniła niczego, by wyprowadzić go z błędu.

– Zrobiłaś sobie z niego wroga – zauważył King – i to bardzo poważnego. Nie zapomni twojego zachowania na ślubie.

– Ale ty tak. Nie chciałeś się z nią ożenić. Nawet nie sprawdziłeś, jak zostały wykonane twoje polecenia w sprawie przygotowań do ceremonii ślubnej, bo ci nie zależało, a ona wprawiła cię w zakłopotanie, zjawiając się w kościele w kostiumie. – Carla skrzywiła się z niesmakiem. – To była farsa.

– Tak, ale dzięki tobie – przyznał.

Włożył ręce do kieszeni i zmierzył ją wzrokiem. Zastanawiał się, na ile musiał stracić rozum, żeby związać się z tą jadowitą żmiją. Była podniecająca i wyzywająca, ale teraz stała się namolna.

– Zobaczę, co da się zrobić w sprawie innej posady dla ciebie – obiecał – ale nie w tej firmie. Nie wystąpię przeciwko Harrisonowi.

– To dlatego dałeś się zaprowadzić do ołtarza? Chciałeś zyskać pewność, że po jego śmierci odziedziczysz całe przedsiębiorstwo?

– Nie bądź śmieszna! – zachnął się King.

Carla wzruszyła ramionami.

– Może ona wyszła za ciebie z tego samego powodu – zauważyła Carla, zasiewając ziarno wątpliwości w Kingu. – Teraz będzie zabezpieczona, nawet gdybyś się z nią rozwiódł, prawda?

King uprzytomnił sobie, że Harrison wspomniał o rozwodzie.

– Muszę pomówić z Blairem – oznajmił. – Masz dwutygodniowe wypowiedzenie i będziesz pracować niezależnie od tego, co powiedział, a ja zobaczę, co się dzieje w drugim biurze.

– Dziękuję ci, kochanie – szepnęła Carla, podchodząc bliżej, żeby go pocałować. – Jesteś księciem!

King wyszedł z gabinetu, przykładając chusteczkę do ust, żeby zetrzeć z warg smak jej szminki, zanim wejdzie do gabinetu wspólnika.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Harrison spiorunował wzrokiem Kinga, gdy tylko wszedł on do jego gabinetu.

– Nie obchodzi mnie, co powiesz, i tak wiadomo, co i jak było – oznajmił, gdy King zamknął za sobą drzwi. – W ostatnim czasie ta cała Carla nieźle namieszała w sprawach mojej córki.

King zmarszczył czoło. Nie spodobał mu się wyraz twarzy teścia ani jego ton.

– Jeszcze nic nie powiedziałem – odparł ze spokojem. – Jeśli nie chcesz, żeby dalej była u nas zatrudniona, to odejdzie, ale pozwól jej odpracować okres wypowiedzenia.

Harrison odprężył się nieco, ale jego oczy wciąż ciskały błyskawice. Był bardzo blady, z trudem łapał oddech. Po chwili rozluźnił krawat.

– Dobrze, ale na tym koniec. Ta podła kobieta – dodał schrypniętym głosem – przysporzyła... Tiffany... tyle cierpień... a teraz ja... przysporzę jej... więcej... – Przerwał, uniósł rękę do szyi i zaśmiał się zdziwiony. – Coś podobnego. Boli mnie szyja, aż do szczęki. Nie mogę... – Skrzywił się i nagle zsunął z fotela na podłogę. Jego twarz przybrała szary kolor, pokryły ją kropelki potu.

King natychmiast wezwał sekretarkę teścia. Kazał jej zadzwonić po pogotowie i wezwać kogoś z biura do pomocy. Wszystkie oznaki wskazywały, że to atak serca. Skóra Blaira była zimna i wilgotna, wargi – sine.

King natychmiast rozpoczął reanimację. Po chwili zjawili się dwaj inni członkowie zarządu, którzy mieli go zmienić, bo nie wiedział, jak długo trzeba będzie czekać na karetkę.

Od telefonu minęło zaledwie pięć minut, gdy zjawili się dwaj ratownicy z noszami. Unormowali rytm serca Harrisona, podali mu tlen i na noszach znieśli do ambulansu. King im towarzyszył.

– Czy chory albo ktoś z rodziny miał jakieś problemy z sercem? – spytał jeden z sanitariuszy, kiedy dzwonił do szpitala po zalecenia.

– Nie wiem – odparł zdenerwowany King.

Po raz drugi w ciągu niecałego tygodnia nie potrafił odpowiedzieć na proste pytanie o problemy medyczne dwojga osób, na których mu zależało najbardziej na świecie. Poczł ogarniającą go niemoc.

– Jaki jest jego stan? – spytał ratownika.

– Ustabilizowany, ale takie sytuacje są zdradliwe – odrzekł ratownik. – Kto jest jego lekarzem rodzinnym?

Wreszcie jakieś pytanie, na które mógł odpowiedzieć. Podał żądane informacje, które ratownik przekazał telefonicznie doktorowi dyżurującym na oddziale ratunkowym.

– Jakaś rodzina do powiadomienia? – spytał ratownik.

– Jestem jego zięciem. Moja żona przebywa na Jamajce. Poinformuję ją o stanie ojca – odparł King, z obawą myśląc o reakcji Tiffany.

Będzie musiała wystarczyć rozmowa przez telefon, a to może być dla niej druzgocące. Nie może jednak tracić czasu i po nią polecieć. Nie wiadomo, jak długo Harrison będzie żył.

Karetką zajechała pod szpital. Wciąż nieprzytomny Blair został zanieiony na oddział ratunkowy. King również tam pospieszył, zatrzymał się na krótko, żeby porozmawiać z lekarzem, po czym znalazł automat telefoniczny i zadzwonił do hotelu na Jamajce. Okazało się, że to nie koniec komplikacji. Powiedziano mu, że pani Marshall wymeldowała się tego dnia rano. Nie, odparł na jego pytanie recepcjonista, nie wie, dokąd wybrała się pani Marshall.

King odwiesił słuchawkę i przesunął nerwowo palcami przez włosy. Wiedziony intuicją, zadzwonił do domu Harrisona. Odebrała pokojówka.

– Mówi King Marshall. Czy zastałem żonę? – spytał.

– Tak, sir. Przyjechała mniej więcej przed dwoma godzinami – wyjaśniła służąca. – Mam ją poprosić?

– Nie, dziękuję – odrzekł po krótkim wahaniu King.

Poinformował lekarza, gdzie się udaje, wezwał taksówkę i kazał się zawieźć do domu teścia.

Zastał Tiffany na piętrze, w jej pokoju. Właśnie się rozpakowywała. Zbladła na widok męża. Nie spodziewała się, że zostanie ojca w domu, w końcu był to dzień pracy. Nie przypuszczała jednak, że po niespodziewanym i nagłym wyjeździe z Jamajki King będzie jej szukał.

– Masz do mnie sprawę? – spytała jak gdyby nigdy nic. – Zdecydowałam, że aż do rozwodu będę mieszkać tutaj.

Rozwód! Wszystko, co miał jej powiedzieć, natychmiast umknęło mu z pamięci. Zostawił ją po najbardziej upojnej nocy, jaka mu się w życiu zdarzyła. Czyż nie wyjaśnił, dlaczego tak pilnie musiał ją opuścić? Przecież nie planował natychmiastowego powrotu do domu. Nie miał pojęcia, że Carla wprowadziła go w błąd z premedytacją, aby ściągnąć go do Teksasu.

– Tiffany – zaczął – musiałem wrócić, ponieważ miałem do załatwienia sprawę niecierpiącą zwłoki.

– Tak, wiem, o co chodziło – odparła, gdyż chwilę wcześniej zadzwoniła do biura. – Mój ojciec wyrzucił twoją sekretarkę, więc natychmiast przyleciałeś na miejsce, żeby ratować ją przed utratą posady. Właśnie poinformowała mnie o tym recepcjonistka.

– Recepcjonistka? – zdziwił się King.

– Chciałam się dowiedzieć, czy jesteś w biurze – wyjaśniła. – Zasięgnęła języka i powiedziała, żebym zadzwoniła jeszcze raz, bo właśnie jesteś w trakcie burzliwej rozmowy z moim ojcem i...

– Pogadamy o tym później – King wpadł jej w słowo – teraz nie ma na to czasu. Harrison miał nagły atak serca. Karetka zawiozła go do szpitala miejskiego, na oddział ratunkowy.

Tiffany chwyciła się kolumnienki przy łóżku.

– Żyje? Nic mu nie będzie?

– Kiedy wychodziłem do ciebie, akurat badał go lekarz. Pospieszmy się – odparł King.

Tiffany podążyła za nim, milcząca i przerażona. Jak sobie poradzi, jeśli ojciec umrze? Był jedyną osobą na świecie, która ją kochała, potrzebowała jej i się o nią troszczyła.

W jaguarze mechanicznie usiadła w fotelu pasażera, a King zajął miejsce za kierownicą. Nie była w stanie wykonać żadnego ruchu – paraliżował ją strach o życie ojca i poczucie kompletnej bezradności. Kiedy zajechali pod oddział ratunkowy, otrząsnęła się z tego stanu, wyskoczyła z auta i pobięła do drzwi, nie czekając na Kinga.

Szybkim krokiem podeszła do recepcji.

– Mój ojciec, Harrison Blair... – zaczęła łamiącym się głosem – ...właśnie przywieźli go... miał zawał...

Kobieta wyglądała na bardzo zatroskaną.

– Musi pani porozmawiać z lekarzem, panno Blair – powiedziała. – Jedną minutkę...

King dołączył do Tiffany w chwili, gdy recepcjonistka zwróciła się do niej panieńskim nazwiskiem. W innych okolicznościach byłby z tego powodu wściekły, ale teraz nie zwrócił na to większej wagi. Urzędniczka wskazała Tiffany drzwi. King ujął dłoń żony, przeczuwając najgorsze, i ruszyli razem. Przeszli kilka kroków, gdy skinął na nich młody lekarz w białym kitlu

i poinformował, by poszli z nim dalej korytarzem do miejsca, gdzie stało parę krzesel.

-Nie chcę przed państwem niczego ukrywać – zaczął poważnym tonem. – Przykro mi, ale niewiele mogliśmy zrobić. Obawiam się, że go straciliśmy. Tak bardzo mi przykro. To był bardzo rozległy zawał. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Widocznie nie wystarczyło. – Niezręcznie poklepał Tiffany po ramieniu; na jego twarzy malowało się głębokie współczucie.

– Dziękujemy – powiedział spokojnie King i uściśnął mu rękę. – Wyobrażam sobie, że pan głęboko przeżył stratę pacjenta.

Doktor wyglądał na zaskoczonego, ale szybko się opanował.

– Rzecz w tym, że jeszcze nie dysponujemy dostateczną technologią – odparł. – Najgorsze jest to, że lekarz rodzinny powiedział nam, że wcześniej pacjent nie chorował na serce. Jestem pewien, że zawał pojawił się nieoczekiwanie, ale był na tyle głęboki, że trwał krótko. Mogę państwa zapewnić, że pacjent nie cierpiał. Proszę ze mną – dodał, obejmując baczny spojrzeniem zmartwiałą twarz Tiffany. – Dam pani coś na uspokojenie. Czy żona jest uczulona na jakiś lek? – zapytał Kinga.

– Na aspirynę – poinformował go King. – Nie jesteś uczulona na nic więcej, kochanie? – zwrócił się do niej z czułością.

Milczała, zobojętniała na wszystko poza śmiercią ukochanego ojca. King pokłócił się z nim o Carlę. Ojciec bardzo się zdenerwował, dostał ataku serca i w rezultacie umarł przez Kinga. Odepchnęła rękę męża i popatrzyła na niego nienawistnym wzrokiem.

– To twoja wina! – wykrzyknęła. – Przez ciebie nie żyje! Czy zatrzymanie Carli było warte jego życia?!

– Tiffany, to nie tak...

Odwróciła się i poszła w stronę boksu, gdzie czekał lekarz. Była pewna, że nigdy więcej nie odezwie się do Kinga.

Kilka następnych dni było dla Tiffany niczym czarna otchłań. Rodzinny dom przypominał wielki pusty grobowiec. W związku ze śmiercią jej ojca należało załatwić bardzo dużo spraw, w czym niezwykle pomocny okazał się King, który mimo protestów Tiffany zamieszkał pod jej dachem.

Przyjechała Lettie i zajęła pokój nieopodal sypialni chrześnicy, która działała jak w transie, pomagając w załatwieniu spraw związanych z pogrzebem. Odzywała się do męża tylko wtedy, gdy było to niezbędne. Nie przyszło mu do głowy, by ją o to winić. Była zbyt załamana niespodziewaną śmiercią ojca, by przyjąć do wiadomości jakiegokolwiek wyjaśnienia związane z okolicznościami jego odejścia. Będzie na to czas, kiedy jako tako dojdzie do siebie, uznał King.

Carla opuściła firmę, mimo że prosiła o danie jej możliwości odpracowania okresu wypowiedzenia. King był nieprzejednany. Otrzymała należną jej odprawę i zwięzły list rekomendacyjny.

Pomyślał, że gdyby wiedział, jakich problemów przysporzy mu Carla i jak bardzo zagrozi jego małżeństwu z Tiffany, nigdy by się z nią nie związał. Jednak Carla była ekscytującą partnerką, a on w ogóle nie brał pod uwagę małżeństwa. Teraz płacił cenę za swoją arogancję.

Niezrażona zwolnieniem z pracy, Carla pojawiła się w domu pogrzebowym, ale natychmiast została wyprowadzona przez Kinga. Dała mu do zrozumienia, że zainteresuje swoją historią tabloidy, ale na nim nie zrobiło to wrażenia. Oświadczył jej bez ogródek, że w jego życiu już nie ma dla niej miejsca, a cokolwiek ona zrobi, nie będzie to miało dla niego żadnego znaczenia. Carla odeszła, ale wcześniej obrzuciła Kinga nienawistnym spojrzeniem.

Tiffany zauważyła, że Carla nie uczestniczyła w nabożeństwie żałobnym, jak również w pochówku na cmentarzu. Najwyraźniej powiedziano jej, że nie byłoby to stosowne. Niektórzy ludzie, orzekła Lettie z urazą w głosie, nie mają ani kindersztuby, ani wyczucia. Powiedziała to

na tyle głośno, by usłyszał ją King, jednak on nie zareagował. Cokolwiek myślał i czuł, zachował to dla siebie.

Dopiero wieczorem, gdy zaszył się w domowym gabinecie Harrisona, oświetlonym tylko biurkową lampą, stawiając na blacie butelkę whisky z zapasów teścia, zdjął z twarzy kamienną maskę.

Lettie, która zajrzała do gabinetu, zwlekała, zanim spytała Kinga, czy nie chce czegoś z kuchni, dopóki jeszcze jest czas coś przygotować. W odpowiedzi podniósł szklaneczkę napełnioną trunkiem.

– Właśnie piję kolację, dzięki – wymamrotał.

Lettie weszła do środka i zatrzymała się przed dużym staroświeckim dębowym biurkiem, na którego sfatygowanym blacie King opierał nogi.

– Co zamierzasz zrobić z domem? – spytała.

Miała zaczerwienione oczy. Opłakiwała Harrisona niemal tak samo jak Tiffany. Teraz jej jedyną troską była przyszłość chrześnicy.

– Nie rozumiem, po co pytasz – odparł King. – Przecież dom należy do Tiffany.

– Mylisz się – odrzekła Lettie, wyraźnie zatroskana. – Harrison aż do dnia waszego ślubu był pewien, że nie zdecydujesz się na małżeństwo. Zamierzał zabezpieczyć Tiffany na wypadek, gdyby coś mu się stało, a nie chciał, żeby była zależna od ciebie. Uznał więc, że wszystko, co ma, włącznie z domem i z połową firmy przeznaczy na fundusz powierniczy dla córki. – Lettie skrzyżowała ręce na piersiach i zmarszczyła czoło. – Niestety, okazało się, że przez ostatnie trzy lata księgowy regularnie go okradał. Właśnie w tym tygodniu dowiedział się, że pod dom i grunty zaciągnięto kredyt hipoteczny, a pieniądze przelano na konto w banku na Bahamach. Harrison wynajął prywatnego detektywa i zamierzał spotkać się ze swoim adwokatem dziś po południu po wniesieniu oskarżenia przeciwko księgowemu, zanim opuści kraj z tym, co zostało z jego majątku. Jeśli nie zdołasz go zatrzymać, Tiffany będzie zrujnowana.

– Wielki Boże! – King zerwał się na nogi, chwiejąc się lekko. – Nic dziwnego, że był tak zdenerwowany! Lettie, dlaczego, do cholery, nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Nie byłam pewna, czy mam prawo wciągać cię w sprawy, które nie dotyczą bezpośrednio firmy. Musisz wiedzieć, że Tiffany nie chce kontynuować waszego małżeństwa.

King spochmurniał.

– Wiem o tym.

– Ona nie ma nikogo, kto mógłby się tym zająć – zauważyła Lettie. – Ja nie wchodzę w rachubę, bo nie jestem w stanie nawet sprawdzić wyciągów bankowych.

King pochylał się nad biurkiem.

– Zrób mi mocnej kawy – poprosił, nie podnosząc głowy. – Musisz opowiedzieć mi wszystko, co wiesz o księgowym i o tym, co zaplanował Harrison w sprawie odzyskania majątku.

Twarz Lettie na chwilę się rozjaśniła.

– Wszyscy przeżywamy nagłe odejście Harrisona – powiedziała – ale Tiffany najbardziej, to oczywiste. Przez większą część życia był dla niej zarazem ojcem i matką. – Zawahała się, po czym dodała: – Ona cię potrzebuje. King zwrócił wzrok na Lettie, lecz nie odpowiedział. Zresztą, wyglądało na to, że ona tego nie oczekuje. W milczeniu wyszła z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Lettie spostrzegła Tiffany siedzącą na najniższym stopniu schodów. Była blada i wycieńczona. Miała zaczerwienione oczy, w rękę trzymała zmiętą chusteczkę. W białej koszuli nocnej i narzuconym na nią szlafroku wydawała się jeszcze bardziej krucha niż w rzeczywistości.

– Dziecko, powinnaś być w łóżku – zauważyła.

– Nie jestem w stanie zmrużyć oka – odparła Tiffany ze wzrokiem utkwionym w drzwi

gabinetu ojca. – On tam jest? – spytała.

Lettie skinęła głową.

– Co robi?

– Pije.

– Och! – Tiffany była zaskoczona. – Muszę się dowiedzieć, co naprawdę przyczyniło się do zawału serca ojca – powiedziała przygnębiona. – Recepcjonistka poinformowała mnie, że tato i King się pokłócili. W trakcie pogrzebu jeden z współpracowników taty wspomniał, że to wielka szkoda, iż się poróżnili, bo zaledwie parę sekund później nastąpił zawał. Wiem, że tato wyrzucił Carlę z pracy. Czy z tego powodu King wdał się z nim w spór?

– Nie mam pojęcia – odparła Lettie, podchodząc do chrześnicy. – To trudny czas dla nas wszystkich. Nie mów ani nie rób niczego, czego byś musiała potem żałować. King też cierpi. Szanował twojego ojca, od dawna byli przyjaciółmi i współpracownikami.

– Przyjaźnili się, dopóki ojciec nie dowiedział się o decyzji zawarcia małżeństwa – skorygowała Tiffany. – Uważał, że popełniłam błąd, i miał rację.

– Czyżby? Jesteście zaledwie parę dni po ślubie, a niejedno małżeństwo doświadcza początkowych trudności – zauważyła Lettie. – Nie jest łatwo zacząć życie z innym człowiekiem. Wbrew wszelkim opowieściom rodem z bajki nawet najbardziej kochające się pary muszą się dotrzeć, aby stworzyć zgodną wspólnotę.

– Pod warunkiem że obie strony się o to starają – powiedziała Tiffany.

– To prawda, idź więc do niego i zademonstruj swoją dobrą wolę – poradziła Lettie, wskazując drzwi gabinetu. – Jeśli chcesz usłyszeć odpowiedzi na swoje pytania oraz wyjaśnienia wątpliwości, to tylko od niego możesz to uzyskać.

Tiffany przez chwilę wpatrywała się w rozłożony na podłodze dywan, po czym powoli wstała ze stopnia.

– To naprawdę dobry pomysł – dodała Lettie. – Zaparzę mu kawy. Wyniknęły pewne komplikacje. Poproś, żeby ci je przedstawił. Dzielenie problemów to też element budowania małżeństwa.

Tiffany zaśmiała się krótko, niewesoło i skierowała do gabinetu, a Lettie oddaliła się w stronę kuchni.

King podniósł wzrok znad biurka.

– Nie planowałem zostawienia cię samej w Montego Bay – zaczął na widok żony. – Dziś wieczorem bym wrócił.

– Rzeczywiście? – Tiffany podeszła do stojącego przed biurkiem skórzanego fotela, który zajmowała wiele razy, gdy rozmawiała z ojcem. Westchnęła. – Od tego czasu mój świat się zmienił.

– Tak, wiem.

Tiffany odchyliła się do tyłu, przesuwając ręce po zimnych skórzanych poręczach fotela.

– Powiedz mi, jak doszło do śmierci taty – poprosiła.

King zawahał się, ale bardzo krótko. Na jego wargach pojawił się ironiczny uśmiech.

– Najwyraźniej nie mogli się doczekać, żeby ci powiedzieć, co? Wcale to mnie nie dziwi. Plotki lubią chętnie ucho. – Oparł ręce na blacie biurka i wstał. – Dobrze, złotko, chcesz prawdy, to będziesz ją miała. Wyrzucił Carlę i wybuchła awantura. Gdy wszedłem do gabinetu, zaczął na mnie krzyczeć i nagle stracił przytomność.

Tiffany wypuściła powietrze, które przez chwilę wstrzymywała. Wbiła paznokcie w skórzane obicie fotela.

– Dlaczego do niego poszedłeś? Chciałeś go przekonać, żeby zmienił decyzję? – spytała oskarżycielskim tonem.

– Nie. Jest coś więcej niż kłótnia z powodu Carli – dodał King, szukając właściwego sposobu wyjaśnienia Tiffany skomplikowanych przyczyn utraty życia przez ojca.

– Istotnie. Zgodziliśmy się co do tego, że wmanewrowałam cię w małżeństwo, którego nie chciałeś – stwierdziła obcesowo Tiffany. – Możemy się również zgodzić co do tego, że to, co wydarzyło się w Montego Bay było formą egzorcyzmów nad nami obojgiem i przejść nad tym do porządku – dodała. – Oskarż mnie o ucieczkę, okrucieństwo psychiczne i co tam chcesz. Daj mi znać, kiedy będą gotowe dokumenty rozwodowe, a je podpiszę.

Oczy Kinga ciskały błyskawice.

– Nie będzie żadnego rozwodu – oświadczył stanowczo.

Początkowo Tiffany zaskoczył ten gwałtowny ton, ale szybko przypomniała sobie, jaki jest jej status. Jako spadkobierczyni ojca, zrządzeniem losu stała się teraz współniczką Kinga w interesach. Nie mógł więc pozwolić sobie na rozwód. Co za ironia losu!

Przekrzywiła głowę i popatrzyła na niego z chłodną ciekawością.

– Och, tak, zapomniałam. Jesteśmy współnikami. Jak miło pozostawić wszystko w rodzinie. Nawet nie będziesz musiał mnie spłacić. Co moje, to twoje.

Twarz Kinga wyrażała najwyższe zdumienie. Imponujące, uznała w duchu Tiffany, jak potrafi udawać, że ta myśl nawet nie przyszła mu do głowy.

– Ten wyraz zaskoczenia na twojej twarzy... – powiedziała z przekąsem. – Domyślam się, że ćwiczyłeś go przed lustrem.

– Dlaczego w środku nocy nie jesteś w łóżku? – spytał.

– Nie mogłam spać – odparła, nie kryjąc przygnębienia. Nienawidziła się za to, że okazuje słabość. – Gdybyś zapomniał, to przypominam, że dopiero co pochowaliśmy mojego ojca – dodała.

– Oszczędźmy sobie sarkazmu. Zaczekaj chwilę. – Sięgnął do górnej szuflady biurka Harrisona i wyjął butelkę. – Chodź tutaj.

Tiffany wstała z fotela i stanęła tak, że dzieliła ich szerokość biurka. Wyciągnęła rękę, a King wytrząsnął na jej dłoń dwie pigułki i zatkał buteleczkę.

– Nie ufasz mi na tyle, żeby dać mi całą? – spytała drwiąco.

Wyraziła dokładnie to, co czuł, choć nie zamierzał tego przyznać. W ciągu ostatnich tygodni przeżyła o jeden wstrząs emocjonalny za dużo i mogła się znaleźć na granicy załamania nerwowego na skutek żaloby i trosk. W tej sytuacji nie wolno mu było dodawać jej zgryzot, informując o potencjalnym bankructwie. Przynajmniej tego jej oszczędzi. Niech uważa go za kobieciarza, jeśli to ma jej pomóc, uznał w duchu. Wyzna jej prawdę dopiero wtedy, gdy będzie dostatecznie silna, aby ją znieść.

– Weź to i postaraj się zasnąć – powiedział. – Rano wszystko wydaje się prostsze.

Tiffany wpatrywała się w pigułki zapuchniętymi, mokrymi od łez oczami.

– Był moją podporą – wyszeptwała. – Niezależnie od tego, co złego mogło się mi przytrafić, niezmiennie trwał przy mnie.

King spochmurniał. Dawniej, zanim się pobrali i stali wrogami, on też był przy niej w razie potrzeby.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi przykro – powiedział przez ściśnięte gardło.

– Jeśli nie potrafisz dać wiary w nic innego, to chociaż uwierz, że nie przyczyniłem się do śmierci Harrisona. Nie kłóciłem się z nim o Carle.

Tiffany ujrzała ból w oczach Kinga. Straciła wszelką chęć do walki.

– Wiem, że troszczyłeś się o mojego ojca – odparła, ciężko wzdychając.

– Na wypadek, gdybyś się jednak zastanawiała – dodał z ironicznym uśmiechem – to Carla definitywnie odeszła z firmy. Dostała odprawę i referencje. Już jej nie zobaczysz.

Przez chwilę Tiffany wpatrywała się w męża, milcząc.

– Dlaczego? – spytała wreszcie.

– Co dlaczego?

– Dlaczego tata ją zwolnił?

Sprawa była niezwykle delikatna, ale King miał świadomość, że nie może niczego ukrywać.

– Ponieważ ściągnęła mnie z Jamajki pod pretekstem fikcyjnej, jak się okazało, pilnej potrzeby tylko po to, by zakłócić nasz miesiąc miodowy. Harrison dowiedział się o tym i postanowił, że ma dosyć jej intryg.

– Ja też – mruknęła Tiffany.

– Nawet w części nie tak bardzo jak ja – oświadczył King. – Harrison tylko mnie uprzedził.

– Naprawdę?

– Podejź do mnie. – King wstał i obszedł biurko.

Sprawiał wrażenie mocno podchmielonego i Tiffany się zawahała.

– Och, nie, nie rób tego – powiedział, wyciągnął po nią ramiona i ją uniósł. – Słuchałem ciebie i będę słuchać, chyba że ogłuchnę. Teraz ty możesz mnie posłuchać. – Trzymając Tiffany w objęciach, ponownie usiadł w fotelu. – Nie musisz udawać deski – zauważył. – Pijani mężczyźni są kiepskimi kochankami. Zresztą, nie jestem w nastroju. A teraz skup się!

Tiffany wdrygnęła się, ale King ją przytrzymał.

– Nie poleciłem Carli zajęcia się ozdobieniem kościoła ani zamówieniem wiązanki na nasz ślub – zaczął. – Poprosiłem o to Ednę, która kieruje działem kadr, ponieważ jej rodzice mieli kwiaciarnię i praktycznie tam się wychowała. Wyszedłem z biura, a wtedy Carla pokazała Ednie list ode mnie, w którym to jej zlecałem to zadanie. Chyba nie powinienem dodawać, że sama napisała list, podrabiając mój charakter pisma.

Tiffany aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Carla nie zleciła dekoracji fachowcowi, tylko zrobiła ją sama z przywędłych kwiatów, które albo dostała w kwiaciarni albo wyjęła z pojemnika na odpadki przy kwiaciarni! – kontynuował King. – Nie miała najmniejszego zamiaru zamówić dla ciebie wiązanki.

– Jak się tego wszystkiego dowiedziałeś? – spytała Tiffany.

– Od razu po powrocie z Jamajki poszedłem do Edny, która ze zdziwieniem poinformowała mnie, że nie ma żadnej sprawy niecierpiącej zwłoki i wymagającej mojej obecności. Przy okazji wściekłem się na nią za te kwiaty. Nie pozostała mi dłużna, ale po chwili wyjaśniła mi, co się naprawdę stało. Wpadłem w szal.

– Och – westchnęła Tiffany.

King poszukał wzrokiem jej zdumionych oczu.

– Niezależnie od mojej postawy w sprawie naszego małżeństwa, nigdy bym cię w ten sposób z premedytacją nie zranił.

Tiffany zrobiła wymowną minę.

– Powinam była wiedzieć.

– Włożyłaś na ślub zwykły kostium – dodał. – To uraziło moją dumę. Myślałem, że chcesz mi przez to dać do zrozumienia, że nie przykładasz wagi do naszego ślubu.

– A ja sądziłam, że tobie jest wszystko jedno, co na siebie włożę, ponieważ nie planowałam się z mną ożenić.

Poczuła dużą ciepłą dłoń na swoim ramieniu, głaszczącą ją pocieszającym ruchem.

– Odsunąłem się od ciebie w najmniej odpowiedniej chwili, gdy powinniśmy porozmawiać o wątpliwościach i wszystko sobie wyjaśnić – powiedział King i po namyśle

zmienił wcześniejszą decyzję. – Zachowaliśmy dla siebie za dużo tajemnic – stwierdził. – Prawdę mówiąc, wciąż ich nie wyjawiliśmy. Tiffany, powinnaś wiedzieć o tym, że osobisty księgowy Harrisona ulotnił się z większą częścią twojego spadku. Założę się, że właśnie to było przyczyną ataku serca, który powalił Harrisona, a nie Carla, choć niewątpliwie dołożyła swoje. Twój ojciec był załamany, gdyż wiedział, że jak tylko wrócisz z Jamajki, będzie musiał ci wyjawić, co się wydarzyło.

Tiffany zrobiła wielkie oczy.

– Chcesz powiedzieć, że tatuś został okradziony?

– Nie da się ukryć – potwierdził King – oszukany i ograbiony. Do wszystkich twoich przykrości, moja żono, dochodzi i to, że grozi ci bankructwo, o ile nie uda mi się odnaleźć księgowego i wnieść przeciwko niemu oskarżenia.

– Jestem zrujnowana? – spytała Tiffany.

King skinął głową.

Westchnęła ciężko.

– Jest jacht.

– Co chcesz z nim zrobić?

Tiffany spuściła oczy z fałszywą skromnością. Serce było jej przyspieszonym rytmem, bo rozmawiali ze sobą jak nigdy przedtem.

– Myślałam, żeby pokręcić się nim trochę przy nabrzeżu, aby złowić jakiegoś miłego mężczyznę na męża.

Te słowa zabrzmiały w sposób charakterystyczny dla Tiffany, jaką dawniej King znał. Oczy mu zabłyśły, na ustach pojawił się uśmiech.

– A co zamierzasz zrobić z mężem, którego już masz? – zainteresował się.

Tiffany przez chwilę wpatrywała się w jego wyrazistą twarz.

– Myślałam, że chcesz się ze mną rozwieść – rzekła.

King uniósł jedną brew. Spojrzał na Tiffany i przesunął wzrokiem po jej smukłej sylwetce ciele z arogancją posiadacza.

– Powinnaś to jeszcze raz przemyśleć – orzekł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez kilka niewyobrażalnie długich chwil King patrzył w napięciu na Tiffany, zanim zaczął powoli schylać głowę.

Leżała w jego ramionach i niemal wstrzymała oddech, gdy przyciągnął ją bliżej ku sobie. Wydawało się jej, że minęły wieki, od kiedy ostatni raz ją całował. Pragnęła go. Uniosła się nieco w oczekiwaniu tego, co nastąpi.

Nagle wtargnięcie Lettie z tacą, na której stał dzbanek z kawą i ciasteczka, było niczym wybuch granatu. Oboje aż podskoczyli.

Lettie zawahała się w progu i popatrzyła to na jedno, to na drugie.

– Mam wyjść? – spytała, tłumiąc śmiech.

King szybko oprzytomniał.

– Nie, jeśli to są ciasteczka cytrynowe – odrzekł z humorem.

Tiffany była zakłopotana, ale on podniósł się i pomógł jej wstać. Uśmiechnął się szelmowsko.

– Wybacz, złotko, ale ciasteczka cytrynowe to moja największa słabość.

– Co ty powiesz – mruknęła, opierając ręce na biodrach.

King obserwował ją zachłannymi oczami.

– Moja druga największa słabość – poprawił się.

– Już za późno. – Trochę bardziej pewna siebie, Tiffany przysunęła się do Lettie, a King wziął od niej ciężką tacę.

Położył ją na stoliku do kawy. Usiedli we trójkę dokoła i Lettie nalaa kawę do filiżanek z chińskiej porcelany, po czym podała im talerzyki i rozdzieliła ciastka.

– Czekaj mnie bieda, Lettie – oznajmiła Tiffany.

– Jeszcze nie jest przesądzone – zaproponował niewyraźnie King, ponieważ miał w ustach ciastko i dodał: – Skontaktuję się z prywatnym detektywem, którego wynajął twój ojciec, żeby wytropił nieuczciwego księgowego, a poza tym powiadomię policję, która na pewno porozumie się z Interpolem. Oszust i złodziej zostanie schwytany.

– Biedny tatuś – Tiffany westchnęła i z jej oczu popłynęły łzy – że też musiał się dowiedzieć.

– Jakies dwa dni przed zawałem, tak mi się wydaje – powiedziała Lettie z ciężkim sercem. Sięgnęła po filiżankę. – Już wtedy próbowałam namówić go na wizytę u lekarza. Nie wyglądał dobrze. To było podejrzane, bo Harrison zawsze był odporny i zdrowy... – Urwała, usiłując powstrzymać łzy.

Tiffany objęła matkę chrzestną.

– Uspokój się – poprosiła. – On nie chciałby, żebyśmy się smuciły.

– Nie chciałby – włączył się King – ale wszyscy odczuwamy żal i smutek, bo bardzo nam go brak. Był dobrym człowiekiem.

Tiffany z trudem zaczerpnęła powietrza. Ugryzła kawałek ciasteczka.

– Smaczne – powiedziała cicho.

– W centrum jest piekarnia. Codziennie pieką świeże – oznajmiła Lettie.

– Wiem, gdzie to jest – wtrącił King. – Czasem zatrzymuję się tam po południu i kupuję dwa do kawy.

Tiffany spojrzała na niego z ukosa.

– Nie wiedziałam, że lubisz ciastka.

– A ja nie wiedziałem, że jesteś uczulona na aspirynę – rzekł.

Zabrzmiało to tak, jakby nieświadomość tego faktu wciąż nie dawała mu spokoju.

– To nic takiego – uspokoiła go Tiffany, patrząc na jego ściągnięte rysy twarzy. – Nie mogłeś wiedzieć, że na tatę spadły bardzo poważne kłopoty i tak silnie się nimi przejął, iż miało to wpływ na jego zdrowie. Słyszałeś, co powiedział lekarz domowy doktorowi w szpitalu – tato nie chorował na serce

King utkwiał wzrok w niedojedzonym ciastku.

– To nie jest żadne pocieszenie.

Tiffany dotknęła jego ręki.

– I bez waszej kłótni doszłoby do tego – oznajmiła, obecnie będąc tego pewna. – Nie możesz sprawować kontroli nad wszystkim, co niesie życie. Są rzeczy nieprzewidywalne, których nie jesteś w stanie zmienić.

Mąż nie patrzył jej w oczy.

– Owszem, nie lubisz tracić kontroli – ciągnęła łagodnie Tiffany, zaskakując Kinga – ale nikt z nas nie był w stanie zapobiec temu, co się stało. Kiedyś czytałam o jakimś polityku, który nagle dostał zawału serca w gabinecie swojego lekarza i nikt nie zdołał go uratować. Rozumiesz, co mam na myśli?

King wyciągnął rękę i splótł palce z jej palcami.

– Chyba tak – przyznał.

Lettie sączyła kawę, zatopiona we własnych myślach. Tęskniła za Harrisonem. Dom bez niego był pusty. Nagle ocknęła się i podniosła na nich wzrok.

– Mieliście tylko jeden dzień miesiąca miodowego! – wykrzyknęła.

– To był dobry dzień – powiedział King.

– Tak, dobry – potwierdziła Tiffany, ściskając jego palce.

– Będziemy kontynuować miesiąc miodowy, jak rozwiążemy nasze problemy – dodał

King.

Tiffany przytaknęła skinieniem głowy.

– Byłoby szkoda, gdybyś nie złapał tego oszusta – orzekła Lettie, rozglądając się po eleganckim gabinecie. – Ten dom to początek rodzinnej spuścizny. Harrison miał nadzieję, że zostawi go swoim wnukom.

Tiffany poczuła, że King zeszywniał. Powoli puściła jego dłoń i ujęła filiżankę z kawą.

– Później porozmawiamy o dzieciach – zwróciła się do Lettie. – Niektóre małżeństwa w ogóle nie mają potomstwa.

– Och, ale ty będziesz je miała, kochanie. – Lettie się rozmarzyła. – Pamiętam, jak chodziliśmy na zakupy, a ty zatrzymywałaś się najpierw w dziale dla dzieci. Dotykałaś ubranek i bucików, uśmiechałaś się i mówiłaś o dzieciach...

Tiffany wstała, licząc na to, że nagła bladość jej twarzy nie wzbudzi niepokoju matki chrzestnej, która nie wiedziała, że King nie chce mieć dzieci.

– Jestem taka zmęczona, Lettie – powiedziała, uśmiechając się przeprasząco. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, spróbuję zasnąć. Może mi się uda.

– Oczywiście, moja droga. Myślisz, że zdołasz się przespać?

Tiffany sięgnęła do kieszeni szlafroka i wyjęła dwie pigułki, które dostała od Kinga.

Połknęła je, popijając resztką kawy.

– Teraz tak – odparła, odstawiając filiżankę na spodek. – Dziękuję, King – dodała, unikając spojrzenia mu prosto w twarz.

– Nic ci więcej nie trzeba? – spytał.

Przecząco pokręciła głową. Wyczuwała, że chce ją skłonić, by na niego popatrzyła. Nie

była w stanie się przemóc. Myślała o czekających ją długich samotnych latach bez dzieci. Nie śmiała nawet marzyć, że dziecko będzie owocem ich jedynej wspólnej nocy. Nikt nie zachodzi w ciążę za pierwszym razem. Cóż, niektóre kobiety tak, ale jej na pewno nie dopisze szczęście.

– Mam nadzieję, że oboje będziecie dobrze spać – rzuciła na odchodnym.

– Śpij i ty dobrze! – zawołała za nią Lettie i dokończyła kawę. – Zniosę tacę do kuchni – powiedziała.

– Ja to zrobię – zaofiarował się King.

Wstał i wziął tacę, stąpając nieco pewniejszym krokiem po solidnej dawce kofeiny.

– Spróbujesz zasnąć? – spytała Lettie.

Pokręcił głową.

– Nie. Tutaj jest środek nocy, ale mogę się zająć kwestiami biznesowymi z połową świata. Muszę pozapinać pewne sprawy na ostatni guzik. Jutro będę zajęty szukaniem księgowego.

Lettie wyszła z nim i razem skierowali się do kuchni. Zajęła się sortowaniem naczyń do umycia. King zatrzymał się w progu, twarz miał poważną i zamyśloną.

– Zostań jutro przy Tiffany, dobrze? – poprosił. – Nie chcę, żeby była sama.

– Oczywiście – zapewniła go Lettie. – Obawiasz się o to, co może zrobić Carla? – Zerknęła na niego kątem oka.

King przytaknął.

– Jest gwałtowna, a ostatnio zdawała się zupełnie nad sobą nie panować. Nie sędzę, by próbowała zrobić Tiffany krzywdę, ale nigdy dość ostrożności.

– Żałujesz... – zaczęła Lettie i urwała w pół zdania.

– Tak. Żałuję, że w ogóle się z nią kiedyś związałem – wyznał King, kończąc za nią myśl.

– Dalekowzroczność to wielka sprawa.

– Masz rację. – Poszukała wzorkiem jego nabiegłych krwią oczu. – Nie żałujesz, że poślubiłeś Tiffany?

– Żałuję, że tak długo z tym zwlekałem – odparł.

– Ale wciąż macie problemy? – indagowała ostrożnie Lettie.

King zaczerpnął głęboko powietrza.

– Ona chce mieć dzieci, a ja nie – wyjął.

– Och, King!

Skrzywił się.

– Całe życie byłem kawalerem – rzekł prosto z mostu. – Decyzja o zawarciu małżeństwa była dla mnie dostatecznie trudna. Jeszcze nie zacząłem przyzwyczajać się do nowej roli.

Ojcostwo... – Urwał, wzruszając ramionami. – Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić – podjął. – Tiffany będzie musiała nauczyć się z tym żyć.

Lettie westchnęła, zatroskana.

– Tiffany jest bardzo młoda – powiedziała znacząco.

– Młoda i pełna marzeń – przyznał King – tyle że niemożliwych do spełnienia.

Tiffany, która po cichu nadeszła korytarzem, zawróciła i udała się na górę, straciwszy ochotę na szklankę mleka, którą chciała wziąć ze sobą do pokoju. A więc to tak. King nigdy nie zechce mieć dziecka. Jeśli ona pragnie Kinga, wszystko wskazuje na to, że będzie musiała zrezygnować ze swoich nadziei zostania matką. Dla niektórych kobiet nie byłby to problem. Niestety, dla niej jest, i to poważny.

W następnych dniach Tiffany nie musiała unikać Kinga, ponieważ był w domu rzadkim gościem a kiedy już się w nim znalazł, nie odrywał się od telefonu. Całkowicie pochłonęły go sprawy zawodowe. Musiał się uporać z wszelkiego rodzaju problemami prawnymi, a w dodatku

miał nową sekretarkę, którą jak najprędzej należało wdrożyć w obowiązki.

Na prośbę Tiffany, która wciąż potrzebowała wsparcia, Lettie została i jej towarzyszyła. Dom był duży i pusty bez obecności Harrisona, zazwyczaj pełnego energii oraz tryskającego dobrym humorem. Dzięki Lettie łatwiej przychodziło Tiffany znieść samotność. Przy rzadkich okazjach, gdy King przebywał w domu, wspólne posiłki nie przebiegały w milczeniu, ponieważ jeśli oni się nie odzywali, Lettie prowadziła rozmowę sama ze sobą, co nawet bawiło Tiffany.

Nie zwracała większej uwagi na daty. Pograżona w głębokiej żałobie, opłakiwała ojca, z oczu leciały jej łzy za każdym razem na widok należących do niego rzeczy. Kiedy po dwóch tygodniach powoli zaczęła się przyzwyczajać do pustego domu i braku w nim ojca, wynikła nieoczekiwana komplikacja.

Rankami zaczęła odczuwać nudności i zwracać śniadania. Nigdy przedtem nie miała takich problemów i choć było jeszcze za wcześnie na przeprowadzenie testu, w głębi duszy wiedziała, że jest w ciąży. W jednej chwili przechodziła od nastroju entuzjastycznej radości do poczucia ściskającego gardło lęku, gdy sobie uświadamiała, jak ta wiadomość podziela na jej męża. Kładła wówczas ręce na brzuchu w ochronnym geście.

Uznała, że nie może powiadomić Kinga o ciąży, skoro on wielokrotnie podkreślał, że obecnie nie chce mieć dziecka, a i nie był na to gotowy w przyszłości. Niewykluczone, że gdyby się dowiedział, zasugerowałby... wyjście alternatywne, którego ona w ogóle nie brała pod uwagę. Zamierzała urodzić to dziecko, nawet gdyby wiązało się to z opuszczeniem Kinga i wychowywania maleństwa w ukryciu. To oznaczało, że musi utrzymać w tajemnicy swój stan.

Z początku to było proste. Zaabsorbowany obowiązkami, King wpadał do domu, po czym szybko go opuszczał. Jednak po paru tygodniach uporał się z najpilniejszymi sprawami i zaczął wcześniej wracać z biura. Okazywał troskę o Tiffany, jak gdyby starał się naprawić niefortunny początek ich małżeństwa i zacząć wszystko od nowa.

Było jej przykro, że okoliczności zmusiły ją do reagowania niechęcią na okazywane jej przez męża czułe zainteresowanie, bo w swoim stanie potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Jednak zgoda na podjęcie intymnych kontaktów była obarczona wielkim ryzykiem. Cięża już zmieniła jej ciało, a King on nie był głupi ani niedoświadczony. Gdyby zobaczył ją nagą, zauważyłby oznaki, które były jednoznaczne.

Zachowanie żony zaskoczyło Kinga, bo po śmierci Harrisona stali się sobie bardziej bliscy. W pierwszym okresie miał liczne zobowiązania zawodowe, które trzymały go z dala od domu, oraz dochodzenie w sprawie nieuczciwego księgowego i rozmyślnie nie dążył do wznowienia współżycia małżeńskiego, żeby dać Tiffany czas na oswojenie się z żałobą. Jednak gdy uporał się z najpilniejszą robotą, zapragnął, by w pełni stali się mężem i żoną. Ku jego zdziwieniu, w tym samym momencie Tiffany zaczęła mówić o powrocie do pracy modelki w Nowym Jorku, gdzie towarzystwa miałyby jej dotrzymać Lettie. Przyszło mu do głowy, że być może Tiffany myślała, że nie obchodzą go jej uczucia, co nie było prawdą. Kiedy próbował z nią na ten temat porozmawiać, znajdowała dziesiątki wymówek, żeby uniknąć pozostania z nim sam na sam.

Lettie także była zdziwiona zachowaniem chrześnicy i któregoś dnia wytknęła jej chłód okazywany mężowi, który tak dużo dla nich zrobił. Tiffany uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale nie odniosła się do słów matki chrzestnej, bo nawet przed nią ukrywała objawy ciąży. Przrzekła sobie, że nikt nie zagrozi jej dziecku, a obawiała się, że Lettie mogłaby się niechcący wygadać.

Wprawdzie Tiffany mówiła o wyjeździe do Nowego Jorku, ale mogłaby się udać w dowolne miejsce na świecie. Nie potrzebowała fortuny ojca, ponieważ miała spadek po matce, który gwarantował jej przyzwoitą kwotę, wpłacaną każdego miesiąca na jej osobiste konto. Dzięki temu zupełnie wygodnie żyłaby i opiekowała się dzieckiem.

Pewnego popołudnia King zastał żonę w salonie na sofie, przeglądającą katalogi biur podróży, które pospiesznie zebrała i wcisnęła pod blat niskiego stolika stawionego przy sofie, jak gdyby została przyłapaną na gorącym uczynku.

– Planujesz wycieczkę? – spytał, stając nad nią niespodziewanie.

– Kto, ja? Nie, skądże! A w każdym razie nie natychmiast. Myślałam... – Zawahała się, próbując sformułować odpowiedź, która zmyliłaby męża.

– Słyszałaś o swoim przyjacielu Marku? – spytał zniecierpliwiona King.

– O Marku? – W nawale wydarzeń, wobec nagłej śmierci ojca, Tiffany zapomniała o swoim przyjacielu z agencji modelek. – Myślę, że jest w Grecji – dodała. – Kręci reklamę dla firmy produkującej akcesoria kąpielowe.

– Tak, zgadza się – przyznał King. – W tym tygodniu na spotkaniu klubowym widziałem się z ojcem Lisy. Powiedział mi w zaufaniu, że córka i Mark poważnie się zaangażowali.

– Cieszę się – odparła z uśmiechem Tiffany. – Mark miał ciężkie życie. Lisa na swój sposób też, ponieważ jej ojciec jest bardzo dominującym człowiekiem. Mam nadzieję, że nie pomiesza im szyków.

– Lisa pewno zagroziła, że ucieknie, gdyby tak się stało – zauważył z uśmiechem King. – Miłość dodaje kobiecie odwagi, w każdym razie tak mi się wydaje.

Tiffany pomyślała, że mogłaby uczynić kąśliwą uwagę pod adresem Carli, ale zrezygnowała.

– Nie jesz już śniadań? – spytał niespodziewanie King.

Drgnęła niespokojnie i odparła niepewnie:

– Ja... cóż... właściwie nie. Od czasu śmierci taty nabrałam złych nawyków – dodała i zaśmiała się nerwowo. – Śniadania za bardzo mi go przypominają.

– Ale to chyba nie powód, żebyś się głodziła.

Tiffany przesunęła się na sofie i poprawiła spódnicę.

– Ależ ja się nie głodzę – zaoponowała. – Po prostu teraz nie lubię jeść śniadania w jadalni. Robię to w swoim pokoju.

King stał w milczeniu, dłonie wsunął do kieszeni.

– Zacząłeś wracać wcześniej do domu? – spytała.

– Tak. – Opadł na pobliski fotel. – Pomyślałem, że może chciałabys wiedzieć, że odszukaliśmy zbiegłego księgowego.

– Naprawdę?! – wykrzyknęła Tiffany.

Uśmiechnął się, widząc, że rozpromieniła się, słysząc te słowa.

– Mściwa dziewczyna – stwierdził żartobliwie. – Był przekonany, że udało mu się umknąć. Spędzał czas w luksusie na prywatnej wyspie na Bahamach, kiedy jakiś zbir nałożył mu worek na głowę, związał go i zawlókł na łódź żaglową. Wyrzucono go na plaży w Miami i tam został natychmiast aresztowany.

– Znamy zbirów, którzy porywają ludzi? – spytała Tiffany, patrząc znacząco na Kinga.

Zaśmiał się pod nosem.

– Oczywiście, że tak! Nie trzeba było wywierać żadnej presji, od razu zaproponował, że zwróci wszystko co do centa. Trzeba jednak przyznać na jego korzyść, że było mu bardzo przykro z powodu Harrisona.

– Mój ojciec wciąż by żył, gdyby ten drań nie postawił go w dramatycznej sytuacji. Nie żał mi go. Mam nadzieję, że nie skończy się na daniu mu po łapach.

– Skądże. Odsiedzi swoje – zapewnił ją King – a jak wyjdzie z więzienia, nikt nie zatrudni go jako księgowego.

– To już coś – zgodziła się Tiffany. – Niestety, nie wróci życia tacie.

– Nic nie zdoła mu go przywrócić.

Tiffany skrzyżowała nogi i popatrzyła na Kinga. Wyglądał na niespokojnego i rozdrażnionego.

– Co się dzieje? – spytała.

– Wołałbym nie musieć ci tego mówić – odparł.

Po tym, co ostatnio przeszła, Tiffany czuła, że sprostą wszystkiemu, co jej życie przyniesie. Stała się znacznie silniejsza psychicznie i odporna na przeciwności losu.

– Mów – powiedziała. – Niezależnie od tego, co masz mi do zakomunikowania, jestem na to gotowa.

King bacznie przyjrzał się żonie i dostrzegł zmiany na jej twarzy, które przypisał ostatnim poważnym życiowym doświadczeniom.

– Jak ty się zmieniałaś, Tiffany – stwierdził zamyślony.

– Przestań się wykręcać i mów wreszcie – zniecierpliwiła się Tiffany.

– Wykręcam się? Być może. – Pochylił się i oparł ręce na kolanach. – Chcę, żebyś poszła do lekarza.

– Ja? A po co?

– Ponieważ jesteśmy małżeństwem – odrzekł spokojnie – a ja obchodziłem się bez ciebie tak długo, jak tylko zdołałem. Musisz zadbać o antykoncepcję, bo przy regularnym współżyciu musimy zachować ostrożność.

Zachowaj spokój, nakazała sobie w duchu Tiffany. Musisz panować nad sobą.

– Przecież mówiłeś, że ty o to zadbasz – zauważyła.

– Tak, zadbałem, a może nie? – Zastanowił się i roześmiał. – Pamiętasz, jak sprawnie to robiłem, prawda? – spytał znacząco.

Tiffany zaczerwieniła się trochę.

– To było... nieoczekiwane.

– I jedyne w swoim rodzaju, cudowne – dodał. – Wciąż o tym marzę. Próbowiałem czekać, dać ci czas, żebyś uporała się z żalem po stracie ojca, ale bardzo się męczę. Pragnę cię całym sobą.

Tiffany poczuła, że palą ją policzki. Wciąż jeszcze nie była na tyle doświadczona, by prowadzić tego rodzaju rozmowy.

– Dobrze – zgodziła się. – Odwiedzę lekarza.

– Grzeczna dziewczynka. – King wstał z fotela i zbliżył się do żony.

– Tęsknię za tobą, Tiffany – szepnął, schylając głowę i szukając jej ust. – Tak bardzo cię pragnę!

Usiadł na sofie obok żony, wziął ją w ramiona i rozchylił jej usta swoimi wargami. Tiffany uniosła ręce i objęła męża za szyję, przytulając się do niego całym ciałem. Tymczasem King opuścił ręce do jej talii, żeby przyciągnąć ją do siebie jeszcze bliżej, i nagle znieruchomiał. Wydawało się, że wstrzymał oddech. Spojrzał jej prosto w oczy i podczas gdy Tiffany zastanawiała się, co spowodowało, że nagle znieruchomiał, wolno przesunął ręce po jej grubszej teraz talii, a potem po lekko już zaokrąglonym brzuchu.

Zmienił się na twarzy. Był zszokowany, spięty.

Drgnęła i się odsunęła, na jej twarzy pojawił się grymas bólu. Spojrzenie, jakie King posłał w stronę jej brzucha, wygrałoby konkurs fotograficzny.

– Nie zrobię tego! – oświadczyła, nie dając mu dojść do słowa. Cofnęła się w kierunku drzwi. – Nic z tym nie zrobię. Nieważne, co powiesz czy uczynisz! Ono jest moje, chcę je mieć! Słyszysz, co mówię? Chcę je mieć!

Okręciła się na pięcie i pobiegła do schodów, rozpaczliwie pragnąc znaleźć się w zaciszu

własnego pokoju. Mogła zamknąć się na klucz, żeby on nie wszedł do środka. Kątem oka zauważyła, że King pospiesznie za nią podąża. Uznała, że nie zdoła wbiec na schody tak szybko, żeby jej nie dopędził.

Spanikowana, w ostatniej chwili zawróciła i popędziła ku frontowym drzwiom, czując wzbierające mdłości. Szarpnięciem otworzyła drzwi i znalazła się na ganku. Zapomniała jednak, że po deszczu terrakota jest śliska jak tafla lodu. Podwinęła jej się noga i straciwszy równowagę, runęła z hukiem na plecy.

– Tiffany! – rozległ się przerażony krzyk Kinga.

Nawet nie zwróciła na to uwagi. Nie mogła odetchnąć, nie mówiąc już o wypowiedzeniu choćby słowa. Brakowało jej powietrza w płucach. Patrzyła na pochyloną nad nią trupio bladą twarz Kinga, ale jej nie widziała.

– Moje... dziecko – jęknęła wreszcie, gdy zdołała zaczerpnąć tchu.

King ukląkł przy niej, rękami przesuwał delikatnie wzdłuż jej ciała, sprawdzając, czy nie ma złamań. Wstrzymywał oddech przy każdym ruchu, palce mu drżały.

– Nawet nie próbuj się poruszyć – powiedział niespokojnie. – Dobry Boże! – Podniósł się i poszedł do drzwi. – Lettie! Wezwij karetkę! Tiffany upadła! – zawołał.

– Coś jej się stało? – Lettie pokazała się w drzwiach wyjściowych.

– Nie wiem, wezwij karetkę.

– Tak, o Boże, już! – wykrzyknęła i szybko cofnęła się do środka.

King klęczał obok żony, trzymając ją za rękę. Była zimna i bezwładna. Deszcz wciąż padał, tworząc niejako zasłonę dzielącą ich od świata zewnętrznego. Tiffany oddychała ciężko. Po jej policzkach płynęły łzy. Dotknęła ręką brzucha i zaczęła szlochać.

– Moje dziecko – łkała. – Moje dziecko!

– Proszę, przestań – wyszeptał King. Dotknął wierzchem dłoni jej policzków, próbując zetrzeć łzy. – Wszystko będzie dobrze, kochanie, nic ci się nie stało – uspokajał ją. – Wszystko będzie dobrze... Lettie! Na miłość boską!

Lettie wybiegła z domu, zatrzymując się przy progu.

– Zadzwońłam, już jadą – powiedziała. – Ostrożnie weszła na mokry ganek i popatrzyła na chrześnicę. – Och, kochanie – przeraziła się. – Tak mi przykro.

Tiffany nadal nie była w stanie wykrztusić słowa ani przestać płakać. Widok jej łez przygnębiał Kinga bardziej niż cokolwiek innego. Lettie nigdy nie widziała go w takim stanie. Wyjął chusteczkę i starł łzy z policzków żony, usiłując ją uspokoić.

Tiffany zamknęła oczy. Wszystko ją bolało, uznała, że prawdopodobnie straci dziecko i już nigdy nie będzie w ciąży. King robi wszystko, żeby się zabezpieczyła, a ona zestarzeje się, nie zaznając radości macierzyństwa, nie wiedząc, co to znaczy trzymać niemowlę w ramionach.

Szloch wstrząsnął jej ciałem.

King usiadł obok niej na mokrej terrakocie, położył rękę na jej brzuchu i delikatnie nacisnął.

– Postaraj się nie martwić – szepnął, zbliżając wargi do jej ust. Delikatnie ją pocałował i poruszył ręką w uspokajającym geście. – Dziecku nic się nie stało – dodał. – Wiem, że tak jest.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tiffany nie wierzyła własnym uszom. Podniosła powieki i spojrzała Kingowi prosto w oczy.

– Przecież nie chcesz dziecka – szepnęła.

Odetchnął głęboko i przesunął ręką po jej brzuchu.

– Owszem, chcę – oświadczył stanowczo. – Chcę was oboje.

Zanim Tiffany zdołała znaleźć odpowiednie słowa, żeby odpowiedzieć, rozległa się syrena karetki, która zatrzymała się tuż przy ganku. Wyskoczyło z niej dwóch ratowników.

Zbadali Tiffany, ułożyli ją na noszach i wnieśli do karetki. King pojechał z nimi, obiecując Lettie, że zadzwoni, gdy tylko się czegoś dowie. Wziął żonę za rękę i ambulans ruszył.

– Po raz kolejny jedziesz ze mną karetką – szepnęła.

Uniósł jej rękę do ust i pocałował ją czule.

– Gdzie ty Gajo, tam ja Gajusz – odparł, ale jego oczy mówiły znacznie więcej.

Tiffany zawieziono na miejscowy oddział ratunkowy, gdzie została dokładnie przebadana przez znanego jej lekarza rodzinnego, który akurat pełnił dyżur. Doktor Briggs uśmiechnął się do niej, gdy godzinę później przyniósł wyniki badań.

– Słyszałem o twoich wyczynach w Montego Bay, a teraz znowu się przewracasz. Może małżeństwo ci nie służy – zażartował, znając ją od dziecka.

– Służy – mruknął King, obserwując żonę z nieskrywaną fascynacją. – Będzie miała dziecko. – Zerknął na Briggsa i dodał: – Prawda?

Lekarz skinął głową, uśmiechając się do rozpromienionej Tiffany.

– Domyślam się, że nie będziemy mieli większego kłopotu z określeniem daty porodu – dodał figlarnie.

Tiffany zaczerwieniła się, a King zachichotał.

– Jeden raz i oto co zrobiłaś – powiedział.

– Ja? Co takiego zrobiłam?

– Ja tylko sieję, ale nie hoduję – zauważył King.

Tiffany się roześmiała. Nie mogła wprost uwierzyć w to, co słyszy. Cała ta gadanina o tym, że King zdecydowanie nie chce mieć dzieci, stała się nieważna, bo oto siedzi tutaj i uśmiecha się niczym Kot z Cheshire.

– Najpierw będzie się puszyć – zwrócił się lekarz do Tiffany. – Potem zaczniesz się martwić i nie przestaniesz aż do dnia porodu. Będziesz musiała go uspokajać. Przyszli tatusiowie są bardzo delikatni.

– Tiffany musi być pod opieką ginekologa-położnika – rzekł King i zerknął na doktora Briggsa. – Proszę się nie czuć urażonym.

– Oczywiście, że nie – odparł lekarz.

– Dobrego ginekologa.

– Nie kieruję pacjentek do innych – zapewnił go doktor.

– Musimy też znaleźć dobrą szkołę... – ciągnął King, stając przy oknie i mówiąc do siebie.

Doktor Briggs uniósł rękę.

– Nie przerywaj mu – zwrócił się do Tiffany. – Bierze teraz pod uwagę wszystkie odpowiednie rodziny w mieście, które mają dziewczynki. Będzie musiał znaleźć właściwą żonę...

- Przecież mogę urodzić dziewczynkę – przerwała mu Tiffany.
- Herezja! – wykrzyknął lekarz, udając, że wpada w panikę.
- Czy nie powinniśmy zwrócić mu na to uwagi? – ciągnęła Tiffany, spoglądając na

Kinga.

Doktor Briggs zaprzeczył ruchem głowy.

– Od czasu do czasu mężczyzna musi snuć marzenia o dynastii – powiedział. – Wszystko z tobą w porządku, Tiffany – dodał. – Parę siniaków, ale żadnych złamań. Dziecko nie poniosło żadnego uszczerbku. Jednak przez pierwszy trymestr ciąży nie powinnaś się przemęczać. Zadzwoń do mnie w poniedziałek, skieruję cię do ginekologa. Ja nie odbieram porodów – dodał.

– W nocy lubię spać.

– Dzieci rodzą się w nocy? – zdziwiła się Tiffany.

– Z tego co wiem, prawie wszystkie – odparł doktor Briggs, chichocząc.

King zabrał żonę do domu, nadal oszołomiony faktem, że spodziewają się dziecka.

Wniósł ją do środka, tuląc w ramionach jak najcenniejszy skarb.

Lettie czekała w hallu, nerwowo zaciskając dłonie.

– Nie zadzwoniłeś – wytknęła mu z wyrzutem.

– Był zbyt zajęty organizowaniem ślubu – powiedziała Tiffany.

– Ślubu? – Lettie zrobiła wielkie oczy.

– Naszego syna.

– Syna? – Lettie wciąż nie rozumiała, ale po chwili jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. –

Jesteś w ciąży! – wykrzyknęła rozpromieniona.

– Tak – potwierdziła Tiffany.

Lettie rzuciła zatroskane spojrzenie w stronę Kinga.

– Wiem – przyznał. – Przez następny miesiąc będę musiał się kajać, zasłużyłem na to. Nie miałem pojęcia, jakie to uczucie – dodał na swoją obronę, uśmiechając się z czułością do żony.

Tiffany odniosła wrażenie, że pod wpływem tego spojrzenia zrobiło się jej gorąco.

– To wprost niewiarygodne uczucie – dodał.

Tiffany uśmiechnęła się i przytuliła policzek do jego ramienia.

– Jestem śpiąca – oznajmiła i ziewnęła.

– Połóż ją do łóżka. – King zwrócił się do Lettie.

– To najlepsze miejsce – zgodziła się. – Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała, kochanie – dodała, kierując wzrok na chrześnicę.

Pocałowała jej zaróżowiony policzek.

– Dobrze, ale myślę, że zaraz zasnę. Dziękuję, Lettie.

King uśmiechał się od ucha do ucha przez całą drogę na piętro. Wydawał się nie odczuwać ciężaru Tiffany, bo nawet nie miał przyspieszonego oddechu, gdy znaleźli się na górze.

– Nie chcesz dzieci – wymamrotała sennie. – Tak mówiłeś.

– Każdy ma prawo do głupiej pomyłki – odrzekł, niosąc żonę do swojego pokoju, gdzie położył ją ostrożnie na narzucie. Popatrzył na nią uroczyście. – Cokolwiek to znaczy, chcę tego dziecka prawie tak samo mocno jak pragnę ciebie.

Policzki Tiffany oblał rumieniec.

– Doktor Briggs powiedział... – zaczęła ostrożnie.

King położył jej palec na wargach i dokończył:

– ...że w pierwszym trymestrze musisz się oszczędzać. Nie będziemy się kochać, dopóki nie przyjdzie na świat dziecko. – Pochylił się i pocałował ją z niezwykłą czułością. – Natomiast będziemy spać, trzymając się w ramionach, tak jak powinniśmy to byli zrobić od pierwszej nocy,

gdy byłaś jeszcze niewinną panną młodą. Ogrzeję cię, jeśli będzie ci zimno; utulę, jak będziesz się bała.

Odgarnął z jej czoła kosmyk, popatrzył prosto i dodał:

– Jeśli zechcesz być kochana, będę cię kochał. – Przesunął wargami po jej ustach, pieszcząc je i smakując. Oparł policzek o jej policzek i westchnął. – Kocham cię z całego serca – szepnął – i nie przestanę do końca życia.

Tiffany wstrzymała oddech, po czym spytała:

– Ty... ty mnie kochasz?

– Tak bardzo jak ty kochasz mnie – wyznał, unosząc głowę i szukając oczami jej oczu. – Myślałaś, że nie wiem? To jedyne, czego byłem pewien, jeśli o ciebie chodzi – wyjaśnił. – Niekiedy zastanawiałem się, dlaczego właśnie mnie pokochałaś. Ze mną są same problemy. Nadal mnie chcesz? Mimo wszystko?

Twarz Tiffany rozjaśnił uśmiech.

– Bardziej niż kiedykolwiek. Ktoś musi nauczyć dziecko, jak przejąć zarządzanie firmą, gdy będzie dostatecznie dorosłe, by to zrobić.

– Cóż, jesteś na mnie skazana, czy tego chcesz, czy nie. – King dotknął policzka żony i popatrzył na nią jasnymi oczami, które odzwierciedlały jego podziw i zachwyt. – Nie wiedziałem, że można tak się czuć, należąc do kogoś i mając kogoś, kto należy do mnie. Nie wyobrażałem sobie, że może mnie to spotkać.

– Wiem, z jakiego powodu – powiedziała Tiffany, wodząc palcem wzdłuż jego warg. – Nie jesteśmy tacy jak twoi rodzice, King. Będziemy mieć siebie i nasze dziecko.

– Tak będzie.

Tiffany przyciągnęła do siebie jego głowę i pocałowała go w usta.

– Tylko spróbuj uciec – zagroziła.

Zaśmiał się.

– To działa w obie strony.

Tiffany przyszło do głowy, jaką wspaniałą matką chrzestną będzie Lettie dla ich potomka i jak dumny byłby jej ojciec. Wspomnienie ojca sprowadziło na nią smutek, ale uścisk męskich ramion, obejmujących ją delikatnie, uświadomił jej, że w życiu po każdym bólu przychodzi radość. Zamknęła oczy i pomyślała o kołysance, którą będzie usypiać dziecko. Rytm tej niewyśpiewanej kołysance nadały uderzające delikatnie o dach krople deszczu

[1] Rose Hall – rezydencja z XVIII wieku, niegdyś zamieszkiwana przez Annie Palmer uważaną za adeptkę sztuki czarnoksiężskiej (przyp. tłum.).